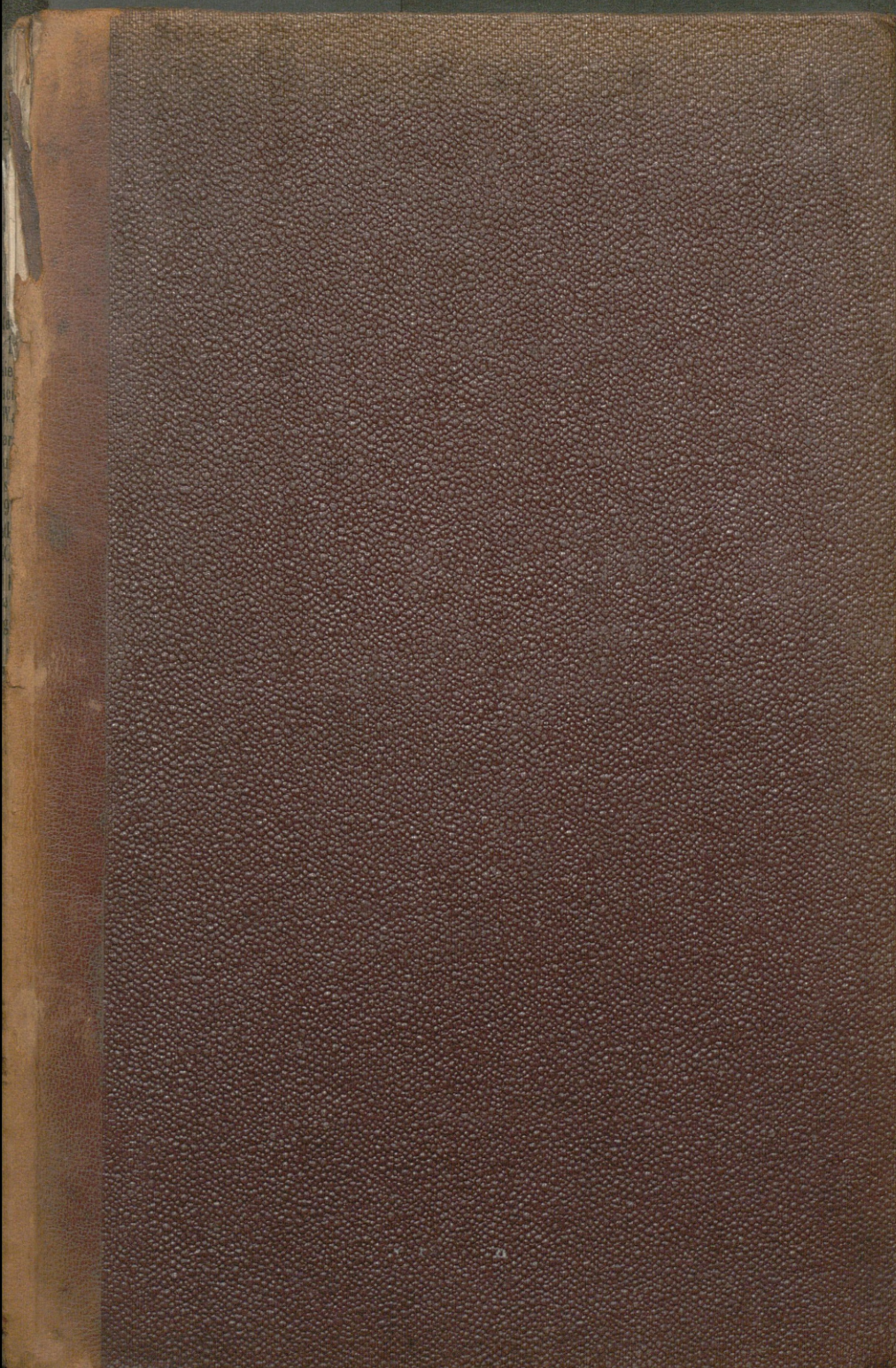


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

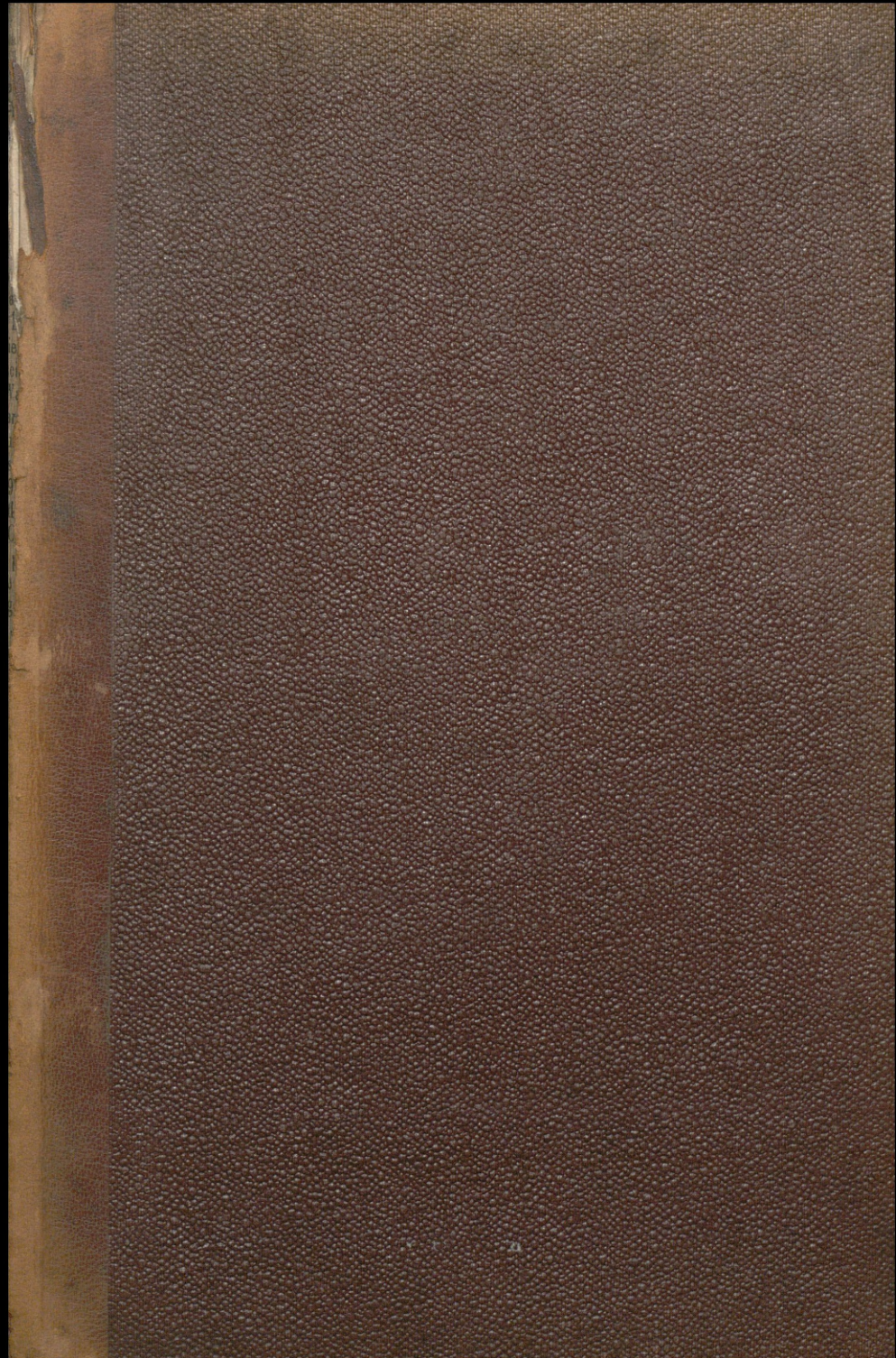


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





BIBLIOTEKA PODRĘCZNA

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

I.

RZUT OKA

NA

OSTATNIE PISMA POLITYCZNO-FILOZOFICZNE

P. F. GUIZOTA.

RZUT OKA

NA

OSTATNIE PISMA POLITYCZNO-FILOZOFICZNE

P. F. GUIZOTA.

Z PRZEDMOWĄ I PRZYPISKIEM

KAROLA FORSTERA

Księgozbiór

A. K. ZARZĘCKIEGO

№ 121.

„Quand la société est tombée dans la
„licence, le *progrès* c'est de retourner
„vers l'ordre; quand la société a abusé de
„certaines idées, le *progrès* c'est de revenir
„de l'abus qu'on en a fait; le *progrès* c'est
„toujours de rentrer dans la vérité, dans
„les conditions éternelles de la société, de
„satisfaire à ses vrais besoins réels et
„actuels.“

GUIZOT.

BERLIN.

W KSIĘGARNI BEHRA (E. BOCK).

UNTER DEN LINDEN 27.

1857.

Kiedy w niedocieczonych swych wyrokach podobano się Opatrzności strącić na Europę ciężkie brzemie roku 1848, kaźden człowiek myślący musiał, w obec lichego dzieła partaczy lutowych, korząc się przed wolą Boga, zwątpić prawie o przyszłości i z trwogą spoglądać na ów zamęt, w którym wszystkie ułomności ludzkie na wyścigi biegły. Ale nim jeszcze wysnuły się wszystkie klęski z tego nowego wybryku obłąkania, które nie pierwszy już raz towarzystwo ze stanu pokoju i porządku, jedynej drogi rozwoju ulepszeń i postępu, nad bezdenną przepaść anarchii popchnęło, już Bóg położył był kres owój nędznej parodyi i z niej samej wyprowadził tę moc władzy, jaką kuglarze dziewiętnastego wieku w śmiesznym swym zarozumieniu zowiący się ludźmi przyszłości, z wywróceniem tronu, mniemali zniweczyć na zawsze, ażeby pokazał, że prawa Jego odwieczne, początek swój w kolebce samej ludzkości mające, wyższemi są nad wszelkie ułudy poetów, nad wszelkie szaly mrzonków,

nad wszelkie rachuby półmędrków. — Rok 1848 pozostał dziś dla narodów jako nowa wielka nauka; jako zwierciadło, w którego odbiciu dla ciemnych lub zaślepionych zbawienne zawiera się światło. Był on, jak widać, smutną koniecznością, która musiała poprzedzić tę nową erę, jaka się teraz dla Europy rozwijać zdaje.

Patrząc z wyższego stanowiska, filozoficzném okiem na ludzkość, odkładając na bok wszelkie uczucia narodowości, zaprzeczyć nie można, że największe nieszczęście, jakie dotknąć może jakąkolwiek krainę, jest to gwałtowne przejście z jednego stanu rzeczy w inny. Bakon, Montesquieu, Burke i tylu innych mężów wysokiego pojęcia i głębokiej rozwagi, choć różniący się od siebie systematami filozoficznymi, w tym jednak punkcie zgadzali się z sobą: że rewolucye są plagą ludzkości i że postępy na drodze prawa i wolności, cząstkowo i wolnym pochodem wykonywać się tylko mogą. Za mało się zwykle zastanawiamy nad tèm, jak wielki wpływ wywiera na ludziach przywyknienie. W starożytności jednak ta uwaga nastręczyła się już była Arystotelesowi, który w swojej *polityce* wyraźnie mówi: „Niemożna porównywać wznawiania w sztukach z wznawianiem w prawach, gdyż uległość tym ostatnim jest niejako wynikiem nalogu.“ — Myśl

głęboka a nadewszystko prawdziwa! — W polityce nie sadzić, ale szczepić potrzeba; nie gwałtownie wyrywać, lecz stopniowo ulepszać należy. Natura ludzka nieodgadniona ma tajemnice serca i umysłu. Nie zawsze się jej dogadza zmianą nagłą, nieprzewidzianą, nawet wtenczas gdy się jej rzetelne ulepszenie przynosi; — a cóż dopiero, gdy to ulepszenie jest hypotetycznym, przypuszczonym, i gdy długie lata upłynąć muszą, zaczęć się owoc onego zebrać da z korzyścią. — Nie jestem zatem zwolennikiem rewolucyi krwawych, wolności orężem zdobytych, a nadewszystko gdy rewolucya wybucha w łonie jednego narodu. Walczyć o niepodległość jest to rzecz zupełnie inna. Nie jest tu pole mieszania tego przedmiotu w ten krótki rzut oka nad dziełem jednego z najgłębszych myślników naszych czasów; w tej chwili zajmuję się tylko tém zadaniem: że w kraju, gdzie wolność dostateczna panuje, gdzie niepodległość osobista każdego prawami tylko jest ograniczona, rewolucye są zbrodniami, lub chcąc nawet z największym pobłażaniem spoglądać na nie, zwać je można przyczyną do zbrodni przeciwko prawom, porządkowi i społeczeństwu. Wszędzie gdzie tylko władza gminowładna ściągnęła rękę do steru; wszędzie gdzie zapragnęła nagłych zmian, dogadzających

licznym żądom i pomysłom; wszędzie gdzie zdeptała nieodzowne prawa rozsądku: tam wszędzie pociągnęła do upadku kraje, których mieszkańcy nie umieli uskromić nienasyconych pragnień i przerabiali wolność na bezrząd i rozkielznanie.

Nie tajne mi są cierpienia, boleści i choroby towarzyskie; wiem że każdy człowiek w swoim zakresie ma prawo do podziału dobrodziejstw przyrody, ale wiem i to także, że tylko porządek, oświata i praca prawo takowe dać mogą. Niszcząc szacunek dla władzy, wywracając rodzinę i jej obowiązki, a rozpasując namiętności, nieotrzymamy nigdy ulepszenia prawdziwego, bo wyobraźnia człowiecza, raz tylko rozkielznana, tak rączego konia dosiędzie że jej rozum nigdy niedogoni. Coraz nowy widokrag złudzonemu przedstawiając oku, uniesie go ona w takie sfery żądy, że pragnąc dopiąć podobnych zamierzeń, potrzebaby być szalonym. A jednak ta ponęta jest zanadto powabną. Każde marzenie ludzkie ma pewien punkt zasadowy, z którego czerpie i wyprowadza swoje obłądy i swoje rzeczywistości. Niezaspokojona ciekawość pędzi zawsze człowieka w nieznanym przestworza, i często ludny ogień za promień natchnienia i rozumu bierzemy. Ztąd walki, ztąd rozruchy, zaburzenia i rewolucye. Zdaje się, iż każdą piędź

postępu potrzeba opłacić strumieniem krwi lub łez, jakie niedola wyciska. Szaleńcy, którzy się na czele tych zawichrzeń stawiają, nie rozmyślają, że każda pora musi mieć własne plody; że przyszłości przeganiać niemożna; że niemożna niemowlęciu trudno strawnych pokarmów podawać i że każde ulepszenie w swoim czasie i miejscu uzupełnić należy. Prawa przyrody są odwieczne; jak ona postępuje w swoich działaniach, tak też i człowieczeństwo, jej najszlachetniejsza część, podobnie działać powinno. Przyroda zwolna drzewa liściem okrywa, i zwolna je z niego odziera; kłos niewyrasta kłosem z ziemi; dąb nierozpościera nagle potężnych konarów; dziecię z łona matki mężem niewychodzi; wszystko postępuje, ale z wolna. Krok przyrody jest pewnym nieodzownym, a jeżeli wiosna młodością się krasi, lato dojrzewa plody gorącem, jesień owocem trudy podjęte nagradza, a zima spoczynkiem ziemię zasila. Ztąd jasno wypada, że w działaniach społeczeństwa i polityki trzeba czekać owocu, jaki szczęśliwy pomysł zasiał w rozumie ludu, a raz go zebrawszy wyglądać sposobnej pory do nowych dobrodziejstw oświaty i postępu.

Przeznaczeniem ludzkości jest pochód nieustanny ku postępowi. Ktokolwiekby tego prawa Opatrzności nie pojął, naraziłby się na

straszliwe zawody; stałby się podobnym temu, co bez wiosła i żagli przeciw bystremu prądowi chce płynąć. Lecz jeżeli dążenie ku doskonałości przepisaniem jest człowiekowi, niema on na téj drodze postępować skokami kaprysów i szaleństwa, pod karą zostania wstecz cofniętym. Ta prawda jest tak widoczną, iż dosyć jest czytać historią zeszłych wieków i nad nią rozmyślać, by powziąć przekonanie: że ilekroć razy ludzie chcieli prześcignąć swoją epokę i przyswoić sobie korzyści, którym czas nie dał jeszcze swojego uświęcenia, wracali raptownie do barbarzyństwa i powiększali swą niedolę, a nawet kuli nowe dla siebie więzy. Jeden z najznakomitszych dziś żyjących publicystów, których miałem szczęście poznać z bliska w dwudziesto kilkoletnim pobycie moim zagranicą, P. Emile de Girardin, bardzo dobrze powiedział: „Niema trwałej i płodnej wolności, „jak wolność stopniowo uzyskana; wolności nagle improwizowane, są zwykle „gwałtownie zniesione.“

Doświadczenie ubiegłych czasów oświecając swą pochodnią drogę przyszłości, niedozwala razić pewnych zwyczajów, tradycyi, a nawet pewnych przesądów. — Machiavelli, ów znakomity i wszystko przez potęgę swego cudownie uorganizowanego rozumu obejmujący

polityk, poświęca w swych rozmowach nad dekadami Titusa - Liwiusza, rozdział cały dowodzeniu: że lepiej jest nierównie znosić cierpliwie zło i unikać onego, jak walczyć wprost przeciw niemu. Gwałt rzadko się udaje, a równie jest rzadkiem ażeby cierpliwość wyższego i silnego umysłu nie naprowadziła znów obląkanęj rzeszy na drogę prawdy i rozsądku.

Na nieszczęście ludziom bardziej się podobają nierozsądne teorye, pełne połyskliwości ognika, który na bagna prowadzi, aniżeli ubite ścieszki rozsądku, które ograniczają ich wolę i ulepszenie rzeczywiste ale roztropnie wprowadzone przyrzekają. — Wszędzie przykład Francyi uderza w oczy; mimowolne to potakiwanie wszystkim namiętnościom wzrusza umysły i głowy przewraca. Kilka szumnobrzmiących wyrazów, których nawet sami ich autorowie nierozumieją, unosi mimowolnie w krainę marzeń, i jakiś ray z ziemi robi, a to tém łatwiej, że, wbrew prawom optyki, oddalenie zwiększa przedmioty sporów i zasad i tém piękniejszemi je wyobraźni przedstawia. — Ale ci, co z bliska przypatrują się téj, że tak powiem, kuchni politycznej, gdzie się niezdrowe potrawy gotują, ci wiedzą, jak zatrute pierwiastki na świat z niej wychodzą i jak powoli zasady życia podrywają, wywracają i niszczą.

Zdaje mi się, że już w dziełach napisanych przezemnie w języku francuzkim i wyszłych w Paryżu, dowiodł: iż zdolnym jestem ocenić warunki towarzyskiego bytu; że żaden postęp ludzkości obcym mi nie jest i że krok za krokiem widziałem z bliska jego skutki nietylko w stolicy państwa francuzkiego, ale i w krajach całej Europy. Przekonany, że tém bogatsi jesteśmy w doświadczenie im więcej, z jednej strony, na uwagę bierzemy dzieła znakomych ludzi, którzy nas w zawodzie poprzedzili, a z drugiej wypadki historyczne, jakkolwiek styczność z rzeczami pod naszym okiem odbywającemi się mające, mniemam, że niczego nie powinniśmy zaniedbać, co nas oświecić i zdanie nasze sprostować może. Tą myślą wiedziony przedsięwzięję zastanowić się nad dziełem P. Guizota: *De la Démocratie en France*.

Na pierwszy rzut oka sądzićby wypadało, że P. Guizot, którego wpływ i władza zniknęły w zaburzeniu Lutego, nie znajdzie w swoim sercu dosyć bezstronności, aby na stan rzeczypospolitej, pod którą to dzieło pisał, bez namiętności spoglądał; że wszystkie uwagi jego, które nad krajem i szarpiącemi go stronnictwami robić będzie, zostaną natchnione pewnym rodzajem nienawiści, a upokorzona duma podszepta mu mimowolnie dostrzeżeń, które no-

sić będą piętno oskarżenia i malować stan duszy, w jakim koniecznie musiał się znajdować.

Ale taka jest potęga prawdziwego talentu, charakter P. Guizota tak jest znanym, iż nikomu do głowy nieprzyszło oskarżać go o samolubstwo w tym względzie. I niezawodnie, mimo uchybień jego ostatniego ministeryum, pomimo niezgiętych zasad, jakie ma o władzy i o rządzie, dawny ten minister tak jest bezstronnym, że można ślepo mu zaufać kiedy zapewnia: „iż nikt nieznajdzie w tém dziele piętna jego osobistego położenia“; — i kiedy dalej mówi: „W obec tak wielkich wypadków ktokolwiekby o sobie niezapomniał, zasługuje aby o nim wszyscy na zawsze zapomnieli. O położeniu tylko kraju mojego myślę, a im więcej nad nim rozmyślam, tém bardziej przekonywam się, że złem jego największém, złem z którego wszystkie jego nieszczęścia wypływają, które podkopuje jego rząd i jego wolność, jego godność i jego szczęście, jest to bałwochwalstwo demokracji.“

Te kilka wierszy w przedmowie napisane, każą przeczuwać, jaki będzie rodzaj jego rozumowania, jakie zasady głosić będzie i jakie wnioski z tego wywinie. Lecz nim przystąpię do rozbioru tego poszytu, który 157 stronnic zawiera, muszę dać wprzód rys wszystkich jego rozdziałów.

Jest ich ośm, a tytuły są następujące:

1. Zkąd zle wynika.
2. O rządzie w demokracji.
3. O rzeczypospolitój demokratycznej.
4. O rzeczypospolitój socyalnej.
5. Jakie są rzeczywiste i główne żywioły społeczeństwa we Francyi.
6. Warunki polityczne pokoju towarzyskiego we Francyi.
7. Warunki moralne pokoju towarzyskiego we Francyi.
8. Zamknięcie dzieła.

O tyle, o ile mi będzie podobném, wzmiankować będę w najwierniejszém tłómaczeniu wyrażenia P. Guizota, a jeśli kiedy składnia niepozwoili mi co dosłownie oddać wyrazów, zapewniam, iż myśl zupełnie nietykalną zostanie.

W kraju naszym, gdzie wspomnienia rzeczypospolitój zachowują jeszcze pewne mamidło, gdzie ta nazwa rządu przyjemnie brzmi w polskiém uchu, wyraz demokracya ma swoją ponętę. Rzeczywistą zatem mniemam robić usługę krajowi, przynosząc mu pracę nad dziełem, które dokładnie maluje, co się we Francyi pod względem politycznym niedawno co działo, i jakie się tam rozwinęły marzenia pod cieniem zupełnej wolności druku.

K. F.

RZUT OKA

NA DZIEŁO P. F. GUIZOTA:

O DEMOKRACYI WE FRANCYI.

RZUT OKA NA DZIEŁO:

O DEMOKRACYI WE FRANCYI.

P. Guizot tak zaczyna:

„Mirabeau, Barnave, Napoleon, Lafayette zmarli bąć na łożu, bąć na rusztowaniu, już to w ojczyźnie, już na ziemi wygnania w różnych i odległych od siebie czasach, zmarli w jedném i tém samém uczuciu: w uczuciu głębokiego smutku. Osądzili swoje nadzieje za spelzłe, swe dzieła za zniszczone. Zwątpili o pomyslnym skutku ich sprawy, zwątpili o przeszłości.“

Wyraziwszy o królu Ludwiku Filipie i o sobie myśl tę samą, zapytuje się:

„Przeznaczeniem rewolucyi francuzkiej jest-że tylko zradzać mylne rachuby i wątpliwość, i nagromadzać gruzy na własnych tryumfach?“

Na to zapytanie nie waha się odpowiedzieć: „Tak jest! dopóty, dopóki Francya cierpieć będzie w swych pomysłach, w swych instytucjach, w swoim rządzie zmieszane razem fałsz obok prawdy, ucziwość obok przewrotności,

rzeczy podobne do wykonania obok urojeń, rzeczy zbawienne obok zgubnych.

„Lud który wykonywa powstanie, wtedy tylko zwalcza jego niebezpieczeństwa i jego zbiera owoce, kiedy, nad zasadami, nad interesami, nad namiętnościami i hasłem które przewodniczyło temu powstaniu, sam wyrzeka ów wyrok sądu ostatecznego: Odróżnić potrzeba dobre ziarno od kąkolcu, a zboże od słomy na ogień przeznaczonęj.

„Tak długo jak ten wyrok orzeczonem nie będzie, trwa zamęt. Przedłużenie tego zamętu jest śmiercią narodu.

„Zamęt dzisiaj ukrywa się pod wyrazem: Demokracja.

„Wyraz ten jest władcą powszechnym. Wszystkie stronnictwa go wywołują i chcą go sobie przywłaszczyć za talisman.

„Stronnicy monarchii mówią: nasza monarchia jest monarchią demokratyczną. Tém to zupełnie się różni od dawnęj, i taka tylko przystoi nowemu towarzystwu.

„Republikanie mówią: rzeczpospolita jest to demokracja sama się rządząca. Ten jedynie rząd zgadza się z towarzystwem demokratycznym, z jego zasadami, z jego uczuciami i jego interesem.

„Socjaliści, komuniści, górale, chcą rze-

czypospolitęj czysto absolutnej. Dla nich jest to niezbędnym warunkiem jej prawego pochodzenia (légitimité).

„Taka jest władza wyrazu demokracja, że żaden rząd, żadne stronnictwo nie śmie żyć, i niema nadziei życia, jeżeli na swojej chorągwi nie zapisze tego wyrazu; a ci tylko sądzą się najmocniejszymi, którzy, z tym sztandarem naprzód postępując, podnoszą go wyżej i dalej.“

P. Guizot pomysł tego wyrazu nazywa fatalnym; uważa go za podżogę wojen wśród nas, wojen towarzyskich, i radzi go wykorzenieć, gdyż: „pokój towarzyski zawisł od tego. A z tymże pokojem wolność, bezpieczeństwo, dobre mienie, godność, z wszystkimi dobrami moralnymi i materyalnymi, jakie tenże jedynie ubezpieczyć może.

„U takich to źródeł wyraz demokracja czerpie swą potęgę.

„Jest to chorągiew wszystkich nadziei, wszelkiej wyniosłości człowieczeństwa, czystej lub nieczystej, szlachetnej lub podłej, rozsądnej lub nierozsądnej, podobnej do wykonania lub urojonej.

„Chwała to jest człowieka, iż jest wyniosłym. On jeden z pomiędzy wszystkich tej ziemi jestestw nie poddaje się ślepo złemu; ustawicznie dobrego żąda, tak dla siebie jak i dla swych



bliznich. On szanuje i kocha człowieczeństwo. On pragnie uleczyć nędze, jakimi takowe jest dotkniętóm i usunąć niesprawiedliwości, jakim podlegać musi.“

Jak godne ocenienie powołania człowieka! W głębokich tych rysach, jakie kresli swem piórem P. Guizot, niezapomina nigdy czém jest człowiek i czém być powinien. Przyroda wewnętrzna jego jest mu zupełnie znajoma, a dla bystrego jego oka natura ludzka tajemnic niema. Dowodem tego jest ustęp następujący:

„Ale człowiek o ile jest wyniosłym, o tyle jest również niedoskonałym. W ustawicznej i gorącej walce, ażeby wykorzenić złe a dobrego dosięgnąć, obok dobrego popędu idzie zły popęd tuż tuż za nim, a nawet pragnie go wyprzedzić; ztąd potrzeba sprawiedliwości i potrzeba zemsty; duch wolności i duch rozkiełznania i ciemnietwa; żądza wzniesienia i żądza upokorzenia tego co jest wyżej; gorąca miłość prawdy i zuchwałe zarozumienie o swoim pojęciu. Można zgłębić całą naturę ludzką, a wszędzie się znajdzie tę samą mieszaninę, to samo niebezpieczeństwo.“

Z tego wypada, iż człowiek tylu zmianom podległy, musi i może być na korzyść ogółu rozmaitym sposobem obróconym. Ztąd ci wszyscy, którzy używają wyrazu demokracya, mogą



wszystko przyrzec, mówić do wszystkich namiętności człowieka bać złych, bać dobrych, a wyraz ten tak jest giętkim, iż się przyda na wszystko.

„W tém to, mówi P. Guizot, zawiera się tajemnica jego potęgi!

„Lecz co mówię, tajemnica. Słowo to demokracja nie jest nowém, i we wszystkich czasach wyrażało to, co dziś wyraża. Jego nowość w naszych czasach na tém zależy, iż się codziennie, wszędzie i nieustannie wymawia; wszyscy je wszędzie rozumieją.

„Dawniej to groźne wywołanie słowa tak potężnego pod względem moralnym i towarzyskim zaledwie od czasu do czasu miało miejsce, i to jeszcze pomiędzy niektórymi klassami, które, na łonie jednej ojczyzny żyjąc, jedno drugim nieznane, odrębne miały życie. Dzisiaj jedno tylko jest towarzystwo, a w niem niema wysokich przegród, niema znacznych odległości; wszyscy do siebie zbliżeni i wszyscy się wzajemnie znają. Gdy pomysł towarzyski się wznosi prawdziwy lub fałszywy, zbawienny lub zgubny, wszędzie on przenika i wszędzie działa. Staje się on pochodnią, która niegaśnie, głosem, który nigdzie niezamilknie i nigdzie się niezatrzymuje. Rozgłosność powszechna, oto jest w przeszłości charakter wszystkich wyzwań i wszy-

stkich wielkich ruchów ludzkich. Jest to faktum wykonane i panujące, które zapewne wchodzi w zamiary Boga co się tycze człowieczeństwa.

„Na łonie tego faktum potęga wyrazu demokracja nie jest wypadkiem miejscowym i przechodnim. Jest to rozwinięcie się, inni powiedzieć gotowi rozkielznanie, całej natury ludzkiej na całej linii i w głębokościach towarzysstwa. Ztąd walka jawna, powszechna, nieustająca, niezbędna złych i dobrych popędów, cnót i występków, wszystkich namiętności i wszystkich sił, w celu ulepszenia lub zepsucia, wzniesienia lub pogńębienia, utworu lub zniszczenia.

„Takim to jest w przyszłości stan towarzysstwa, taki warunek nieustający naszego narodu!“

Zobaczymy później czy temu zapobiedz niemożna, i czy sam P. Guizot niewskaże sposobu wzniesienia grobli przeciw temu groźnemu wezbraniu.

„Są ludzie, mówi autor w drugim rozdziale, których ta walka niezastrasza. Ci mają ufność zupełną w naturę ludzką. Według nich, zostawiona samą sobie, takowa prosto do dobrego zmierza. Wszystkie niedole społeczeństwa, mówią oni, wypływają z rządzących którzy psują człowieka, gwałcąc go i oszukując. Wolność, wolność we wszystkim i dla wszystkich, wystarczy prawie zawsze do oświecenia i położenia

nia hamulca woli; do uprzedzenia złego lub do jego uleczenia. Obok wolności, nieco rządu, bardzo mało, dla powściągnięcia nadzwyczajnego i materyalnego nieładu.

„Drudzy wynaleźli inny sposób zabezpieczenia się, ażeby złe nietryumfowało w towarzystwie. Niemasz, mówią, złego nieodzownego i naturalnego; każdy popęd w człowieku jest dobrym; na zły się obraca wtedy tylko, kiedy niedosięgnięciu celu jakiego dopiąć pragnie. Jest to potok, który wylewa, niemogąc płynąć. Niechaj towarzystwo urządzi się w ten sposób, ażeby każdy instynkt człowieka znalazł swoje pole i swoje zadowolenie, wtenczas złe zniknie, walka ustanie i wszystkie siły człowiecze dążyć będą harmonicznym sposobem do dobrego.

„Pierwsi niepoznawają się na człowieku; drudzy nieznają człowieka i zaprzeczają Boga.

„Niechaj każdy wstąpi w siebie i uważnie nad sobą rozmyśla. Byle tylko umiał pogłędać, byle chciał widzieć, zatrwoży się głęboko nieustającą walką, jaką sobie w nim wydają szlachetne i nikczemne popędy, rozum i dziwactwo, obowiązek i namiętność, słowem złe i dobre. Spoglądamy z obawą na rozruchy i wypadki zewnętrzne natury ludzkiej; cóż dopiero gdybyśmy zmianom wewnętrznym duszy przypatrzeć się mogli? Tamto widziećby trzeba

ile w jednym dniu, w jednej godzinie napotkać się może niebezpieczeństw, zasadzek, nieprzyjaciół, walk, zwycięstw i porażek! Nie mówię o tém, ażeby odebrać mężstwo człowiekowi i jego wolność upokorzyć. Powołanym on jest do zwycięstwa w téj walce życia, a zaszczyt zwycięstwa jego wolności należy. Lecz to zwycięstwo nie jest podobném dla niego, a pogębnienie za nadto pewném, jeśli niema prawdziwego wyobrażenia i głębokiego uczucia o własnych niebezpieczeństwach i słabościach, i niewie jakich posiłków mu potrzeba. Wielka to nieznamość natury ludzkiej, sądzić, że wolność człowieka samój sobie zostawiona, dąży do dobrego i może sobie wystarczyć. Oblęd to jest wyniosłości; oblęd enerwujący za jednym razem porządek moralny i polityczny, rząd wewnętrzny człowieka i rząd powszechny społeczeństwa; gdyż walka jest też sama, niebezpieczeństwo równie bliskie, posiłki równie potrzebne, tak w towarzystwie jak w człowieku.“

Nie myślę się zapewne kiedy wyrzeknę: że zgłębiać podobne pomysły, rozważać nad prawdą odwiecznej natury naszej, jest to rozwijać i kształcić w nas wszystko to, co się szlachetném, godném, wzniosłém nazywa. Widziałem i ja z bliska i ludzi i rzeczy. Niejedna tajemnica serca powierzona mi była i zawsze,

kiedy przebiegam myślą owe szerokie, różnobarwne, to promieniem nadziei żywione, to czarną burzą miotane pole, na którym podobalo się Opatrzności naznaczyć mi skromne wprawdzie, lecz pełne rozmysłu i pracy zadanie, zawsze uwagi moje zgodnemi były z uwagami jakie P. Guizot rozwija. Gdybym się nie wstrzymywał, całe jego dzieło przeszłoby w ten rzut oka. Tyle głębokiego rozumu na każdej znajduje się stronnicy, iż zaledwie tę chęć wstrzymać potrafię.

Słuchajmy go, gdy mówi: iż wówczas kiedy się porządek rozprzęga, gdy budowla towarzyska chyli się do upadku, przyczyny wojen towarzyskich się mnożą; że nawet najspokojniejsza rewolucya lipcowa r. 1830, tyle obudziła dzikich namiętności, iż całe towarzystwo powstać musiało, aby ten potok do jego łoża zwrócić. Potem kresli obowiązki rządu i mówi:

„Opierać się nietylko złemu ale pierwiastkowi złego, nietylko nieladowi, ale pomysłom nawet jakie rodzą nielad, jest rzeczywistém powołaniem, jest obowiązkiem rządzących. Im więcej demokracya ma potęgi, tém więcej na tém rządowi zależy utrzymać swój prawdziwy charakter i swoją odgrywać rolę w walce, której towarzystwo jest teatrem. Dla czego tak wiele społeczeństw demokratycznych, niektó-

rych nawet świetnych, szybko zginęło? Dla tego, że niepozwołyły ażeby wpośród nich rząd pełnił swoje obowiązki i swoje rzemiosło. Nietylko ograniczyły go one i przywiodły do słabości, ale nawet przymusiły do kłamstwa. Smutny to warunek w rządach demokratycznych, iż wówczas, kiedy potrzeba powściągnąć nieład, żądają od nich pochlebstwa i potakiwania nieładowi. Żądają od nich wstrzymania złego gdy już wybucha, a kadzić mu każą kiedy złe jest jeszcze w zarodzie. Nieznam nic smutniejszego nad te władze, które w walce dobrych i złych zasad, dobrych i złych namiętności, same zginają kolana w każdej chwili przed zlemi namiętnościami i zasadami, a potem usiłują powstać dla zwalczenia ich rozpusty. Niechciecie rozpusty, działajcie przeciw niej w jej zarodzie samym. Chciecie wolności, rozwoju obszernego i szczytnego ludzkości, macie słusność. Ale poznajcie jego warunki, przenikajcie następstwa tego wielkiego faktum. Nie zaślepiajcie się nad niebezpieczeństwem i nad walką, która z niego wybuchnie. A w tych walkach i niebezpieczeństwach niewymagajcie od waszych dowódców nieszczerości lub słabości w obec nieprzyjaciela; nienarzucajcie im czei bożków, nawet w razie gdybyście siebie sami za bożków

uważali; pozwólcie im, zalecajcie im nawet kłaniać się i służyć samemu tylko Bogu.“

Oburzenie P. Guizota jest wymowném, i wyznać trzeba, iż podobnemu człowiekowi bolesnóm być musiało kierować barką rządu wśród rozmaitych a sprzecznych żądań społeczności. To wszystko o czém dalej mówi: iż rząd powinien być silny, sprężysty, popiera przykładami Napoleona i Washingtona. Każdy z nich walczył nieustannie ażeby prawa potęgę swoją utrzymać mogły. Obadwa należeli do tych ludzi którzy sądzą, że ni rzeczpospolita, ni monarchia, ni jakiegokolwiek towarzystwo demokratyczne, niemoże pozwalać ażeby władza z dołu do góry wstępowała, czyli wyraźniej w innych słowach: ażeby motłoch swoje dziwactwa rządzącym nakazywał.

Zastanawiając się później nad rodzajami rzeczypospolitych, nieprzyznaje P. Guizot demokratyzmowi przywileju usuwania się od obowiązków jakie nań towarzystwo wkłada, gdyż nieustanną potrzebą każdego społeczeństwa zawsze być musi porządek i pokój wewnętrzny. W naszych czasach zanadto mówią o jedności, o braterstwie towarzyskiém. Piękne to wyrazy ale nimi się płacić niemożna, gdyż nic więcej nie gubi człowieczeństwa jak wyrazy rozgłosne, które nic dobrego nie rządząją.

„W chwili gdy pośród nas brzmią wyrazy jedności i braterstwa, mówi P. G., brzmi także hasło wojny domowej, już roznieconej lub nieochybniej, strasznej nieszczęściami które cierpieć każe, lub jakie przewidywać można.“

W roku 1789 wszystkie stany miały udział w rewolucyi; szlachta, stan trzeci (*tiers état*) arystokracja, demokracja, rzemieślnicy, mieszczaństwo, właściciele, wyrobnicy, wszystko to natworzyło rozmaite podziały towarzystwa, a ztąd:

„W chwili gdy się chelpimy, że dotykamy najwyższego szczytu oświaty, przy rozgłosie najmiłościwszych wyrazów jakie tylko mogą wyjść z ust człowieka, walka ta odnawia się gwałtowniejsza i dziksza!

„Jest to plaga, hańba, której nasze czasy przyjąć nie mogą. Pokój wewnętrzny, pokój między wszystkimi klasami towarzystwa, pokój społeczny, jest najwyższą potrzebą Francji, jest hasłem jej zbawienia.

„Możeż rzeczpospolita demokratyczna dać ten pokój?

„Złe ona zaczęła pod tym względem. Zaledwie zrodzona, musiała przyjąć i oddać wojnę domową. Wielkie to dla niej nieszczęście.

„Co mię najbardziej uderza i niepokoi, jest to zapal z jakim rzeczpospolita sama się mianuje wyraźnie i urzędownie: demokratyczną.

Ameryka, ów wzór rządów republikańskich, nie tytułuje się demokratyczną. Nie ma tego potrzeby.

„Więcej niż jakikolwiek inny rząd, rząd republikański potrzebuje wsparcia wszystkich klas towarzystwa. Jeżeli lud w ogóle nieprzyjmuje go, jest on bez korzeni w kraju; jeżeli klasy wyższe go odpychają lub opuszczają, niema spoczynku; a w jednym i w drugim razie musi uciskać ażeby sobie trwanie zapewnił.

„Te tylko rzeczypospolite długo trwały, w których duch republikański był prawdziwym i ogólnym; gdzie wszystkie klasy wspierały rząd.

„Pod tymi tylko warunkami rzeczpospolita może trwać i rządzić, nie mącąc pokoju towarzyskiego.“

W tych warunkach znajduje się rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki, ale Francya niema tego szczęścia, i dla tego zastanawiając się nad jęj budową polityczną, jestem zupełnie w zgodzie z P. Guizot gdy mówi: że tak długo jak towarzystwo w jednym kraju żyjące dzielić się będzie na zwycięzców i na zwyciężonych, to jest na tych którym pewna forma rządu się podoba i gwałtownym sposobem pragną ją utrzymać wbrew drugiej części narodu, tak długo nietrzeba się spodziewać ni pokoju, ni braterstwa.

„Są tak wielkie czyny, mówi P. G., tak jasne,

iż onych żadna potęga, żadne kłamstwo ludzkie nie są w stanie ukryć. Mówcie, ile wam się podoba, że dzień braterstwa nadszedł, że wasza demokracja kładzie tamę nienawiściom i walkom klas, porównywa i łączy wszystkich obywateli. Prawda, straszliwa prawda jaśniej wyżej nad te czcze wyrazy. Wszędzie interesa, namiętności, domagania się i położenia klas różnych, są w walce z całym zapalem nadziei lub trwogi bez granic. Rzeczpospolita demokratyczna niczem innym nie jest jak tylko zamęt wojny domowej, w której pierwsze jej kroki, pierwsze jej czyny nas pogrążają.

„Co większa, kiedy na bok jej nazwisko odkładając, patrzę na pomysły polityczne jakie zasadniczemi ogłasza i zmienia w prawa stanu, obawa moja miasto się zmniejsza, powiększa się jeszcze. Jeżeli na jej chorągwi widzę zapisaną wojnę domową, w jej konstytucyi despotyzm rewolucyjny znajduję. Niema ona Władz odrębnych i dosyć mających siły aby się wzajemnie dostrzegały i wstrzymywały. Niema silnych szanów za któremi prawa i interesa społeczne mogłyby się ustalić. Niema urzędzenia, zaręczeń; niema równowagi sił wewnątrz państwa i u szczytu rządu. Koła tylko i ten co je w ruch wprawia; władca i agenci. Wszędzie swobody pojedyncze obywateli w obec jedynj woli wię-

kszości liczbowej narodu. Wszędzie zasada despotyzmu, w obliczu prawa do powstania.

„Cóż ztąd wyniknąć może?

„Niezawodnie, ni pokój, ni wolność.“

Ktokolwiek się z bliska przypatrzył rewolucyi Lutego czuje tę dobitną prawdę: że mniej daleko wolności demokratyczne, nieustalone jeszcze rządy dają, aniżeli rządy konstytucyjno-monarchiczne. Co się wówczas we Francyi działo, jest widocznym téj prawdy dowodem. Gdyby własnością rzeczypospolitėj demokratycznėj była tylko władza mniej więcej ciężąca nad krajem, a rząd popularny dotrzymywał przyrzeczeń, które jego panegirysci tak wychwalali; gdyby rząd ten tę tylko miał niedogodność, że co cztery lata spokojność obywateli na kartę stawia, byłoby to jeszcze połową złego; lecz na nieszczęście obudza on nienasycone niczem pragnienia, i ktokowiek jakim marzeniem napchaną ma głowę, sądzi być swoim obowiązkiem wywoływać na widok publiczny najnierozsądniejsze teorye i codziennie zagrażać bytowi i swobodom towarzyskim.

W czwartym rozdziale dzieła P. Guizota znajduję wyborne opisanie rzeczypospolitėj socyalnej, a ponieważ wielu jest takich, którzy nierozumiejąc nawet nazwiska, wyobrażają sobie coś nadzwyczajnie dobrego w tym nowym

składzie społeczeństwa, zostawić muszę autorowi zaszczyt całego rozbioru tej rzeczypospolitej, zastrzegając sobie dołączenie uwag jakie mi się zdawać będą potrzebnymi.

„Rzeczpospolita socyalna (czyli stowarzyszona) przyrzeka rozwiązać to zagadnienie.

„Próbowano, mówi ona, wszystkich systematów, wszystkich rządów, i poznano je nie „doleżnemi. Moje pomysły same są nowemi „i na próbę wystawionemi nie były; mój przeto „dzień nadszedł.“

„Pomysły rzeczypospolitej socyalnej nie są nowemi. Zna je świat od początku swojego istnienia. Widział je wychodzące na jaw wśród wszelkich przesilen moralnych i społecznych, na wschodzie jak na zachodzie, w starożytności i za nowszych czasów. Wiek drugi i trzeci w Afryce, a nadewszystko w Egipcie, śród prac rozwoju chrześcijaństwa; wiek średni w czasie swojej fermentacji burzliwej i złe pojętej; wiek szesnasty w biegu reformy religijnej, siedemnasty wiek w Anglii wśród rewolucyi politycznej, miały swoich socyalistów i komunistów, myślących, mówiących i działających jak ci którzy za naszych czasów żyją. Jest to pewna postać ludzkości która się zjawia w jej dziejach we wszystkich epokach, kiedy przez

war powszechny wszystko na wierzch wypływa i wolno się mu pokazywać.

„Dotychczas, mówiąc prawdę, pomysły te zjawiały się tylko na małą skalę, w ciemnocie, wstydliwie, i zaledwie dojrzone, zostały odepchnięte. Dziś występują śmiało na wielką scenę i rozpierają się ze wszystkimi swojemi wymaganiami przed publicznością. Mało na tém zależy z czyjój to wynika winy, lecz ponieważ rzeczpospolita socyalna głośno przemawia, należy jój się przypatrzeć oko w oko i gruntownie ją zbadać.

„Pragnę pominąć wszystkie wybiegi, odsunąć zasłony, i dojść wprost do serca tego nowego cielca. To da się tém łatwiej wykonać, gdyż jak wszystkie usiłowania rzeczpospolitej socyalnej do jednego celu dążą, tak wszystkie jój pomysły z jednego zasadowego ideału wynikają, a ten je wszystkie obejmuje i rozradza.

„Ta idea zasadnicza ukrywa się lub objawia w mowie wszystkich naczelników rzeczpospolitej socyalnej, pomimo że się do niej wszyscy nieprzyznają, a wielu jest może takich, którym się zdaje że w nią niewierzą. Jeden wśród wszystkich, P. Proudhon, zdaje mi się wiedzieć najlepiej, jaki jest cel i następstwa jego niegodziwych marzeń. A i on

nawet niepowiedział dokąd myśl jego dąży, i wątpię, ażeby tego sam rzeczywiście dostrzegł.

„Oto jest ona w całej swój nagości:

„Wszyscy ludzie mają prawo, to samo prawo, prawo równe do szczęścia.

„Szczęściem, podług niego, jest używanie wszystkich dóbr istniejących lub istnieć mogących na tym świecie, bąć pierwiastkowych i przyrodzonych, bąć stopniowo pracą lub pojęciem człowieka utworzonych, bez żadnych innych granic prócz potrzeb i usposobienia wrodzonego.

„Niektóre z tych dóbr, najglówniejsze, najplodniejsze, stały się wyłącznym udziałem pewnych ludzi, pewnych rodzin, pewnych klas towarzystwa.

„To skonfiskowanie na korzyść niektórych pewnej części skarbu ludzkiego, jest zupełnie przeciwném prawu; prawu ludzi jednoczesnych, gdyż wszyscy powinni go używać; prawu następców, gdyż każde pokolenie, w miarę jak wchodzi do życia, powinno znaleźć dobra tego życia zarówno przystępne i z kolei onych używać jak ei którzy one poprzedzili.

„Trzeba przeto zniszczyć wyłączne i wieczne przywłaszczenie tych dóbr, co dają szczęście lub pomagają one otrzymać, ażeby zapewnić używanie ich powszechne rozdziałem onych-

ze między wszystkich ludzi i wszystkie ludzkie pokolenia.

„Jakim sposobem usunąć własność? A przynajmniej, jak ją przekształcić w swoich skutkach i następstwach towarzyskich, ażeby zdawała się zniszczoną?

„Pod tym względem naczelnicy rzeczypospolitej socyalnej różnią się wiele od siebie. Jedni polecają sposoby powolne i łagodne; drudzy popychają do środków szybkich i gwałtownych. Jedni uciekają się do sposobów politycznych, n. p. do pewnego urzędzenia życia i pracy wspólnych; inni wyszukują środki gospodarcze i skarbowe, n. p. pewien zbiór postanowień, mających za cel zniszczenie powolne dochodu z własności, bądź to ziemi, bądź kapitału, i zrobienie tém samém własności samej przez się nieużyteczną i illuzyjną. Ale wszystkie te sposoby wynikają z jednego zamiaru, do jednego dążą skutku: do wywrócenia, do zniszczenia własności osobistej domowej i dziedzicznej, i instytucyi towarzyskich lub politycznych, które mają za zasadę własność osobistą domową i dziedziczną.

„Pomimo różności, zagmatwania, niepewności, sprzeczności nawet tych pomysłów, które krążą pod rzeczypospolita socyalną, taki jest ich początek i koniec; ich alfa i omega;

taki jest cel, za którym się ubiegają i jaki po-
chlebiają sobie dosięgnąć.

„A teraz o tém, o czém zapominają Pan
Proudhon i jego przyjaciele.

„Człowiek nietylko jest owemi istotami
uosobionemi które ludźmi nazywają; jest on
jeszcze rodzajem ludzkim mającym życie wspólne,
przeznaczenie ogólne i postępane; charakter
właściwy tylko istocie ludzkiej na łonie całego
stworzenia.

„Na czém zależy ten charakter?

„Na tém że jednostki ludzkie (*individus*),
samotnie nie żyją, że nieograniczają się na sa-
mych sobie i na kresie jaki zajmują w pewnym
przeciągu czasu i w przestrzeni świata, ale łą-
czą się jedne z drugimi, działanie swe wywie-
rają jedne na drugie związkami i sposobami
które niewymagają ich osobistój obecności, a które
sięgają poza ich życie. Tak, że pokolenia na-
stępne ludzi wiążą się między sobą i w tém
następstwie łańcuchem się spajają.

„Ta jedność ustalająca się i postępna w ro-
zwoju przez nieprzerwane podania ludzi ludziom,
jakie przechodzą z pokolenia w pokolenie, na-
zywa się rodzajem ludzkim. W tém leży
jego oryginalność, jego wielkość; w tém jest
oznaczenie człowieka na władcę na tym świe-

cie i powołanie go do nieśmiertelności za świata określenie.

„Ztąd to wypływają i tym sposobem się tworzą narody, rodzina, własność, dziedzictwo, ojczyzna, dzieje, chwała, wszystkie czyny i wszystkie uczucia które stanowią rozciągłe i wieczne życie ludzkości wśród ograniczonych i chwilowych zjawień jednostek ludzkich.

„Rzeczpospolita socjalna znosi to wszystko. W ludziach widzi tylko istoty odrębne, krótkotrwałe, zjawiające się w życiu po to ażeby brały część swojego pokarmu i uciech, każda z nich o sobie tylko się troszcząc, z równym prawem i bez żadnego innego celu.

„Takie to właśnie jest istnienie zwierząt. Pomiędzy nimi niema związków, niema czynności które trwają jeszcze po jednostkach, rozciągając się do wszystkich. Niema ustawicznego uwłaszczenia rzeczy, niema dziedzictw, niema ogółu ni postępu w życiu rodzajowym. Zgoła, same tylko jednostki zjawiające się i niknące, a w swym przechodzie przez świat biorące udział w dobrach ziemskich i w roskoszach życia, stóśownie do swych potrzeb i według swych sił które dla nich są prawem.

„Ażeby przeto zapewnić jednostkom ludzkim równy i ustawicznie zmienny podział dóbr i roskoszy życia, rzeczpospolita socjalna zniża czło-

wieka do rządu zwierząt; to jest, znosi rodzaj ludzki.

„Znosi ona daleko więcej.

„To nieustające natchnienie człowieka iż Bóg przewodniczy jego przeznaczeniu które do tego nieogranicza się życia, robi iż człowiek sposobem naturalnym, powszechnie w tém życiu i w przyszłym widzi Boga nad sobą, wzywa go w obecności jako pomoc, w przyszłości jako nadzieję.

„Dla mędrców rzeczypospolitój socyalnej, Bóg jest władzą nieznaną, urojoną, na którą władcy widzialni i rzeczywisci, potentaci téj ziemi, zwalają własną odpowiedzialność. A przenosząc takim sposobem spojrzenia cierpiących z tego życia w inne, ku innemu Panu, pobudzają ich do znoszenia z pokorą cierpień i zabezpieczają sobie utrzymanie przywłaszczeń. Bóg, jest to złe, gdyż jego imie sprawia że ludzie złe przyjmują. Ażeby wygnąć złe z ziemi, trzeba wywołać Boga z umysłu ludzkiego. Naówczas sami w obec swych panów ziemskich, ograniczeni do ziemskiego życia, ludzie zapragną wyłącznie roskoszy tego życia i ich równego podziału. A skoro ci którym takowe brakną zechcą je posiadać, będą je mieli gdyż są mocniejszymi.

„Tak przeto Bóg i rodzaj ludzki znikają

razem, a na ich miejscu zostają zwierzęta zwane ludźmi, potężniejsze i mędrsze od innych zwierząt, lecz téj saméj warunkowości z podobném im przeznaczeniem i biorące jak one, w przechodzie życia, udział w dobrach téj ziemi, w rokoszach przyrodzonych, w miarę sił swoich które ich prawo stanowią i stósownie do swoich potrzeb.

„Ta to jest filozofia rzeczypospolitéj socyalnej, a tém samém zasada jéj polityki. — Widzimy zkąd wypływa i dokąd prowadzi.

„Chcieć się nad tém rozciągać, byłoby to znieważać zdrowy rozsądek i honor ludzki. Dostyc jest wskazać. Jest to poniżenie człowieka i zniszczenie towarzystwa. Nietylko naszego towarzystwa tegoczesnego, ale wszelkiego towarzystwa ludzkiego, gdyż każde towarzystwo spoczywa na zasadach jakie rzeczpospolita socyalna wywraca. Nie chodzi tu tylko o napad budowy towarzyskiéj przez nowoprzybylców, dzikich lub nie barbarzyńców, lecz chodzi o zburzenie tejże budowy. Gdyby P. Proudhon rozporządzał władczo dzisiejszém towarzystwem i wszystkiemi dobrami jakie takowe w łonie swojém zawiera, zmieniając podług upodobania rozdział i posiadaczów, to zrządziłoby wiele niesprawiedliwości i cierpień, lecz jeszcze niezabiłoby towarzystwa. Ale gdyby chciał nadać

za prawo nowemu towarzystwu te pomysły które wznosi jak maszyny wojenne przeciwko społeczeństwu dzisiejszemu, to nowe społeczeństwo zginęłoby niezawodnie. W miejsce państwa i ludu nie byłoby jak tylko zamęt ludzki bez związku i bez spoczynku. By wybrnąć z tego zamętu potrzebały koniecznie, choćby za pomocą niedorzeczności, wyjść znów z pomysłów rzeczypospolitej socyalnej i powrócić do warunków naturalnych porządku towarzyskiego.“

Zatrzymajmy się na chwilę nad tém gruntowném rozumowaniem P. Guizota. — Jest co odpowiedzieć na te tak pełne słuszności zarzuty? — Ci, co wymyślają nowe zasady w zaciszu gabinetów swoich, nigdy się zapewnie niezapytali samych siebie jakim sposobem dojdą do urzeczywistnienia swych pomysłów i jak takowe w życie społeczne w wykonanie wprowadzić mogą. Między wszystkimi zbrodniami jakie złośliwość ludzka zrodziła, nieznam sroższej nad tę, która bierze człowieka spokojnego, otoczonego miłością rodziny, pracą swoją zarabiającego na życie, i wywróciwszy wszelkie jego wyobrażenia o złém i dobrém, ustawicznie mu za uchem powtarza: „Precz z pracą! precz z porządkiem! Nie pracuj w przewidzeniu przyszłości; przyroda i towarzystwo powinny ci dać

to czego ci brakuje, gdyż równe ze wszystkimi masz do tego prawo!“ — Naówczas człowiek ten walczy z własnym uczciwym popędem, z zdrowym swoim rozsądkiem, opiera się przez czas niejaki podszeptom tego nowego szatana co go kusi na zdrożne, a potem opuszcza ręce, zapomina o pracy i bluźni wszystkiemu co istnieje, lub gwałtem wydziera część jaką cnotliwa dawała mu praca. Ztąd niesnaski, ztąd zaboje, ztąd nowego rodzaju zbrodnie; gdyż jeżeli człowiek przez położenie jakie zajmuje w skali istot organicznych zdolnym jest do rozumowania, a przez to wyższym jest od zwierząt, kiedy puści wodze namiętnościom i wrodzonej dzikości swojej, przechodzi w okrucieństwie najdrapieżniejsze zwierzęta. Zwierzę dla tego tylko zabija ażeby się nakarmić; człowiek zaś zabija dla zemsty, z zawiści; morduje, wymyśla tysiące męk i srogość jego tém więcej się wzmaga im głębiej się we krwi zanurza. Niepomnieć na instynkta krwawe człowieka, wskazywać mu jakieś urojone korzyści dla tego tylko aby nasycić tę żądzę nowości która popycha naprzód owych mędrków samych siebie nierozumiejących, jest to najciężej grzeszyć przeciwko owemu godłu braterstwa i miłości które na swoich sztandarach rzeczpospolita socyalna wypisuje. Niejeden z tych mrzonków,

gdyby tylko rozważył następstwa swojej doktryny, cofnąłby się z przerażeniem na widok wszystkich cierpień i zbrodni jakie wywoływa, a jednak ponęta nowości tak jest silną że wielu ludzi nie troszczy się jakie skutki wynikną, byle tylko nasycić nieukojoną żądzę rozgłośnego imienia. Mianują się oni dobroczyńcami ludzkości; raczejby ich mordercami onéj nazwać należało. — Wielką przeto świat wdzięczność P. Guizot winien iż, śmiało naprzód postępując, zdiera tę maskę socyalistom którą ohydne swe zamiary okrywają, a potępiając własność osobistą ściśle strzegą własnych nabytków i o nowe jakimkolwiek bądź sposobem się starają. — Wracam do dzieła P. Guizota.

„Rzeczpospolita socyalna o ile jest nienawistną, o tyle niepodobną do wykonania, a nawet jest najgłupszą i najprzewrotniejszą urojeniem.

„Niespuszczajmy się jednak na to. Nic nie ma niebezpieczniejszego nad to co jest zarazem silnym i niepodobnym do uiszczenia. Rzeczpospolita socyalna jest silną, i jakżeby nią być nie miała? Używając z zapalem wszystkich wolności publicznych, rozsiewa ona bezustannie w najliczniejszych rotach towarzystwa swoje pomysły i swoje obietnice. Tam znachodzi ludność łatwą do obłąkania, łatwą do poburzenia.

Daje jój prawa, by interesom jój zadosyć uczynić. Wywołuje jój namiętności w imieniu sprawiedliwości i prawdy. W kwestyach tak różnorodnych i tak żywotnych, najmniejsza iskierka prawdy wystarcza do omamienia wzroku i zapalenia serca człowieka. Przyjmuje, przyswaja on sobie natychmiast z uniesieniem najgrubsze, najfatalniejsze błędy; fanatyzm rozognia się jednocześnie z rozwijającym się samolubstwem; poświęcenia się szczére stowarzyszą się z brudnymi namiętnościami, a w straszliwym rozburzeniu jakie naówczas wybucha, złe przeważa; bo to co się tam dobrego miesza, służy tylko złemu za zasłonę i za narzędzie.

„Niemamy prawa żalić się nad tém, gdyż my to sami zasilamy nieustannie to ognisko pożaru, my to dajemy rzeczypospolitéj socyalnej jój największą siłę. Zamęt to naszych pomysłów i naszych obyczajów politycznych, ten zamęt raz ukryty pod wyrazem demokracya, drugi raz pod wyrazem równość, to znów pod wyrazem lud, wszystkie jój podwoje otwiera i wywraca przed nią wszystkie zapory towarzystwa. Dziś mówią iż demokracya jest wszystkim, a zwolennicy rzeczypospolitéj socyalnej odpowiadają: „Demokracya, to my!“ — Dziś głoszą niewyraźnie równość absolutną praw i prawo wszechwładne ilości; republikanie socyalni stawiają

się i mówią „rachujcie nas!“ Ta ciągła mieszanina w naszej własnej polityce, w naszych pomysłach, w naszej mowie, fałszu z prawdą, złego z dobrem, podobnego do wykonania z urojonem, to jest co nas osłabia w chwili obrony i daje rzeczypospolitej socyalnej do ataku ufność, zarozumienie i wpływ, jakichby sama przez się nigdy nieposiadała.

„Kiedy to zagmatwanie zniknie, kiedy wejdzien nareszcie w tę epokę dojrzałości w której ludy wolne zdolnemi będą widzieć rzeczy takimi jakimi są w istocie, wydzielić rozmaitym żywiolom towarzystwa ich prawdziwą miarę, nadać wyrazom ich sens rzetelny i urządzić swe pomysły i sprawy z owém zimném umiarkowaniem które odrzuca fantazje, przypuszcza konieczności, szanuje prawa, baczy na wszystkie interesa i powściąga wszystkie przywłaszczenia tak z dołu jak z góry, tak przywłaszczenia fanatyzmu jak i te samolubstwa; — kiedy dojdziemy do tego, rzeczpospolita socyalna niezniknie wprawdzie i wówczas, nie zniesiemy jój usiłowań i jój niebezpieczeństw, bo ona czerpie swoją potęgę u źródeł których nikt wysuszyć nie potrafi, ale na wodzy trzymana przez całe siły ogółu i porządku towarzyskiego, zbijana ustawicznie, zwyciężoną zostanie w tém co ma nierozsądnego i przewrotnego, zajmując stopniowo

miejsce i biorąc udział w tym rozległym i groźnym rozwoju całego człowieczeństwa jaki się spełnia obecnie.“

Przedsiębiorąc tę pracę nad dziełem które śmiało nazwać można zjawiskiem w naszej epoce, miałem na celu nietylko upożytecznić one dla nas, lecz zarazem dowieść tym dobitnym przykładem, iż zasady i wyobrażenia w różnych pismach moich objawiane, nie są mojego tylko mózgu utworem. Ale tak jak czuję że jednostka, choćby najpotężniejsza, niemoże zmieniać, bez woli Boga, przeznaczenia narodów, tak też jasno widzę jak w tym szale który nagle w r. 1848 Europę ogarnął snuje się ciągle ludziom przed oczyma jakieś Oazys, które przedstawia złudzonemu oku wszystkie dobra ziemskie z taką łatwością, iż dosyć jest tylko zapragnąć aby wszystkich dobrodziejstw natury i oświaty dostąpić.

Na nieszczęście kiedy praktycznie chcemy wprowadzić ów raj na ten padoł ziemski, poznajemy ze szkoda, iż jakiegokolwiek warunki towarzystwa za zasadę położyć chcemy, potrzeba nam zawsze wspólnego usiłowania wszystkich i zdrowego rozsądku niektórych, aby nas w tej pełnej ułudzeń drodze kierował. Za szczęśliwego bym się poczytał gdybym mógł przyłożyć się do przekonania choćby jak najmniejszej części rodaków, że owe najpiękniejsze

teorye, owe w snach wywołane marzenia, odarte ze wszystkich ozdób, do zguby tylko, nie zaś do wolności prowadzą. Jednym z największych błędów, najgorszych w swoich następstwach, jest to zwracać oczy ku odległej krainie i na jej wzór burzyć gwałtownie u siebie budowę towarzyską. Jak jednakowy pokarm nie wszystkim przystoi żołądkom, tak i zwyczaje innych narodów nie wszędzie się dadzą zastosować; jak słońce nie równie każdy zakąt ziemi oświeca, tak i w wznowieniach politycznych trzeba miarę zachować, i wiedzieć gdzie promień tego światła ożywym, a gdzie przepalającym być może. To co dla niektórych umysłów zdawać się może zdala pochodnią drogę przyszłości człowieczeństwa oświecającą, bliżej rozpoznane w pożogę się zamienia i pożar pochłonny sprowadza. Chronmy się zatem tych uludzeń, a szukając dobrego niezawiażujmy sobie wprzód oczu by się w przepaść nierzędu nie wtrącić. Niedowierzajmy pomysłom jakie nam czeze tylko słowa przynoszą, ażebyśmy stanu naszego nie pogorszali, i dobierajmy się do serca każdej doktryny. Od dawna uważają przysłowia za mądrość narodów; użyczmy im ucha i zastanówmy się nad jednym z nich jakie mają Francuzi, a które lubo przez nich zbyt często za-

pominane, w kilku słowach głęboką naukę mieści. Mówi ono:

„*Le mieux est l'ennemi du bien.*“

(Lepsze jest nieprzyjacielem dobrego.)

Zacznę tedy zapragniemy zmiany, rozważmy czy to co jest bez szkody społecznej ulepszonem być może? Dopóty, dopóki instytucje towarzyskie za nietykalną arkę przymierza uważać będziemy, nie będziemy szybko postępować naprzód, to prawda, ale przynajmniej wiemy gdzie jesteśmy, o co chodzi i znamy środki posiłkowe jakimi obecne zło, jeżeli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej w skutkach onego złagodzić i znośnem uczynić można; w nagłym zaś pochodzie do postępu, częściej daleko napotkać można pod nogami otchłań nieszczęścia, aniżeli rzeczywistą losu poprawę. Aby zatem uniknąć niebezpieczeństw bierzmy za przewodnika czas, rozwagę za towarzyszkę, a rozum za budowniczego. W skreśleniu stanu demokracji we Francji przez P. Guizota, wiele napotykały punktów które się zastosować do wszystkich narodów dadzą. Każdy naród ma swoich Proudhonów, ale niekażdemu jest danem szczęście posiadać Guizota, słuchajmy go zatem gdy mówi o żywiołach rzeczywistych i głównych towarzystwa we Francji, gdyż jest to przywilejem wysokiego rozumu z ogólniać

wszystkie cząstki człowieczeństwa rozsiane na powierzchni ziemi, i do jednego przemawiając narodu, stawać się prawodawcą dla drugich.

„Pierwszym krokiem do wyjścia z zamętu w którym się gubimy, mówi dalej P. G. jest to przyjęcie i uznanie wszystkich żywiołów rzeczywistych i niezbędnych społeczności takiej jaka dziś istnieje. — Nieuznając tychże żywiołów, odmawiając im tego co im należy, pozostajemy lub popadamy na nowo w odnęt.

„Można dręczyć towarzystwo, może je nawet i zniszczyć, lecz je niemożna urządzić i przy życiu utrzymać wbrew tego czém istnieje, nieuznając głównych jego życia zasad lub gwałcąc takowe.

„Jaka jest podstawa towarzystwa we Francji? — Porządek cywilny.

„Rodzina; własność wszelkiego rodzaju, ziemia, kapitał lub zapłata; praca pod wszelkim kształtem jednostkowa lub zbiorowa, umysłowa lub materyalna, i wszystkie pozycye i stosunki z nich wynikłe jakie tworzą między ludźmi rodzina, własność i praca; to jest porządkiem cywilnym.

„Jego podstawą i odznacznikiem jest jedność praw i równość prawa osobistego.*

* Paragraf ten nie łatwym jest do wytłómaczenia, choć po francuzku bardzo jasnym; gdyż w polskim je-

„Wszyscy są rządzeni jednem prawem i wszyscy równe mają prawa cywilne.

„Niema tu przywilejów, praw sądowych i cywilnych wyłącznych dla téj lub owéj rodziny, dla téj lub owéj własności, dla téj lub owéj pracy.“

Rzecz o której tu mowa jest co do słowa prawdziwą. To faktum nowe w dziejach towarzystw ludzkich, powinnyby, zdaje się, kraj od wszystkich wstrząśnień uwolnić, lecz na nieszczęście domagania się rosna w stosunku otrzymanych swobód i dla tego co kilka lat zawsze coś zmienić potrzeba pod groźbą rewolucyi. Gdyż, jak P. Guizot uważa, pomimo te warunki równości społeczńskiej, nierówność wszędzie się wciska. Pod względem własności są bogaci, są ubodzy; na próżnoby umniejszać liczbę bogatych ziem posiadaczy a rozmnażać tak zwaną małą własność (*petite propriété*); nierówność wszędzie się objawi i zawsze ktoś taki zostanie którego nasycić nie będzie można. Jeżeli od własności nieruchomej przejdziemy do własności umysłowej, podobne i tu napotkamy żywioly. Adwokat, lekarz, uczoney,

zyku wyrazy *loi* i *droit* jednakowo się oddają mimo ich różnego znaczenia. — *Loi*, to jest prawo któremu się ulega; *droit* to do czego mamy prawo. *Loi* zabrania czegoś lub nakazuje; *droit* nadaje, jest tém czego wymagać możemy.

literat, stósownie do swój zdolności, przeciągnie do siebie pomyslnóść i wpływ jeśli w zdolności przewyższa swoich współzawodników i małą cząstkę zostawi drugim. Nie można przecieź powiedzieć tu iż przyczyną tego jest jaki przywilój, gdyż praca jest wolna i przystępna każdemu. — P. Guizot uważa nawet że pomimo téj wolności nauki, liczba nadzwyczajnych geniuszów niepomnożyła się wcale, jak gdyby Opatrzność niepozwalala prawom ludzkim wpływać na porządek umysłowy, na rozciągłość i na wspanialóść jój darów.

Zstępując jeszcze tę skalę, i dochodząc do wyrobników, widzimy, że pojęcie, gorliwość, wytrwanie, większe odnoszą korzyści niżeli próżniactwo i złe nalogi; że zatém pomimo równych praw i udziałów w przywilejach towarzyskich, wszędzie się te nierówności rodzą i współistnieją. Można zatém, mówi P. Guizot każde społeczeństwo na następane kategorye podzielić.

„Na ludzi żyjących z własności swój nieruchomości lub ruchomój, już to z ziemi już to z kapitałów, a nieszukających pomnażać téj własności pracą swojā.

„Na ludzi przez własną pracę pomnażających posiadane dobra.

„Na ludzi żyjących z swój pracy, bez ziemi, bez kapitałów.“

Te odcienia nie przelotnie istnieją. Im więcej się przypatrzemy téj nierówności, tém więcej się przekonamy że te wypadki są w głębokiej zgodzie z naturą ludzką z jednej strony, i z tajemnicami przeznaczenia człowieczeństwa, z drugiej. Własność nieruchoma jest i była zawsze pociągiem który lechce człowieka najwięcej, i pomimo wszelkich zabiegów aby własność ruchomą na téj samej postawić stopie i tak ją jak kapitał podzielić, jeszcześmy do tego nie przyszli ażeby to uskutecznić można. Ktokolwiek pracuje i kapitał pomnaża, ma prawie zawsze za cel nabycie nieruchomości ażeby na czém stałym bogactwa swoje mógł oprzeć. Téj potęgi nieruchomej własności zazdroszą najbardziej nowocześni reformatorowie i własność ziemna największych w nich ma nieprzyjaciół, gdyż ona rzetelną daje ludziom przewagę. Przewaga ta jestże wyłącznie w tém że ta własność jest najpewniejsza? — Nie. — Przyczyna ta jest tylko cząstkowa; dwie drugie upatruje P. Guizot, mówiąc:

„Własność ruchoma, kapitał, może człowieka zrobić bogatym. Własność nieruchoma daje mu więcej jeszcze; daje mu udział w posiadłości świata; łączy jego życie z życiem całego stworzenia. Bogactwo ruchome jest tylko narzędziem na rozkazy człowieka, służącym mu

do jego potrzeb, do jego woli, do jego rozkoszy. Własność nieruchoma jest to osiadłość człowieka wśród przyrody i nad przyrodą. Prócz potrzeb, woli i uciech, zadowalnia w nim mnóstwo rozmaitych i głębokich pociągów. Stwarza, dla rodziny, ojczyznę domową ze wszystkimi współuczuciami które się do terazniejszości przywiązują, z ponętym widokregiem jaki się dlań w przyszłości otwiera.“

Wielu z nieprzyjaciół P. Guizota zarzuca mu suchość serca. — Pytam się śmiało każdego kto czuć umie, czy człowiek który w duszy swojej tak poetyczny znajduje wyraz własności i rodziny, może być o to oskarżany? — Nie, nie. Trzeba mieć gorące i wzniosłe serce ażeby podobne obrazy wywołać z tak suchego przedmiotu i ożywić go tchnieniem wysokiego pomysłu swojego.

„Własność ziemna, mówi dalej P. G. odpowiadając zupełnie, niż jakakolwiek bąc inna, naturze ludzkiej, stawia zarazem życie człowieka i jego czynność w położeniu najmoralniejszym i utrzymuje go najpewniej w uczuciu tego czém jest i co zdziałać może. We wszystkich prawie innych zawodach, przemysłowych, handlowych, uczonych, pomysłny skutek zawisł jedynie, lub prawie jedynie, od człowieka samego, od jego zręczności, od jego zdolności, przezoru lub

czujności. W życiu wiejskiem człowiek jest ciągle w obec Boga i jego potęgi. Tyle ile gdzieindziej, potrzeba i tu zabiegów, zręczności, przezoru i czujności, lecz o ile takowe są potrzebą, nie są dostarczającami. Bóg to sam rozporządza porami roku, temperaturą, słońcem, dészczem, i wszystkiemi zjawiskami przyrody które stanowią o losie prac człowieka na ziemi jaką tenże uprawia. Niemasz dumy któraby się oprzeć, niema biegłości któraby téj potędze ujść mogła. I nie samo tylko przez to człowiekowi wpaja się uczucie skromności pod względem tego co sam zdziałać może w swoim przeznaczeniu, ale nadto uczy się on spokoju i cierpliwości. Niemoże on sobie wyobrazić, że duchem wynalazku i zachodów, ugańniając się ciągle za pomyslnym skutkiem, osiągnie go nareszcie. Zrobiwszy to wszystko co do uprawy i upłodnienia ziemi potrzeba, musi czekać cierpliwie i z rezygnacją. Im więcej zgłębiamy położenie jakie ludziom nadały własność i życie posiadłości ziemnej, tém mocniej się przekonywamy o zbawiennym wpływie, jaki takowe, przez swą naukę i swoje działanie, na ich rozum i na ich usposobienie moralne wywiera.

„Człowiek nie zdaje sobie rachunku z tych wypadków, ale ma o nich uczucie instynktowe;

a ten instykt silnie się przykłada do tego szacunku jaki się przywiązuje do posiadacza dóbr ziemskich i do jego przewagi.“

Tu niech mi będzie wolno zwrócić uwagę czytelnika na powyższe opisanie. Zobaczymy później jakie następstwa P. Guizot z tego wywodzi. Może mi wypadnie odchylić się nieco od jego wnioskania, ale mylnie nawet o rzeczy pojęcie, takiego jak on człowieka, za wielką jeszcze służyć może naukę.

To co mówi o własności, niemniej stósuje się także w ogóle, do pracy. P. Guizot uważa postawienie pracy na właściwem jój stanowisku i hold jaki się jój oddaje, za rzeczywistą chwałę naszego wieku. Podług niego najgłówniejszą przyczyną upadku dawnego towarzystwa francuzkiego, była pogarda z jaką pogładano na pracę, gdyż praca jest prawem jakie Bóg nałożył człowiekowi; pracą to udoskonala i rozwija człowiek wszystko co się w okolo niego znajduje, rozwijając i udoskonalając samego siebie. Praca, stała się pomiędzy narodami najpewniejszym zakładem pokoju.

Lecz na nieszczęście to słowo praca, stało się w ostatnich czasach hasłem do wojny domowój. Pod pozorem prawa do pracy, kryje się mnóstwo nadużyć i wymagań które bynajmniej pracy za cel nie mają.

„Jak rodzina, mówi P. G., jak własność, jak wszystkie rzeczy na tym świecie, tak i praca ma swoje ogólne i naturalne prawa. Różność i nierówność między pracami, między pracującymi i wypadkami pracy, są w liczbie tychże praw. Praca umysłowa wyższą jest nad pracę ręczną. Descartes (Kartezyusz) oświecając Francją, Colbert gruntując jej pomysłność, wykonywają nierównie wyższą pracę aniżeli robotnik, który drukuje dzieła Descarta lub żyje z rękodzielni wspieranych przez Colberta. A pomiędzy tymi rzemieślnikami ci co są zdolni, moralni, pracowici, słusznie nabywają wyższego położenia nad to w jakim wloką dni swoje niezdolni, próżniacy i rozwieżli. — Rozmaitość zatrudnień i powołania ludzkiego jest nieskończona: praca jest wszędzie na tym świecie, w domu ojca rodziny który dzieci swoje wychowuje i zawiadywa swoje sprawy; w gabinecie człowieka stanu mającego udział w rządzie swojego kraju, urzędnika wymierzającego sprawiedliwość, uczonego który świat oświeca, poety który go bawi; w polu, na morzu, na drogach, w warsztatach. A wszędzie na łonie wszelkiego rodzaju prac, we wszystkich klasach pracowników, różność i nierówność powstaje i uwiecznia się; nierówność wielkości umysłowej, zasługi moralnej, ważności towa-

rzyskiej i materyalnej. — Te to są prawa pierwsiastkowe, powszechne i przyrodowe, takie jak wypływają z natury i warunkowości człowieka, czyli raczej jak je mądrość boska ustanowiła.

„Przeciw tym to prawom, toczy się wojna której świadkami jesteśmy. Tę to hierarchią tak płodną, ustanowioną w sferze pracy wyrokiem woli bożej i aktami wolności ludzkiej, wywrócić pragną, ażeby wzniesć na jej miejsce.... co? — poniżenie i zniszczenie pracy, przez zrównanie i pracy i pracujących. Rozpatrzcie się w sensie który ma zwykle wyraz praca w języku téj wojny antisocyalnej. Niemówią tam wprawdzie, że praca ręczna jest jedyną i prawdziwą pracą, oddają tam nawet od czasu do czasu pracy umysłowej szumne pochwały, ale zapominają, zamilczają większą część prac jakie się wykonywają we wszystkich szczeblach skali towarzyskiej, i zajmują się jedynie pracą materyalną; przedstawiają onę, w umyśle robotników tego rodzaju, jako pracę celującą, zasługującą jedynie na nazwę pracy i nadającą pewne prawa. Tak, z jednej strony zniża się stosunek rzeczy, z drugiej podnieca się pycha ludzka. A kiedy o ludziach samych mowa, kiedy rzecz idzie nie o pracę, lecz o pracowników, równie i tu postępują, zawsze drogą poniżenia. Do posady abstrakcyjnej

wyrobnika, bez względu na wartość osobistą, przywiązują wszystkie prawa pracy. Tak więc pracę najpospolitszą, na ostatnim szczeblu będącą, biorą za podstawę i za regułę, stawiając pod nią, to jest poświęcając jój wszystkie wyższe stopnie, i burząc wszędzie różnicę i nierówność na korzyść tego co jest najposledniejszym i najniższym.“

To pojmowanie pracy, o tyle o ile jest niewłaściwem, prowadzi nadto do wywrócenia wszelkich zasad społecznych, a nie dodaje towarzystwu ni blasku ni siły; chce ono tylko w okręgu pracy zaprowadzić jakąś nierozsądną równość, a zapomina iż stopnie odrębne będą w pracy, będą w pomysłach, są tajemniczymi prawami Opatrzności i wynikami niczem nieugiętej wolności człowieka.

Przechodząc, po towarzystwie cywilnem, towarzystwo polityczne, P. Guizot napotyka rozmaite stronnictwa, stronnictwa w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu wzięte. Mówiąc prawnie, niepowinnibyśmy liczyć jak tylko dwa wielkie polityczne podziały, tych co rząd utrzymują i tych co mu są przeciwni czyli członków opozycyi, gdyż prawo zabrania wszelkiego ataku przeciwko zasadnikowi rzeczpospolitą ogłaszającemu. Lecz na nieszczęście nie wszystko to co jest zakazanem, znika z po-

wierzchni ziemi. Mimo zakazów rozmaite stronnictwa się mnożą i barwę swoją noszą. Ztąd legitymiści, czyli stronnicy prawego pochodzenia władzy, szczątki dawnego towarzystwa francuzkiego, na łonie którego wyrodziła się owa wielka rewolucya 1789 i wybuchnęła z taką siłą i ambicyą.

Daléj stronnictwo klass średnich czyli mieszczan, zasilane coraz przez lud który się przekształca i do niego wchodzi; stronnictwo które wzniosło tron lipcowy i mimo wszystkich wrzasków jakie obudziło, utrzymujące zasady pokoju, wolności i prawa wewnątrz, a zewnątrz pokój równie czynny jak pomysłność sprawdzający. Oba te stronnictwa, mimo wszelkich ograniczeń prawnych, muszą mieć jakiś pociąg do rządu który lepiej odpowiada ich widokom, i są ustawicznie przedmiotem podejrzeń tych, którzy ich sposobu myślenia nie podzielają. A jednak powiedzieć można, iż wynikają z samej natury rzeczy i że są o tyle stronnictwami o ile socyalnemi, i odpowiadają żywiołom które najwięcéj mają życia na ziemi francuzkiéj.

„Okolo tych dwóch stronnictw, mówi daléj P. G., zbiera się niepewna massa ludu przywiązana do jednego lub drugiego przez swe nawyknięcia, swe interesa, swe instynkta rozsądne i cnotliwe; nie przystająca do nich sil-

nie i niewzruszenie, i ciągle wystawiona na poduszczenia komunistów i socyalistów różnych odcieni. Ci ostatni nie są wcale stronnictwami politycznymi gdyż niemają ni pierwiastku, ni systematu wyłącznego urządzeń politycznych któreby chcieli ustalić. Zaczepiać, niszczyć wszystkie wpływy, wszystkie spójniki moralne lub materyalne przywiązujące do klass politycznych dawnych lub nowych ludność żyjącą z pracy rąk własnych; oddzielać głęboko tę ludność, tu od właścicieli, tam od kapitalistów, owdzie od duchowieństwa, od władz ustanowionych jakiegokolwiek bąć rodzaju; przyciągać ją do siebie i panować nad nią w imieniu jój cierpień i jój pragnień, oto cale ich dzieło, cale ich usiłowania. Jedno tylko imię im przystoi, imię stronnictw bezrządu. Nie chodzi tu o ten lub ów rząd; nieład tylko, sam nieład podniecają na łonie ludu. Jedna rzecz wszakże uderza. Szczerzy lub przewrotni, ślepi utopiści lub anarchiści własnowolni, wszyscy ci burzyciele porządku towarzyskiego, są republikaninami. Nie dla tego iżby kochali lub znosili bardziej rząd republikański nad inny, gdyż wszelki rząd regularny jest im zarówno wstrętny, lecz dla tego że się spodziewają pod rzeczpospolitą silniejszych dla siebie broni

a słabszych przeciwko sobie zapor. Oto jest cała tajemnica ich preferencji.“

Z tego wszystkiego wypływa dla P. Guizota ten pewnik, że gdziekolwiek się obróci w towarzystwie, bądź cywilném, bądź polityczném, wszędzie panuje nierówność, której zniszczyć niezdola ani równość praw, ani rząd republikański. Nie uważa on tego za opinią, za przypuszczenie, za rozumowanie, jest to dla niego faktum.

Jaki jest sens, mówi on, jaka wartość tego faktum? Znajdujemyż tam dawne rozklasyfikowanie towarzystwa? — Jestże tam arystokracja w obec demokracji, albo szlachectwo, mieszczaństwo lub gmin? — Nie; — wyrazy arystokracja, demokracja, szlachectwo, mieszczaństwo, hierarchia nieodpowiadają wypadkom na których się wspiera dzisiejsze towarzystwo francuzkie, ani wyrażają tych wypadków rzeczywiście.

„Możnaż ztąd wnosić, że w tém towarzystwie są tylko obywatele równi pomiędzy sobą, bez klass urozmaiconych, lub różnorodności, bez wartości politycznej, n. p. wielka i jednostajna demokracja która szuka swojego zadowolenia w rzeczypospolitej, ryzykując iż nieznajdzie pokoju jak w despotyzmie?“

„Nie; odpowiada równie P. Guizot, gdyż

jak pierwsze tak drugie twierdzenie niebyłoby obrazem prawdziwego położenia naszej społeczności. Trzeba skruszyć jarzmo wyrazów a widzieć fakta takimi jakimi są rzeczywiście. Francya jest zarazem i bardzo nową i pełną przeszłości. Pod wpływem zasad jedności i równości jakie przewodniczą jój urzędzeniu, zamyka ona w sobie warunki towarzyskie i położenia polityczne wielce rozmaite i nierówne. Niema tu klasyfikacyi hierarchicznej, ale są różne klasy; niema arystokracji właściwie powiedzianej, lecz jest coś innego jak demokracya. Żywioly rzeczywiste, główne i odrębne towarzystwa francuzkiego, tak jak je tu opisałem, mogą się zwalczać i słabić, lecz niepotrafią się zniszczyć i zniweczyć nawzajem; bronią się one i wychodzą z życiem z wszystkich walk jakie z sobą toczą, z wszystkich cierpień na jakie się wzajemnie skazują. Ich istnienie jest faktum którego wywrócenie nie jest w ich mocy. Trzeba zatem aby to faktum przyjęły i żyły wspólnie i w pokoju. Wolność i pokój, godność i pomysłność, wielkość i bezpieczeństwo Francyi, zależą od tego.

„Pod jakimiż warunkami pokój ten otrzymać?

P. Guizot dzieli te warunki na dwie klasy, na warunki polityczne i moralne.

Co do pierwszych mówi on, iż pokój dopóty nie jest podobnym do otrzymania, dopóki żywioły różnorodne, społeczeństwo francuzkie składające, nieprzestaną owych walk śmiertelnych których celem jest zniszczenie, wytepienie jednego z tychże żywiołów. Pomino tych walk nieustannych zwycięstwo przechodzi bądź do jednego bądź do drugiego stronnictwa. Zwalczone chwilowo stronnictwo, podnosi później głowę i znów się bój rozpoczyna; bój tém straszniejszy, iż każdy z zapaśników jest przekonany, że żyć nie może dopóki jeszcze przeciwnik jego oddycha. — „Cesarz Napoleon, mówi P. G. wstrzymał tę walkę. Połączył on dawne klasy rządzące i nowe klasy mające przewagę, a bądź przez bezpieczeństwo jakie im dawał, bądź przez ruch w jaki je wciągał, bądź przez jarzmo jakie im nakładał, przywrócił i utrzymywał pokój pomiędzy nimi.

„Po nim od 1814 do 1830, od 1830 do 1848 walka się znów rozpoczęła. Lecz wielki postęp się spełnił: wolność stała się rzeczywistością; dawny żywioł arystokratyczny i żywioł demokratyczny rozwinęły się nieuciskając się nawzajem. Ale się nieprzyjęły nawzajem, pracowały owszem nad wykluczeniem się zobopólném.

„W naszych czasach trzeci szermierz wstą-

pil w szranki. Żywiol demokratyczny rozdzielił się. Naprzeciw klassom średnim stawiają klasy robocze, naprzeciw mieszczaom, lud. A ta nowa walka jest także walką na śmierć, gdyż nowy pretendent jest zuchwalszy i wyłączniejszy, aniżeli dwa inne nimi kiedykolwiek być mogli. Lud, mówią, ma sam prawo do panowania, a żaden współzawodnik tak dawny jak nowy, czy to szlachcic czy mieszczaoin, nie może tego prawa z nim dzielać.

„Wszystkie podobne wymagania, nietylko ze strony jednego pretendenta, ale ze strony wszystkich innych, zniszczyć należy. — Trzeba żeby wszystkie żywioly społeczeństwa, dawna szlachta, mieszczaoin i lud zrzekły się raz na zawsze nadziei wyłączenia się zobopólnego. Niech walczą pomiędzy sobą wpływem; niech każdy utrzymuje swoje położenie i swoje prawa, niech nawet usiłuje takowe rozszerzyć; to, jest życiem politycznym. Lecz niech poprzestaną wszelkiej walki radykalnej; niechaj przystaną na życie wspólne jedno obok drugiego, tak w rządzie jak i w towarzystwie cywilnym, bo to jest pierwszym warunkiem pokoju społeczeństwa.

„Jakimże sposobem te warunki dopelnionemi być mogą? jak przywieść te żywioly do wspólnego życia i do odgrywania razem roli w rządzie krajowym?“

Aby to osiągnąć P. Guizot odrzuca najprzód, i uważa ją za najszkodliwszą, myśl władzy wyłącznej i szczególnej powstającej z tego aforyzmu: „Jedność narodowa, ciągnie za sobą jedność polityczną. Lud jest jeden. Niemoże więc istnieć w imieniu i na czele ludu, jak władza jedna.

„To jest myśl rewolucyjna i despotyczna w całym znaczeniu. To jest konwencja i Ludwik XIV mówiący również: „Państwo, to ja.“

„Jest to kłamstwem, równie jak tyranją. Lud, nie jest to po prostu ogromny zbiór ludzi, tyle tysięcy, tyle milionów zrachowanych na pewnym przestworze ziemi, wyobrażonych razem w jednej liczbie, którą to nazywają królem, to zgromadzeniem narodowym. Lud jest to wielkie ciało urządzone, ukształcone zgodą w łonie jednej ojczyzny z pewnych żywiołów towarzyskich, które się tworzą i urządzają same na zasadzie praw pierwotnych Boga i czynach wolnych człowieka. Rozmaitość tych żywiołów jest wynikiem głównym tychże praw. Odrzuca ona zupełnie ową jedność fałszywą i tyraniczną, którą demokracja ustalić pragnie wśród rządu, dla reprezentowania towarzystwa tam gdzie go niema.

„Niewypada ztąd wszakże, ażeby wszystkie żywioły, wszystkie klasy, rzemiosła i opinie,

jakie tylko napotkać się mogą, miały swoich reprezentantów odpowiednich w rządzie. Bynajmniej. Społeczeństwo nie jest konfederacją rzemiosł, klass, opinii, umawiających się pomiędzy sobą przez wysłanników; nie jest ono także zbiciem w jedno podobnych sobie żywiołów, które dla tego tylko wysyłają posłów swoich do środka władzy, iż niepodobna jest udać się tam wszystkim z powodu ograniczenia miejsca narad. Jedność społeczeństwa wymaga jednej władzy. Różność zaś żywiołów wymaga, ażeby ta władza nie była jedyną.

„Na łonie towarzystwa, pomiędzy niezliczonemi stowarzyszeniami cząstkowemi jakie ono w sobie zawiera, jako to rodziny, rzemiosła, klasy, opinii, wykonywa się pewien rodzaj pracy, która ześrednia i zbliża wszystkie te części mniej więcej rozstrzelone, a przetwarzając je w większe stowarzyszenia zmniejsza liczbę żywiołów, zamieniając je w główne i rzeczywiste wyobrażające wszystkie inne. Ta różność niedozwala władzy wyłącznej.

„Na to odrzekają tonem zwyciężkim: Różność żywiołów znaleźć znów można przez wolność wyborów, w łonie jedyne go zgromadzenia narodowego, które reprezentuje lud cały. Każdy z tych żywiołów może tam zdanie swoje objawić, strzedz praw i interesów swoich, a wię-

kszość rozstrzyga. Niechaj tam każdy o to się stara, ażeby o swoim zdaniu innych przekonał, a tak wszystkie interesa, prawa i wolności będą zabezpieczone.

„Szczególna ślepotą natury ludzkiej! odpowiada na to P. Guizot; ślepotą społeczeństwa ludzkiego i Francji!

„Jedno zrobię pytanie: Są w towarzystwie interesa stałości i zachowania, interesa ruchu i postępu. Gdyby chciano dać interesom ruchu i postępu gwarancją skuteczną, czyliż szukano by tej gwarancji w żywiołach towarzyskich, w których stałość i zachowanie przemagają? Nie, zapewne nie. Zdanoby interesom ruchu i postępu staranie ubezpieczenia samych siebie, i słusznie by zrobiono. Wszystkie interesa różnorodne mają tę samą potrzebę i to samo prawo. Niema dla nich zabezpieczenia jak w ich własnej władzy, to jest we władzy odpowiadającej ich położeniu. Jeżeli przeto los interesów stałości i zachowania powierzonym będzie zupełnie wypadkom wyboru zgromadzenia narodowego jedyne, które samo i ostatecznie orzeka o rzeczach, można być pewnym, że prędzej czy później, po rozmaitych przewagach pomiędzy różnymi tyraniami, interesa te poświęconemi i zgubionemi zostaną.

„Nierozsądnem jest wymagać zasady sta-

łości w rządzie od żywiołów ruchomych towarzystwa. Trzeba żeby wszystkie żywioly, jakiegokolwiek bąc natury, miały swoich reprezentantów w rządzie, a tém samém gwarancyą ich interesom potrzebną. Ta prawda tak jest dobitną, że ci nawet którzy są największymi stronnikami władzy wyłącznej u szczytu rządu, przypuszczają jój podział wszędzie indziej. Oddzielając starannie władzę prawodawczą od wykonawczej, administracyą od sądownictwa, oddali tém samém, przez ustanowienie odrębne władz różnych, hołd potrzebie nadania bezpieczeństwa różnym interesom. Co jest prawdą dla niższych stopni towarzyskiej władzy, jest zarówno prawdą dla najwyższego. — Lecz ażeby różność władz była rzeczywistą i skuteczną, niedosyc jest na tém, aby każda z nich miała w rządzie swoje miejsce i swoją nazwę szczególną; trzeba ażeby wszystkie były silnie urządzone, i zdolne do wypełniania i utrzymania miejsca jakie zajmują.

„To w towarzystwie konstytucyjnym nazywa się równowagą władzy.

Ale teraz tak się boją silną władzę urządzić, aby ztąd niewynikło niebezpieczeństwo dla wolności, iż oto się starają najbardziej, ażeby wszystkie władze osłabić w obliczu jednej i wyłącznej należącej do zgromadzenia narodo-

wego. Błąd to wszakże jest największy: bo każda władza słaba ugnie się przed naczelną, i przywłaszczenie będzie łatwiejszém. Jakież ztąd skutek wypadnie? — Tyrania! —

„Dla czego Anglia jest tak silną i bogatą? Bo korona i arystokracja angielska były od początku silnie urządzone, a gminy angielskie wzmocniły się zdobywając stopniowo na tronie i arystokracji prawa jakie dziś posiadają. Z trzech władz konstytucyjnych dwie zostały wielkimi na silnych oparte korzeniach; trzecia wzrosła i stopniowo silnie się zakorzeniła. Każda z nich jest zdolną do własnej obrony i posiada wszystko co do jój powołania jest potrzebném.

„Kiedy we Francyi rzeczywiście usiłowano ustalić monarchią konstytucyjną, jój najwięksi stronnicy żądali: dla korony podstawy dawniej i historycznej, dla Izby parów dziedziczości, dla Izby deputowanych wyborów prostych. Nie dla tego ażeby iść za teoryami lub przykładami, ale dla tego ażeby władze publiczne były władzami prawdziwemi, skutecznemi i pełnemi życia, nie zaś słowami, lub utworami urojonemi.

„W Stanach Zjednoczonych, mimo różnicy położenia, obyczajów, instytucyi i imion, Washington, Hamilton, Jefferson, Madison, zakła-

dając rzeczpospolitę uznali i wykonywali też same zasady. Oni też zapragnęli u szczytu państwa władzy różnej. Ażeby zaś ta różnorodność była rzeczywistą, nadali władzom różnym, dwom Izbow i prezydentowi, pochodzenie różnorodne, o tyle odrębne o ile dozwalały instytucye, i o ile urzędy były różne.“

P. Guizot uznaje dalej, że czas przyszedł wszelkiej centralizacyi w rządzie; iż nie dosyć jest dla społeczeństwa odwoływać się ustawicznie do prefekta, do ministra i t. d. dla wykonania pewnych miejscowych urzędzeń; że jeden człowiek odbierający ze stolicy rozkazy, wsparty nawet bagnietami żołnierzy, niepotrafi nigdy tyle dokonać, ażeby walka pomiędzy rozmaitemi gałęziami towarzystwa ustala. Podług niego, i to słusznie, trzeba jeszcze nadto ażeby właściciele, naczelnicy rodzin, strażnicy naturalni społeczeństwa, mogli być postawieni na stopie bronienia własnej sprawy, swemi zajmując się interesami; ażeby mieli udział rzeczywisty czynu i odpowiedzialności w kierowaniu tak miejscowemi rzeczami jak ogólnemi. „Wszędzie władza centralna, mówi on, powinna trzymać chorągiew porządku towarzyskiego, lecz nigdzie niemoże ona ponosić sama całego jego ciężaru.

„To co wyżej powiedziano dotyczy tylko

stanu wolności; władza samowładna inne ma swoje warunki istnienia. Lecz i absolutyzm równie od pewnych warunków zależy tak jak wolność, i niełatwo go wszędzie ustalić gdzieby go zapragniono; niedosyć jest zapragnąć samowładztwa ażeby je otrzymać. Niechaj przyjaciele wolności nigdy tego z oka nie tracą: że ludy przenoszą władzę absolutną nad nierząd. Gdyż tak dla towarzystwa jak i dla pojedynczych ludzi pierwszą potrzebą, instynktem górującym, jest życie. Społeczność może trwać pod rządem despotycznym; nierząd, jeśli się przedłuży, zabija onę.

„Smutny to widok dla każdego uczciwego człowieka ów zapal nierozważny z jakim ludy biegną rzucić w otchłań nierządu, swą wolność, aby się od nierządu uchronić. Nieznam nic dotkliwszego nad ten pośpiech, z jakim rzekamy się otrzymanych swobód których krzykliwie domagaliśmy się, skoro tylko spostrzegamy, że to nas gdzieindziej, niżeliśmy się spodziewali, prowadzi.

„Niechaj Francya, w jakimkolwiek niebezpieczeństwie się znajdzie, nie liczy na władzę despotyczną ażeby ją zbawiła; ta nigdy jej zaufaniu odpowiedziećby nie mogła. Miała ona w dawném społeczeństwie francuzkiem zasady umiarkowania i trwałości; miała, pod cesarzem

Napoleonem zasady siły którychby jój dzisiaj brakło. Ciężstwo przez lud wywierane, dyktatura wojskowa, mogą być dobremi na dni kilka środkami, ale nie są rządem. Instytucye wolne są teraz równie potrzebnemi pokojowi towarzyskiemu jak i godności osobistój człowieka; a władza, jaka bąć, rzeczpospolita czy monarchia, nic lepszego zrobić niemoże, jak się nauczyć używania onych, gdyż niema już innych narzędzi i innych podpór.

„Jeżeli niektóre umysły usiłowaćby chciały szukać gdzieindziej warunków spokoju, niechaj zrzekną się tój pokusy. Jakakolwiek będzie jój przyszłość, Francya nieobejdzie się bez rządu konstytucyjnego; skazaną jest ona, jeżeli pragnie się zbawić, przezwyciężyć wszystkie jego trudności i wypełnić wszystkie jego warunki.

„Jeden tylko jest sposób wydołania temu zadaniu, a ten jest jedynym i koniecznym. Potrzeba ażeby wszystkie żywioły stałości, wszystkie siły zachowawcze porządku towarzyskiego we Francyi, złączyły się w jedno ciało i ciągle działały wspólnie. Niebędzie można wprowadzić wykluczyć demokracji z towarzystwa, równie jak wolności z rządu, gdyż ten popęd niezmierny, który przenika wszędzie w łono narodów i podburza one, który nieustannie podnieca

wszystkie klasy, wszystkich ludzi, do rozmyślenia, do życzenia, do żądania, do działania, do rozwoju w każdym sensie, ten ruch przyduszoną być nie może. To jest faktum, które trzeba przyjąć, czy się podoba lub nie, czy podnieca lub trwoży. Lecz niemogąc onego sprzątnąć, trzeba ono powściągnąć i urządzić; gdyż jeżeli niebędzie ani powściągnięciem, ani urządzonem, zniszczy oświatę i stanie się hańbą i nieszczęściem ludzkości. Ażeby powściągnąć i urządzić demokracją, trzeba jęj w państwie znaczny dać udział, lecz nietrzeba ażeby w niem była wszystkiem. Niechaj się sama podnosi, ale nigdy nie zmusza do zstąpienia niżej tego, co niejest nią samą; niech wszędzie znajduje ujścia, ale również i tamy. Demokracja jest rzeką zarazem zapładniającą i nieczystą, której nurty wtenczas tylko są dobroczynnemi, kiedy się uspakajają i czyszczą w swoim rozlewie. Naród, który był wielkim na małym obszarze ziemi, i jaśniał chwałą republikańską w obliczu nawet chwały monarchicznej Ludwika XIV, naród holenderski, zdobył i utrzymuje swoją ojczyznę przeciw potędze Oceanu, otwierając wszędzie kanały i wznosząc wszędzie groble. Aby kanały nigdy nie zamykały się, aby groble nigdy przerwanemi niebyły, to jest pracą ustawiczną wszystkich Holendrów; to jest tajemnicą

ich powodzenia i ich bytu. Niechaj się wszystkie siły zachowawcze towarzystwa we Francyi uczą z tego przykładu; niechaj się ściśle łączą, niech razem i nieustannie czuwają, aby przyjąć i powściągnąć zarazem falę rosnącą demokracji. Od ich to jedności nieprzerwanéj, od ich wspólnego i skutecznego działania zależy zbawienie, zbawienie wszystkiego i wszystkich. Jeżeli żywiły zachowawcze potrafią się złączyć i silnie urządzić, jeżeli duch polityczny zwalczy w nich ducha stronnictwa, Francya, a nawet demokracja na łonie Francyi, zbawione zostaną. Lecz jeśli się rozdwoją i zdeorganizują, demokracja zgubi Francją, a z nią i siebie samę.“

Warunki powyższe, jakie P. Guizot wskazał, są podług niego koniecznymi do odbudowania we Francyi pokoju towarzyskiego; lecz nie są jeszcze wszystkiém. Urządzenie władz nie wystarcza; trzeba jeszcze do tego ze strony ludu pewnéj miary rozsądku i cnoty. Mechanizm polityczny nie jest dostatecznym; wolność wielki ma udział w interesach towarzyskich, a skutek instytucji zależy ostatecznie od ludzi. „Wiele jest i często teraz mowa o chrześcijaństwie i o Jezusie Chrystusie, ale to jest skutkiem obłudy! Gdyby towarzystwo było rzeczywiście chrześcijańskiem, jakizby przedstawiało

obraz w pośród srogich zadań które niemiotażą?

„Bogacze, ci których wielkimi tego świata zowią, staraliby się z poświęceniem i wytrwałością nieść ulgę nędzy innych ludzi. Ich stosunki z klasami ubogimi byłyby ciągle czynne, uprzejme, dobroczynne moralnie i materyalnie; stowarzyszenia, zakłady, pobożne dzieła, walczyłyby wszędzie przeciw cierpieniom natury ludzkiej i grożącym jej niebezpieczeństwom.

„Ubodzy, z swój strony, maluczcy na ziemi, poddawaliby się woli bożej i prawom towarzystwa; szukaliby w pracy regularnej i ciągłej zaspokojenia swych potrzeb; w prowadzeniu się moralnym i przezornym ulepszenia losu swojego, a swych pociech i nadziei w przyszłości obiecanej na innym świecie.

„Te to są cnoty chrześcijaństwa, nazywają się one wiara, nadzieja i miłość.

„Do nich że się odwołujemy? Toż to jest co staramy się ożywić w sercu ludów?

„Wątpię bardzo, ażeby przy bezczelności nawet z jaką kłamstwo usiłuje używać na swoją korzyść słowa chrześcijańskie, mogło być dosyć śmiałym do odrzeczenia: tak jest. A gdyby nawet ktokolwiek chciał to twierdzić, mimo dowiarstwa publicznego, każdyby mu kłamstwo zadał.

„Jeżeli to kłamstwo, zrzecmy się go; jeżeli ślepotą, wynijdźmy z niej. Chrystianizm* niepozwoili się tak przeobrażać i poniżać. Niema nic coby mu było bardziej przeciwném, jak pomysły, język i wpływ reformatorów terażniejszych porządku społecznego. Gdyby komunizm i socyalizm przemogły, wiara chrześcijańska zginęłaby. Gdyby taż wiara była dziś silniejszą, komunizm i socyalizm zostałyby niedługo policzonemi między szaleństwo.

„Bądźmy jednak sprawiedliwymi dla wszystkich. Jest uczucie szlachetne i piękne, które odgrywało i dziś jeszcze odgrywa swoją rolę w największych nawet tegoczesnych zaburzeniach. Tém uczuciem jest zapal ku ludzkości, zapal zaufania, współczucia i nadziei. To uczucie było panujacém we Francyi w 1789 r. i zrodziło niezwalczony popęd téj epoki. Wiara i nadzieja w człowieka zastąpiły wiare i nadzieję w Boga. Lecz to trwało krótko. Ufność była tylko zarozumieniem, a współczucie zamieniło się w wojnę domową i w rusztowanie. Zaspokojone nadzieje nieodpowiedziały wyobrażeniu jakie się o nich miało, i zniknęły jak

* Używam tu wyrazu chrystianizm dla rozróżnienia go od całego zbioru ludzi wyznających religią Chrystusa, a który nazywamy chrześcijaństwem (*chretienneté*). — Pod chrystianizmem rozumiem naukę ewangeliczną która nam od Jezusa Chrystusa przyszła.

mary. Nigdy doświadczenie tak nagle i tak dobitnie niewykazało próżności wyniosłości.

„Do tego jednak uczucia odwołują się dziś nowi reformatorowie porządku społecznego; ten sam zapał dla ludzkości wywołują. Odbierając człowiekowi najszczytniejsze jego zapęły i najwyższe widoki, wychwalają bez granic jego przyrodę i jego potęgę. Poniżają go przeto niekzemnie, bo nie mu nieobiecują jak tylko na ziemi, tutaj tylko wierzą ślepo w niego i od niego samego wszystkiego dlań oczekują.

„A co im najsmutniejszego powiedzieć można, to jest, że to balwochwalstwo jest ich jedyną wymówką, jedynym z ich pomysłów, mających pochodzenie nieco wyższe i pewnej wartości moralnej. Gdyby ślepo w człowieka nie wierzyli, gdyby niebyli podłymi uwielbiaczami ludzkości, byłiby jedynie tylko głosicielami materializmu chciwego, grubiańskiego i wyuzdanego.

„Gdy się człowiek chelpi, mówi Pascal, poniżam go; gdy się poniża, wynoszę go.“ — Są to słowa cudowne które trzeba nieustannie powtarzać i wykonywać. Człowiek ma swoją zasługę, swoją wartość, to pewna, ale strzeżmy się robić z niego coś takiego czego w stworzeniu napotkać niepodobna. Bóg nas naucza iż nietrzeba wątpić o nas samych, ale nieposu-

wajmy dumy naszej aż do myślenia iż wystarczymy samym sobie. Ztąd wynika, że religia, myśl o Bogu, powinna nieskończenie wpływać na warunki moralnego pokoju towarzyskiego, a ktokolwiek usiłuje odwrócić ludzi od tego źródła pokoju i nadziei, odbiera im najpotężniejszą podporę jaką ich w walkach życia utrzymuje.

„Duch rewolucyjny niepotrafi nam nadać tych dóbr, które na nas z łaski Opatrzności spływają. A jeżeli rodzina, jak się wyżej wykazało, jest teraz pierwszym żywiołem i ostatnim szafcem towarzystwa, moralność jest niezbędną dla utwierdzenia i spajania onego. — Na łonie to życia domowego i pod jego wpływem, moralność prywatna, zasada moralności publicznej, najbezpieczniej się utrzymuje. Tam to wyłącznie dziś prawie, rozwija się część miła naszej przyrody, przyjaźń, wdzięczność, poświęcenie się i wszystkie związki, które łączą serca w zbliżeniu wspólnych przeznaczeń. Były czasy, w których te uczucia rodzinne przenosiły się w życie publiczne, w których uczucia pokrewieństwa i przyjaźni wiązały się z stosunkami politycznymi. Ale te czasy już są dalekiemi i pewnie więcej nie wrócą. W naszych towarzystwach tak rozległych i tak zawitych, wśród ruchu który je unosi, interesa i pomysły ogólne,

uczucia mass i rachuby stronnictw, przewodniczą same tylko w życiu publiczném. Uczucia osobiste są węzłami zanadto wątłemi, ażeby mogły silnie wpłynąć na bezlitośne walki. A jednakowoż ile razy tylko przytłumia się te naturalne popędy człowieka, ludzkość traci zawsze na tém; traci na wdzięku i na sile. Wielce ważném jest dla towarzystwa, ażeby te usposobienia serca mogły rozwijać się w łonie życia domowego i ztąd do życia politycznego przechodzić. Cel towarzystwa przez rodzinę tylko osiągnięty być może. Ktokolwiek w zaciszu domowém jest pełnym chrześciańskich uczuć, zawsze coś z tego na korzyść ludzkości w zawodzie politycznym wypłynie.

„Duch polityczny, mówi dalej P. G., może, po duchu rodziny, najwięcej oddać przysług postępowi. Duch polityczny zawisł wyłącznie na tém, ażeby chcieć i umieć wziąć udział w interesach towarzystwa, regularnie, bez użycia gwałtu. Im więcej się duch polityczny rozwija, tém więcej zaszczenia w ludziach nawyknienie do widzenia rzeczy takimi jakimi są w istocie. Upatrywać to czego się życzy, a nie widzieć tego co jest, łudzić się pochlebnie czynami, jak gdyby czyny miały równą schlebność i przekształcały się podług naszych życzeń, jest to słabością gruntowną ludzi i naro-

dów jeszcze młodych w życiu publiczném i źródłem najzgubniejszych obłądów. Widzieć tak jak jest, pierwszy to i główny charakter ducha politycznego. Wypływa z niego i ów drugi, równie dobry, że przywyknąwszy widzieć to co jest, nawykamy do żądania tego tylko co jest możebném.

„Prawdziwy względnie siebie duch polityczny, staje się rozsądnym i umiarkowanym. Utrzymuje on albo przywraca zasadę moralną stałości w stosunkach ludzi, i zasadę moralną władzy w rządzie państw.

„Im więcej duch rodziny i duch polityczny wzmagać się będą kosztem egoizmu życia ziemskiego i ducha rewolucyjnego, tém więcej towarzystwo będzie się czuć uspokojoném i wzmoconioném na swych podstawach.

„Lecz niedosyć na tém jeszcze. Duch rodziny i duch polityczny niedokonałyby samę dzieła. Trzeba im wyższego jeszcze ducha, więcej jeszcze przenikającego duszę, trzeba im pomocy ducha religijnego. Religia tylko sama posiada tę własność, iż może do wszystkich przemawiać i przez wszystkich być zrozumianą; przez wielkich jak przez małych, przez szczęśliwych i nieszczęśliwych, wstępując i zstępując pomiędzy wszystkie szczeble towarzystwa. Skutkiem cudownej organizacyi chrześcijańskiej mi-

nistrowie religii są wszędzie pośród całego towarzystwa, żyjąc przy pałacach i chatkach są, to poradcami, to pocieszycielami wszystkich. W interesie religii samój życzyć wypada, aby jój nie mieszano do polityki i nie falszowano tém samém jój missyi. Zasady rządu świeckiego przemogły w towarzystwie tegoczesném; są one wszędzie i w jednym działają sensie w Rzymie, w Madrycie, w Turynie, w Berlinie, w Wiedniu, równie jak w Londynie i w Paryżu. — Lecz z drugiej strony niechaj téż i towarzystwo dzisiejsze nie obawia się religii i nie przeczy z goryczą jój naturalnego wpływu. Ona to pociesza, ulepsza, powściąga i uspokaja. Jój zbawienny rozwój więcéj da pokoju niż walki, więcéj pomocy niż przeszkody.

„Wtenczas kiedy przyjdzie dzień potrzeby działania, trzeba będzie wynaleść, jakim sposobem praktycznym duch rodziny, duch polityczny i duch religijny, mogą się rozwinąć i ustalić w naszym kraju. Dziś to tylko dodam: Niemożna postępować z wielkimi potęgami moralnemi jak z żołdactwem najemném i podejrzaném. Istnieją one przez się z swemi zaletami i błędami przyrodniemi, z swemi dobrodziejstwami i swém niebezpieczeństwem. Trzeba je przyjąć takimi, jakimi są; nie poddawać się niewolniczo, ale téż i nie chcieć

onych krepować; nie oddawać im do rąk wszystkiego, ale też nie targować się o część im przynależną. Duch religijny, duch rodziny i duch polityczny są w naszym towarzystwie daleko dziś potrzebniejszymi aniżeli dawniej; są to duchy opiekuńcze. Ani pokój towarzyski, ani ustalenie, ani wolność, niemogą się obejść bez ich pomocy. Trzeba takowej szukać szczerze, przyjmą ją wdzięcznie i przystać na opłacenie onęj co warta, gdyż towarzystwo równie jak jednostki ludzkie niemogą się wyłączyć od usiłowań i poświęceń, aby osiągnąć dobra których używać pragną.“

P. Guizot tak zakończy swoje dzieło:

„Niechaj się Francya nie ludzi: jakiegokolwiek przedsięwzięcie doświadczenia, jakiegokolwiek wykona lub pozwoli wykonać rewolucye, nie jęj nie potrafi uwolnić od tych niezbędnych warunków pokoju towarzyskiego i dobrego rządu. Może się ona na nich niepoznawać i cierpieć, cierpieć bez miary i końca niepoznawszy się na nich, lecz ich wyrzucić nie zdoła.“

„Wszystkiego już próbowaliśmy, rzecyzpolitéj, cesarstwa, monarchii konstytucyjnej. Rozpoczynamy na nowo nasze próby. Co, o ich zły skutek, obwinić? W naszych czasach, pod naszym okiem, w trzech największych państwach

w świecie, trzy też same rządy trwają pomyślnie: w Anglii, monarchia konstytucyjna; w Rosyi, cesarstwo absolutne; w Stanach Zjednoczonych, rzeczpospolita. Namże tylko miałyby być zostawiony przywilój wszystkich niepodobieństw?

„Tak jest; dopóty, póki zostaniemy w zamęcie, w jaki zabrnęliśmy w imieniu i czci bałwochwalczej demokracji; dopóki widzieć tylko będziemy w towarzystwie demokracją, jak gdyby takowa sama się tylko w nióm znajdowała; dopóki szukać będziemy tylko w rządzie przewagi demokracji, jakby ona sama miała tylko prawo i moc rządzenia.

„Pod temi warunkami, tak rzeczpospolita jak monarchia konstytucyjna, tak cesarstwo jak i rzeczpospolita, zgoła każda władza porządna i trwała, jest niepodobną.

A wolność, wolność silna i prawna jest równie niepodobną jak władza trwała i regularna.

„Świat widział towarzystwa, wielkie towarzystwa, przywiedzione do tego oplakanego stanu; niezdolne do zniesienia wolności prawnej i silnej i władzy trwałej i regularnej, skazane na nieskończone i niepłodne przemiany polityczne, bąc pod tym lub owym kształtem nieładu, bąc pod tą lub ową formą despoty-

zmu. Nieznam dla serc wyniosłych dotkliwszego przeznaczenia nad należenie do podobnych czasów. Niepozostaje wtenczas jak się ograniczyć na staraniach życia domowego i na nadziejach religijnego życia. Pociechy i poświęcenia, prace i chwała życia publicznego nieistnieją już wówczas.

„Stan Francyi niejest, dzięki Bogu, takim: niebędzie takim ostatni wynik naszej długiej i chwalebnej oświaty, tylu usiłowań, tylu zdobyć, tylu nadziei i tylu cierpień. Towarzystwo francuzkie pełne jest siły i życia. Niedokonało ono tak wielkich rzeczy na to, ażeby zstąpić w imieniu równości, aż do najniższego kresu. Posiada samo w sobie żywioły dobrej organizacyi politycznej. Ma liczne klasy obywateli światłych, znakomitych, albo już umieszczonych albo gotowych do wzniesienia się do wysokości interesów swojego kraju. Ziemia francuzka okryta jest ludnością pojętną, pracowitą, niecierpiącą nieładu i żądającą żyć i pracować w pokoju. Cnoty są licznemi w rodzinach, a dobre uczucia w sercach. Mamy czém walczyć przeciw złemu które nas pożera. Ale to złe jest ogromném. Niema wyrazów aby je ocenić, niema miary aby je zmierzyć. Cierpienia i hańba które na nas wkłada, są małą rzeczą w obec tych jakie nam gotuje, gdyby

się przedłużyć miało. A kto potrafiłby zaręczyć że się nie przedłuży, kiedy wszystkie namiętności przewrotnych, wszystkie wybryki szaleńców, wszystkie słabości uczciwych ludzi, przyczyniają się do podniecania onego? Niechaj więc wszystkie siły Francyi połączą się ku zwalczeniu tego złego. Niebędzie ich zanadto, i spieszyć się należy. Złączone w dziele, nieraz się pod ciężarem ugną, a Francya ażeby zbawioną została potrzebować jeszcze będzie opieki Boga.“

Oto jest dzieło P. Guizota. — Niesądzę ażebym cokolwiek opuścił co się w niém gruntownego znajduje, a nawet w ślad za nim, krok za krokiem idąc, wszystkie jego zasady w jasnym starałem się okazać światło.

Możeby kto zapytał jaki cel téj pracy? Dla czego dzieło, które o demokracji francuzkiej mówi, przyswajać chcę w ojczystym języku dla rodaków? Odpowiedź na to łatwa. — Co się dzieje we Francyi, dzieje się, od przeszło pół wieku, w całej Europie. Co P. Guizot o Francyi mówi, da zastosować się do każdego w szczególności narodu, a jeżeli gdziekolwiek budowa towarzyska stoi jeszcze nietykalną, i nie przeszła tych okropnych kolei jakie wstrzą-

snęły już tylokrotnie w nowszych czasach zasadami na których spoczywa los Francyi, to nas niepowinno czynić obojętnymi i zasypiać w pokoju, wtenczas kiedy złe już i pomiędzy nami nurtuje i wszystkie do zamętu przysposabia żywioły. Nie wtenczas kiedy się pali, kiedy się pożar rozszerza, wynajdywać należy sposoby ratowania; przezorność nakazuje być zawsze gotowym na wypadki nawet nieprzewidziane, aby za pierwszém zjawiskiem płomieni ogień ugasić i niebezpieczeństwo usunąć. Natura ludzka jest wszędzie sobie podobna, dążności ludzkie jednakowe, i wykonywane bywają z mniejszą większą dzikością, stósownie do oświaty i usposobienia ogólnego umysłów. Demokracya wszystkich narodów jest podobna demokracji francuzkiej, z tą tylko różnicą, że ta ostatnia mająca więcej od innych usposobienia, tém więcej godna nagany, iż postępując bez najnniejszój rozwagi i tylko głosu namiętności słuchając, rzuca najlekko myślnej posiadane dobra w zamęt niepewnej przyszłości.

Dzieło P. Guizota nie przeszło bez gwałtownych pocisków ze strony jego przeciwników, bez pochwał zupełnych, bezwarunkowych, zwolenników jego. Zastanawiając się nad tém dziełem ze stanowiska monarchicznego, nim wynu-

rzę moje zdanie, uważam za potrzebne dać w skróceniu ważniejsze, czynione mu zarzuty.

Jedni mówią iż P. Guizot postępuje zawsze jednym sposobem; że zapomnieć niemoże iż jest i był naczelnikiem doktrynerów (to jest tych ludzi którzy jedną, raz przyjąwszy zasadę, zrobiwszy z niej warunek konieczny rządu i społeczeństwa, są głównymi nieprzyjaciółmi wszelkiej nowości, która w ich rachuby i przewidzenia nie wchodzi) i dogmatycznym sposobem przemawia. Niechcą poprzestać na słowach mistrza, ale chcą dowodów historycznych, umiejętności, że te słowa obwieszczane sposobem Pitonissy, są rzeczywiście wynikiem filozoficznym i niemylnym jak algebrą. — To co do formy.

Drudzy uważają to za szczególny rodzaj działania przemieniać się w doktora teologii politycznej, kiedy ster rządu przez P. Guizota Francji nadany tak niepomyślnie się udał, iż sprowadziwszy rewolucyą, stracił Ludwika Filipa z tronu, tron nawet wywrócił i monarchią w rzeczpospolitą zamienił. Jeżeli wojna domowa zakrwawiła Francyą, czyjaż w tém wina, mówią oni, jeżeli nie jego? A potem niedosyć jest żeby komunistów i socyalistów w dziękę zwierzęta samowolnie przedzierzgnąć, trzeba dowieść że ich zasady są tak przewrotne jak je P. Guizot przedstawia.

Na to wszystko odpowiedź jest łatwa. Nikt P. Guizotowi zaprzeczyć nie może głębokości w rozwadze, znakomitego ukształcenia i rozległych wiadomości. Niemożna przypuścić, że ślepo o tém chciałby rozprawiać coby przez rozbiór jego rozumu i pracy nie przeszło. A zatem niepodobna przypuścić, ażeby przedstawienie zasad komunistów i socyalistów, było albo źle przez niego zrozumianém, albo nawet całkiem fałszywém. Chociaż obręb pisma P. Guizota niepozwoilił mu rozszerzyć się nad zbijaniem całej doktryny socyalnej jednego ustępu po drugim, nie wypływa ztąd zarzut, iż w dziele swojém nie dał o niej dokładnej, dobitnej treści. — Co do mnie, o ile mi takowa jest znana, znajduję ją zupełnie podobną do tego co P. Guizot o niej mówi, i dla tego cały rozdział IV zupełnie przytoczyłem, nie chcąc czytelników pozbawić jasnego pojęcia owego zawołanego marzenia.

Jeżeli, opuszczając tę wyłączną doktrynę, przeciwnicy jego pytają, jakie prawo ma P. Guizot przemawiać i dawać przestrogi, kiedy kraj swój uporem popchnął w nieład rewolucyjny, to prawie odpowiedzi niewarte. Jakto? toż zabronioném będzie człowiekowi wydoskonalać swój rozum i swoje o rzeczach sądenie? toż niewolno mu będzie w zaciszu domowém wy-

najdywać powodów tego zamętu, który się przed jego oczyma rozwija? toż to za złe trzeba uważać, iż ten znakomity mąż składając na bok wszelką na siebie pamięć, przemawia z głębi duszy i daje rady, bo go namiętność władzy w téj chwili niezaprzęta. — Nie, nie mojem to jest zdaniem. Ktokolwiek swoją ojczyznę kocha, ktokolwiek niewyrzekł się człowieczeństwa, powinien rodakom swoim i światu przynosić owoce prac swoich.

Niechając nawet usprawiedliwiać P. Guizota z jego niezgiętości u władzy, to mogę sumiennie powiedzieć: że gdyby gwardya narodowa paryska poznała się była natychmiast na charakterze rozruchu Lutego; gdyby była spostrzegła, iż pod pozorem żądanych przez opinią publiczną niektórych reform, garstka ludzi przewrotnego charakteru i nagannego życia, podniecała rewolucyą, aby na swoją tylko korzyść w mętnej wodzie ryby łowić mogła, że mówię, gwardya narodowa byłaby to zrobiła w Lutym, co zrobiła w Czerwcu, a rzeczpospolita nie byłaby się stała plagą Francyi i pośmiewiskiem Europy.

Niezapominajmy tego co mówi P. Guizot, że wszelka władza powinna być silną; że jeżeli raz tylko pozwoli się jój ubliżyć, będzie podkopaną zupełnie i prędzej czy później

w otchłań nierzędu wpadnie. To co się dzieje pod naszym okiem, w obliczu Europy, jasno nam tego dowodzi, że dla zbawienia narodów nienależy ich gwałtownie wydzierać z położenia politycznego do którego przywykły, lecz zwolna im dawać udział w postępie który jest owocem oświaty. Montesquieu w księdze XIX rozdziale drugim dzieła swojego o duchu praw, przytacza pewną anekdotę którą tu powtórzyć można:

„Pewien Weneczyk, nazwiskiem Balbi, będąc w Pegu, był przedstawionym królowi. Gdy się ten ostatni dowiedział, że niema króla w Wenecyi, taki go śmiech porwał, iż się ledwo nie udusił.“ — Gdzież jest pytam się prawodawca, któryby śmiał nadać rząd republikański takiemu ludowi?

„Nie dajmy szalonemu miecza w ręce“, mówi stare przysłowie, nie dajmy niedojrzałym w polityce ludom ustaw, które na złe obrócić mogą. Że demokracya, jak ów bajeczny Minotaur, chce wszystko pochłonąć, temu napróżno przeczyć, i rady P. Guizota, jakim sposobem tego uniknąć, są pełne siły i rozsądku. W ciągu swojego dzieła nieraz wznosi się do prawdziwej i szczytnej wymowy, właśnie tam gdzie wychodząc z podstawy zupełnie praktycznej, szuka filozoficznie zkad złe wypływa i jakie są warunki do zapobieżenia onemu.

Przyznać wszakże należy, że rozdział o warunkach moralnych istnienia towarzystwa na łonie pokoju, jest za słaby. Na dowód tego dosyć nam jest wziąć same rozumowanie P. Guizota. Mówi on, iż niepotrzeba z człowieka wszystkiego robić i wiele rzeczy Bogu zostawić. Wprowadzając ducha religijnego w pomoc polityce i rodzinie, zdaje się odbierać człowiekowi chęć do pracy, bo nakazując bogaczom zupełnie się zatrudniać nędzami ludzkiemi chce, aby onym ustawicznie w pomoc przychodzili. Mówić o pracy tym, których się ma ciągle wspomagać, jest to urojeniem. Człowiek pracujący ma nadzwyczajny pociąg do próżniactwa. Małe tylko z tego są wyjątki, i zaledwie towarzystwo zajmie się pomocą, już większość zakłada ręce i ustaje w pracy. Widzieliśmy to w Paryżu po dniach Lutego. Studwudziesięciu tysięcy wyrobników wołało mieć w tak zwanych warsztatach narodowych (*Ateliers nationaux*) dwa, a nawet jeden frank na dzień, aby tylko mózdz próżnować i wałęsać się, anizeli przyjąć pięć lub sześć franków dziennie, które im naczelnicy kuźni i innych fabryk ofiarowali. W Belgii, nastął głód w prowincyi Flandryi, trzeba było myśleć o sposobach żywienia ludu. Zaledwie rozdział chleba urządzono, lud natychmiast opuścił pracę. Nadaremnie przy kolejach

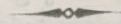
żelaznych wzywano robotników ofiarując trzy i cztery franki dziennie, każdy poprzestał raczej na pięćdziesięciu centymach (pół franku), byle tylko miał wolność nie nie robić.

Jeżeli z jednej strony żyć z jałmużny nie jest godnym człowieka, z drugiej, spuszczać się zupełnie na wolę Boga i nic dla polepszenia stanu swojego nie czynić, jest także niepodobnym. Natura ludzka powinna mieć gruntowne przekonanie o swojej godności.

Między radami i środkami jakie wskazuje P. Guizot do powściągnięcia komunizmu, zapomniał o najglówniejszej, o oświacie dla ludu. Słota da się łatwo pięknym słówkom ułudzić, ale człowiek światły wszystko pod sąd rozumu swojego podwodzi. Niemożna mu nakazać wiary w słowa mistrza; on sam przez siebie zastanawia się i wybiera. Są czasem i ludzie prości, którzy instynktem wiedzeni odepchną liczmaną kiedy im się go za dukata daje, ale ten kto się zna na złocie z przekonania mosiądz odrzuci.

Jakkolwiek bądź dzieło P. Guizota daleko sięga; prostuje fałszywe o demokracji wyobrażenie, broni towarzystwo od napadów dzikiej rzeszy, która tylko na jego bogactwa czycha, i jasno dowodzi: że czy w monarchii konstytucyjnej czy w rzeczypospolitej tak trzeba władze

rozłożyć, ażeby każdy z obywateli, do jakiegokolwiek klasy należący, mógł w niej mieć udział, byle tylko miał gruntowne wiadomości i niezależną zdolność. O tyle, o ile odemnie zależy, polecam wszystkim rozbiór bezstronny jego dowodów i jego opinii, a wielki nam z tego pożytek wyniknie. Poznamy jak należy odpychać podszepty ludzi, którzy własnego tylko wyniesienia pragnąc, wtrącić nas usiłują w odmęt bezrządu. Poznamy, że te wszystkie deklamacye z nieczystego wypływają źródła; że tam gdzie pierwszemu lepszemu przez głowę przejść może zrobić się naczelnikiem narodu, bez prawa i zdolności do tego, tam pokój towarzyski na zawsze wywróconym będzie. — Mojem przeto zdaniem trzeba ciągle rozsądnej tylko żądać wolności, która wszystkim zabezpieczy równość w obliczu prawa i każdemu położenie jego zapewni. O taką to wolność, porzucając na zawsze to ohydne stare godło: „Polska nierządem stoi!“ starajmy się wszelkimi siłami na drodze prawnej, pomni ciągle na to: że drogi rewolucyjne zawsze tylko prowadzą do zniszczenia, nigdy zaś do odbudowania.



NASZE ZAWODY

I

NASZE NADZIEJE

PRZEZ

P. F. GUIZOTA.

Dzieło obecne P. Guizota dosłownie w tłómaczeniu oddaję. Niebędę nad niém żadnych uwag robił, ani myśli onego, tyle dla nas nau czających, zastosowywał (jak miałem chęć zrazu) do położenia kraju naszego i nas samych, gdyż unikając tych porównań, któreby zbyt blisko wypadków ostatniego pół wieku dotknąć musiały, zapewnię, jak się spodziewam, tym sposobem książce obecnej wstęp do wszystkich części Polski, co głównie mam na celu jako głęboko o jój dla nas użytku przekonany.

Dzielo obecne P. Guizota doslownie w l6m-
czynie oddaje. Nieb6d nad ni6m 6adnych
uwag robili, ani my6li onego, tyle dla nas nau-
czaj6cych, zast6nowywa6 (ja my6la6m 6b6d czasu)
do polo6enia kraju naszego i nas samych, 6dys-
kusyj6c tych por6wna6, k66d6by 6b6d blisko
wypadk6w ostatniego p66 wieku dotkn6c tu-
sialy, zapewnie, jak si6 sp6d6cwam, tym spo-
sobem ka6d6c obecny wst6p do wszystkich
cz66ci Polski, co g66wnie mam na celu jako
g66boko o jej dla nas u6ytku przekona6y.

NASZE ZAWODY I NASZE NADZIEJE.

I.

Dwa rodzaje ludzi widzę których usposobienia mnie smęca i zatrważają: jedni przywiązują się uporczywie i bąć co bąć do tego co raz wierzyli i chcieli; drudzy, gdy złe dni następują, rozłączają się odeń z żalem lub bez takowego. Pierwsi niczego się nie uczą, drudzy wszystkiego zapominają. Z jednej strony nieuleczeni ciemni, z drugiej samoluby bojaźliwi lub zniechęceni skeptycy. Dwa to są środki gubienia spraw dobrych, bo ażeby takowe wygrać, potrzeba przekonania i zdrowego rozsądku, potrzeba żywego światła, doświadczenia i długich zapalów wiary. Oświecać się i wytrwać, w nagrodę tego tylko podwójnego czynu Bóg daje siłę i dozwala skuteczności.

Wiele ponieśliśmy zawodów. — Radbym powiedzieć to, co podług mego zdania, takowe nas nauczyły i czego nam się spodziewać dają prawo.

II.

Było to w roku 1789 powszechną ufnością, że człowiek jest z natury dobrym, że chce dobrego i że takoweby zawsze czynił, gdyby miasto zostawienia go wolnym, wady instytucji towarzyskich i nadużycia siły nie drażniły go ciągle, nie obłąkiwały lub psuły. Filozofowie tak twierdzili, publiczność wierzyła. Słyszałem człowieka rozumnego, gorliwego i szczerego téjże szkoły zwolennika, mówiącego poważnie, iż stróże leśni byli głównym powodem występków przeciw prawu leśnemu. Rządowi zarzucano tak zbrodnie jak i nieszczęścia podwładnych, i nie człowiek już sam, lecz towarzystwo musiało odpowiadać za wszystko i za wszystkich.

Ufność pełna powabu i dla miłości własnej i dla serca! Nietylko człowiek zrzuca z siebie tym sposobem ciężkie brzemie, ale nic więcej nie jest mu już przeszkodą do upodobania w samym sobie i w swych rówieśnikach. Może się oddawać tak ponętom sympatii, jako też uciechom samolubstwa, tak dobroci jak i dumie. Wszystko co było powiedzianem, napisanem lub zrobionem w 1789, dowodzi bezpośredniego wpływu tych dwóch uczuć mimo ich sprzeczności. Człowiek miał wiarę w ludzkość

równie jak w siebie samego, zarazem uprzedzony o sobie i kochający drugich, pełen własnej swój zalety i wspaniałomyślnie czuły na zalety wszystkich.

Uważając się za zupełnie dobrego, człowiek czuł się zarazem w 1789, możliwym, prawie wszechwładnym. Z uczuciem własnej złośliwości wrodzonej, znikło zarazem uczucie własnej słabości. Jeśli złe, mniemał on, jest przypadkiem tylko, owocem przyczyn zewnętrznych, nie zaś organem wewnętrznym, wrodzonym natury ludzkiej, człowiek też ma w swój mocy uniknąć tego złego lub one poprawić. Jeżeli cierpienia bytu ludzkiego i wady nawet człowieka nie są jak tylko skutkiem złych instytucji i nadużyć siły, dla czegoż człowiek nie miałby dojść do zniesienia onych? Rozum może wygoić skutki błędu, nauka skutki niewiadomości, siła sprawiedliwa i dobrze uorganizowana, skutki siły egoistycznej i zwierzęcej. Człowiek nie zrobił złego; do niego więc należy one odrobić, do niego przeistoczyć, stworzyć na nowo społeczeństwo ludzkie. Chaos jest przed nim; jego więc jest prawem, jego możliwością aby w ten chaos nieść światło i porządek. Przejęci dla ludzkości tak dumą jak czcią bez granic, przodkowie nasi 1789 mniemali chcieć

tylko dobre, i mózdz wszystko dobre jakiego pragnęli.

Mieli oni nadto, dla swojego czasu, podziwienie pełne uroku i nadziei. Był to czas nowego światła, szybkich postępów, udzielając się oświaty. Obyczaje łagodniały, umysły rozwijały się, idee rozkrzewiały się na wszystkie strony i w oka mgnieniu; życie stawało się dla wszystkich łatwém i ożywioném. W całym towarzystwie była fermentacya żywa i płodna, rodzaj kwitni życia chętnój, powszechnój, jak się to dzieje w naturze za oddechem wiosny. Mniemać się dobrym i wszechwładnym i widzieć się w chwili rozwinięcia swój dobroci i swój siły dla dobra powszechnego, co za ułuda w téj potrójnej wierze!

Ułuda pełna oblędu i niebezpieczeństwa! Oblęd i niebezpieczeństwo, które od 1789 doświadczenie, z roku w rok, coraz żywiój wyświeca.

III.

Prawda, co do natury człowieka, jest w wierze chrześcijańskiej; w człowieku to samym złe się znajduje, on jest skłonny do zlego. Niemam zamiaru robienia tu teologii, ale używam bez wachania się jój słów, które są najdokładniejszymi i najjaśniejszymi. Dogma grze-

chu pierwotnego jest wyrazem i wykładem religijnym naturalnego czynu wrodzonego popędu człowieka do nieposłuszeństwa i do wybryku. Ten czyn zdaje mi się jawnym dla każdego ktokolwiek sam się szczerze bada. By go przewyciężyć potrzeba człowiekowi dwóch hamulców: hamulca wewnętrznego, wiary w Boga i w jego prawa moralne; hamulca zewnętrznego, praw ludzkich i władzy, zdolnej dla tychże poszanowanie utrzymać. Tam gdzie jeden z tych hamulców niedostaje, drugi sam niewystarcza; siła praw ludzkich jest sama niezdolną urządzić i wstrzymać ludzi, w których prawa moralnego niema; dla zachowania zaś wpływu swojego nad ludźmi prawo moralne potrzebuje, ażeby mu prawa ludzkie szły w pomoc. Zostawione samemu sobie i swojej dążności, bąc to wewnętrznie, bąc na zewnątrz, serce ludzkie wybryka i gubi się.

Dla czegoż niejest nam daném porozumieć się po za grobem z ojcami naszymi, słyszeć ich głosu, i rad ich uzyskać! Coby nie powiedzieli nam oni o swym błędzie co do wrodzonej dobroci człowieka, i o swęj boleści w chwili kiedy okropne światło rzeczywistości rozwarło im oczy! Jest to srogim zawodem marzyć o szczęściu ludzkości i obudzić się, aby ją widzieć pogrążoną w krwi i we łzach; ale

marzyć o swojej cnocie, swój niewinności i wpaść nagle w odmet swych złych namiętności wyuzdanych, jest to zawodem daleko okropniejszym jeszcze. Widok nieszczęść społecznych przejmuję duszę boleścią, widok wad i zbrodni człowieka oburza onę. Złe moralne jest ze wszystkiego złego najohydniejszym do widzenia. Ojcowie nasi byli skazani na przejście z widokręgów rajów do scen piekła. Broń nas Boże zapomnieć o tém!

Oni stracili swą ufność w wszechwładność człowieka, zarazem jak w jego cnotę. Mniemali się być panami wszystkiego, panami pre-istoczenia i odbudowania społeczeństwa podług swych myśli i swych życzeń; panami rozrządzenia faktami towarzyskiemi jakby materją bezwładną, którą mogli odrzucić lub ukształcić podług swojej woli. Wszędzie spotkali opór, opór często ślepy, zawsze żywy. Nauczyli się, że fakta dawne, nawet zużyte przez czas i powołane do koniecznego odrodzenia się, nie dają sobą władać podług widzimisię nowego ducha. Te fakta z taką pogardą traktowane, instytucye, wiary, obyczaje, tron, szlachectwo, duchowieństwo, parlamenta, korporacye cywilne lub religijne, cale to stare towarzystwo francuzkie nie przystało na to ażeby umrzeć. By nad nióm zwyciężyć, nieodmówiono sobie za-

dnego środka, żadnego bezprawia; użyto przeciw niemu żelaza i pochodni, a kiedy dzieło miecza i ognia zostało spełnioném, zwycięzcy znaleźli się w obec niespodzianej niemocy; nie mogli urzeczywistnić planów, w imię których wyrócili gmach stary; ażeby zbudować nowy, trzeba im było użyć kamieni które potrzaskali, wnijść w koleje które zapełnili gruzami: tron, dwór, szlachta, duchowieństwo, stare zasady i stare formy, wszystko znów się zjawilo; żywiły młode towarzystwa spieszyły przywdziać dawne stroje i żyć pod staremi dachami. W dniach najprzyjaźniejszych jój nawet, potęga człowieka działa w ścieśnionych tylko granicach; podlega wpływowi praw których znać niechce, faktów które wywraca, tradycyi które odrzuca. Dwoch ma ona nad sobą mistrzów: Boga i czas; a kiedy sądzi wydobyć się z ich jarzma lub obejść się bez ich pomocy, upada znów rychło, nie spotykając w swym biegu jak tylko zamęt którego brzemie ją ciśnie.

Tak jak co do dobroci wrodzonej i siły człowieka, ojcowie nasi pomylili się co do własnej swój epoki, co do miary jój zalet i ważności jój postępów. Oblęd bardzo naturalny i zwykły wszystkim czasom, bo któryż jest wiek któryby nie kochał i nie podziwiał sam siebie? Ale ósmnasty wiek musiał być i został

pociągnięty na tej drodze nierównie dalej aniżeli którenkolwiek inny. Jakież jest większy postęp w oczach ludzi rozumu nad ten, który z rozumu robi najpierwszy wpływ towarzystwa? To było cechą właściwą ośmnastego wieku; nigdy zasługa czysto umysłowa niedała swym posiadaczom podobnych zadosyćczynień; rozkoszy zarazem sprawiedliwości i dumy. Obchodzili też epokę która im ten wpływ dała. Wiek ośmnasty był nadto epoką zaczepną, erą krytyki i ataku przeciw faktom dominującym i istniejącym władzom; wyższość łatwa i która przywłaszcza sobie chętnie wszystkie inne. Uważane pod względem czysto filozoficznym i w ich styczności z duchem samym rzeczy, idee tego wieku bądź o człowieku, bądź o towarzystwie nie były zawsze bardzo wzniosłe, ni bardzo głębokie; inne więcej i dalej przenikły w znajomości natury ludzkiej i warunków żywotnych porządku społecznego. Ale pod względem krytyki i w jej walce przeciw błędom i wadom systematów i potęg upadających, wiek ośmnasty łatwo tryumfował; a zarazem jak się poił swoim tryumfem rzucał ludzi w szal nadziei, rozdając im przyrzeczenia wspaniałe, nieokreślone i widokregi przyszłości równie szczęśliwej jak pełnej chwały, a którą sobie samym tylko winni być mieli. Był to wiek

nietylko sympatyi namiętnój, lecz i czci bałwochwalczój dla człowieczeństwa, i to głównie przez to iż przestał być chrześciańskim.

Ze wszystkich ubóstwiał, żadne nie objawia się i nie traci wartości tak prędko jak to, które ma człowieka samego za przedmiot. Cielec był strzaskanym nim wiek ośmnasty zniknął.

Przechodzę z 1789 do 1830, od zawodów naszych ojców do tych naszego czasu i nas samych.

IV.

1830 niebył wcale podobnym do 1789. Żadnego popędu ogólnego i namiętnego kraju ku przyszłości nieznanój; żadnych wymagań ani nadziei nieokreślonych. Ruch miał swoje granice; niebył on wymierzony przeciw stanowi towarzyskiemu, lecz był czysto politycznym. Pomiędzy ludźmi którzy w nim mieli udział, życzenia i usiłowania były różne: jedni niepragnęli jak tylko rozwinąć drogami prawnymi porządek konstytucyjny ustanowiony; drudzy zawistni byli starszój linii domu Burbonów, pomnąc na klęski 1814, lub téż nieśadzili, iżby pod jój panowaniem interesa nowe mogły być dobrze zapewnionemi, ni porządek konstytucyjny wprowadzony w moc zupełną.

Za tymi ostatnimi szły stronnictwo republikańskie i grupy anarchiczne, namiętne i straszne, działające jeszcze pod zasłoną cienia i zmuszone w nim zostawać, powątpiewając o własnej swój sile i wstrzymane przekonaniem przerażenia jakie wzbudzały. Uczucie narodowe, nawet namiętne i gotowe do przyjęcia rewolucyi, nieposuwało się dalej jak do zmiany dynastyi i rozprzestrzenienia wolności publicznych. Ci którzy woleli ażeby do tego nie doszło, rachowali na to iż przynajmniej ruch dalej nie pójdzie; ci co chcieli iść aż do tego kresu przyrzekali innym i sobie nie wyjść poza obręb onego. Ci zaś co pragnęli iść dalej, niesądziłi się jeszcze pewnymi skutku i poprzestawali na czekaniu, popychając wszakże ruch naprzód.

Wypadek był zgodnym z tym stanem stronnictw i umysłów. Na łonie fermentacyi straszliwej i mimo niepokoju jaki otaczał pierwsze jój kroki, nowa monarchia usadowiła i rozwinęła się podług myśli jój założenia. Był to, podczas lat ośmnastu, pod sztandarem nowej Francyi, rząd konstytucyjny szczerze przyjęty i wolno wykonywany. Wiele zarzutów zrobiono rządowi lipcowemu, ale jest jeden na który tenże nie zasługuje; on zrobił to co ludzie rozsądni i ucziwi od niego żądali i to co był

przyrzekł; został wiernym swojej missyi i swemu słowu; żył i upadł w obrębie ustawy którą poprzysiągł.

Dla czego upadł?

„Przez swe własne błędy, mówią jego przeciwnicy; przez błędy króla który nadto rządził, i ministrów którzy źle rządzili.“ — Tym którzy to mówią, nic na teraz niema do odpowiedzenia; niechęć dziś rozbierać niczyjego postępowania, ni rządowego ni opozycyi. Ale im więcej nad tém myślę, tém więcej się dziwię, że się tak można zatrzymywać nad powierzchownością rzeczy i w małym okresie aktorów politycznych, kiedy tak łatwém jest patrząc wyżej i dalej, rozpoznać rzeczywiste przyczyny naszych zawodów i klęsk naszych.

To są błędy których nikomu w szczególności nie przypisuję, a które były wspólne wszystkim tak krajowi jak rządowi, tak opozycyi jak i władzy. Te to są błędy, które nas zgubiły i które od lat tylu Francją z rewolucyi w rewolucyą pchają.

Jesteśmy we względzie cnoty, zdolności i światła politycznego nierównie mniej posunięci, aniżeli to mniemamy; pochlebiamy ustawicznie sobie samym i jedni drugim, z wielkim uszczerbkiem wszystkich.

Mówię o cnocie, chociażbym nawet miał

wyrzec zdanie otrzaskane, a które jednak takowém być przestaje skoro się je zapomina. Wolność potrzebuje cnoty. Narody nie są zdolne rządzić się same jak tylko wtenczas, kiedy umysły rządzą silnie same sobą. Nieśadzę spotwarzać mojego czasu mówiąc: że to czego mu właśnie niedostaje, to jest silnego rządu umysłów przez się samych. Dobro moralne nie zaginęło pomiędzy nami, ale wiara moralna chwieje się w nas. W tych czasach jest wiele postępowań uczciwych i wiele sumień słabych; praktyka zwyczajna życia jest lepszą jak zasady. Wielkie to jest niebezpieczeństwo, kiedy uludy wolności rosną z dniem każdym. Za mało daliśmy uwagi temu złemu moralnemu naszego czasu; za nadto poświęciliśmy zaufania wpływowi zwyczaju, interesu dobrze zrozumianego, poskromienia prawnego i wszystkich hamulców zewnętrznych. Dozwoliliśmy się usnąć pozorom porządku. Zdarzyć się może iż porządek panuje na powierzchni towarzystwa, a że zarazem pomysły zatruwające, uczucia przewrotne rozprzestrzeniają się na dnie onego i wciskają się w te warstwy wewnętrzne, gdzie gangrena szybko się rozszerza, jeżeli nie jest odpartą przez pobożność i cnotę. Za długo zostawiliśmy publiczność narażoną na tę skrytą zarazę, na złe widowiska, na złe druki, na złe

przykłady, na wszystkie złe wpływy. Za nadto rachowaliśmy na moralność narodową, a zarazem za mało czyniliśmy by ją bronić i ustalić. Ta równowaga brakowała wolności.

Mieliśmy również w naszym usposobieniu i w naszej oświacie do rządu wolności politycznej, za nadto zaufania. Dotąd wychowanie polityczne Francyi robiło się mianowicie w dwóch szkołach, w książkach i w rewolucjach: dwaj nauczyciele bardzo niedostateczni lub bardzo źli do nauczania ludowi rządu siebie samego. Tym którzy się niemi karmią, książki dają pojęcie polityczne zawsze nieco niepewne i zarozumiałe i które ich czyni więcej zdolnymi do dogmatyzowania lub krytyki, jak do postanowienia i czynu. Wpływ książek nie wywiera się, prócz tego, jak tylko na powierzchni i w szybcie bardzo szczupłej towarzystwa; niedosyć jest wiadomém jak mało one się rozszerzają, i do jakiego stopnia massa ludności zostaje obcą ideom i naukom, które się tą tylko drogą rozchodzą. Tak dalece że tam gdzie literatura jest głównym agentem wiadomości politycznych, sympatya i równowaga unysłowa łamą się pomiędzy klassami wyższemi a ludem, i wnet obie strony przestają się rozumieć i myśleć wspólnie. Rewolucye są szkołą bardziej powszechną i bardziej skuteczną; one dają naukę

polityczną która wszędzie przenika, ale nie po to by wszędzie niosła prawdziwe i patryotyczne światło. One otwierają i zaostwiają umysły, lecz wyrzucając je za obręb dobrych dróg; one psują, lodowacieją lub enerwują serca; rozszerzają cześć siły i bezprawia, nie zaś cześć prawa i wolności; tworzą libertynów zręcznych do korzystania ze wszystkiego, tchórzów skłonnych do wszystkiego i uczciwych ludzi zniechęconych, którzy w dniu próby odsuwają się od wszelkiej myśli publicznej i zamykają się w obrębie swych interesów osobistych, osądzając się za niezdolnych do kierowania sami sprawami swego kraju. Własny ich się los naraża na szwank, kiedy się całe o nim staranie oddaje pokoleniom tak mało lub tak źle przygotowanym do rządu i do wolności.

Robiliśmy sobie illuzye tak co do warunków rządzenia samemi sobą, jak i co do sił moralnych i postępów politycznych społeczeństwa naszego. W dzień po rewolucyi i wśród napadu gorączki rewolucyjnej usiłowaliśmy fundować monarchią, monarchią wolną, a przy pierwszych naszych krokach w tém wielkiem dziele znaleźliśmy się w obec stronnictwa monarchicznego głęboko rozdwojonego; niemieliśmy na obronę władzy i praw jak tylko cześć armii naturalnej władzy i praw. Nie-

straciliśmy wszakże odwagi, nie zmniejszyliśmy samochętnie, przed wielkimi trudnościami, naszych powinności i naszej ambicyi; wytrwaliśmy w obronie porządku, szanując, powiększając wolność. Tak długo jak niebezpieczeństwo towarzyskie było nieochybném, jak spokój i pierwsze interesa codziennego życia były zagrożonemi, nowa władza wystarczała swemu zadaniu, miała za tarczę przeciw swym przeciwnikom z dawnego rządu, siły rewolucyi, a przeciw swym przeciwnikom rewolucyjnym siły wszystkich uczciwych ludzi przerażonych. Lecz skoro kwestya porządku publicznego została rozwiązana, kwestya porządku politycznego wróciła; od dnia to w którym nowa monarchia zdawała się być ufundowaną, wykryła się wielka pustka w jój fundamentach.

Ja ciągle utrzymywałem sprawę klas średnich, która jest moją własną, i w naszych walkach ja miałem zaszczyt niesienia ich sztandaru. Dla czegoż miałbym się wahać powiedzieć im to co w 1843 wyrzekł względem mnie samego P. Royer-Collard: „Robisz dobrą politykę, politykę rozsądną i uczciwą; robisz sobie zaszczyt; ale nie uda ci się: masz przeciw sobie legitymistów i rewolucjonistów, ogień z góry i ogień z dołu; to za nadto na raz jeden.“ — Klasy średnie mają słuszość i prawo doma-

gania się wielkiego udziału, wpływu wreszcie górującego w rządzie Francyi; lecz same, nie wystarczają do rządzenia. Dwa razy, w 1789 i w 1830, zwycięztwo ich zawiodło one; sądziły że mogą zarazem działać zaczepnie u góry, a odpornie u dołu, obalać i budować. Doświadczenie zadalo fałsz ich zaufaniu. Czas obecny nie dopuszcza tego podwójnego tryumfu; wrzenie anarchiczne, jakie porusza towarzystwo nowoczesne, jest za nadto obszerném i głębokiém, by nie przemogło sił konserwacyjnych skoro się takowe rozdziela. Związek i działanie wspólnych nie są za nadto, by mózdz opierać się skutecznie.

Powiadam opierać, bo opór jest, cokolwiek bąć o nim wyrzeczoném by było, najpierwszą misją rządu, który głównie jest ustanowionym do stawiania oporu wolom rozkielznanym. Ale obok tego rząd ma jeszcze inne zadanie; ma on popierać i kierować rozwinięcie się człowieka i towarzystwa w każdym kierunku, w porządku moralnym i w porządku materyalnym. Człowiek nie dla tego jedynie został osadzonym na świecie ażeby na nim żył, lecz ażeby na nim wznosił i rozwijał bogactwa i siły jego natury podług praw i myśli Boga; rządu zaś jest celem, jest warunkiem iść na czele ludzkości w dopełnieniu tych wielkich przeznaczeń

człowieczeństwa. Po długich niepewnościach, wielkich błędach, bolesnych klęskach i nieznośnych przestkach, towarzystwo może się rzucić w objęcia władzy i nie żądać od niej jak tylko porządku, warunku niezbędnego swojego bytu. Lecz nie na długo poddaje się ono tak małej ambicyi; siły onego czynne wzmacniają się w spoczynku; podnosi się, żąda wnijść w szlachetną pracę, w której było tak znużoném, a rząd musi je doń prowadzić. — Jeżeli rząd tego nie chce lub nie umie, jeżeli jest niezdolnym do wykonania téj missyi życia i postępu towarzyskiego, przestaje wkrótce także być zdolnym do swéj missyi porządku i bezpieczeństwa publicznego, a wtenczas, rząd i naród, lub się przez gwałtowne rozejmy rozłączają, lub wpadają razem w to odrętwienie które zapowiada upadek i przysposabia śmierć.

Niechaj klasy średnie przyjmą jeszcze od wiernego przyjaciela tę prawdę: same, nie wystarczają one więcej postępowi jak oporowi, wolności jak porządkowi. One grają w towarzystwie rolę znakomitą; wypełniają rzemiosła umysłowe i nadają wartość bogactwom materialnym. Przez to spełniają dwie wielkie rzeczy: utrzymują i odnawiają bezustannie czynność towarzyską; rozwijają i odkrywają wartość osobistą ludzi nowych i stawiają tychże

na słusznój im należnój stopie. Z nich to głównie i z ich prac wypływa ruch wstępnny i siła udzielająca się towarzystwa. Lecz w tój wielkiej roli klasy średnie spotykają często dwie opoki: już to, dając się unieść swoim popędem, rzucają się namiętnie lub bez rozważgi, w nowości jak najsprzeczniejsze ich prawdziwym interesom; już to, znużone i strwożone klęskami jakie same wywołały, obrzydzą sobie politykę, wchodzą wyłącznie w życie cywilne i nie żądają więcej jak tylko zabezpieczenia ich interesów osobistych, z których robią jedyne swoje zadanie. Burzą się lub abdykują, na przemiany, to wymagające to uległe nad miarę w obec władzy, a w tём równie na przemiany porządek i wolność cierpią na ich nagłych przeskokach z jednój w drugą ostateczność. Przy podobnych usposobieniach klass średnich potrzeba ciężaru równoważącego, któryby już to one wstrzymywał w ich zapalach, już to one wspierał w ich omdleniach; a ten ciężar równoważący nie może być znalezionym jak tylko w wpływie politycznym klass, których majątek jest więcej zapewnionym i położenie więcej ustalonym, których myśl i czas są mniej zajęte pracami interesów prywatnych, i które niosąc naturalnie w rzeczy publiczne więcej myśli ciągłej, nie podlegają przejściom tak na-

głym z opozycji w uległość, i z uległości w opozycją.

Ci co chcą podniecać nieukontentowanie i niedowiareę klass średnich, mówią że to są dążności arystokratyczne i dawnego rządu. Nie mam ja żadnego pociągu do lekceważenia uczuć, których wpływ jest mi znanym; ale niemogę również przystać na lękanie się słów do tego stopnia, iżby mię miały przeszkodzić do zbadania gruntownie rzeczy, by je widzieć takimi jakimi są, i za nadto szanuję mój kraj, ażebym nie miał być względem niego równie szczerym, jak jestem względem siebie samego. Pozwólę tu sobie powtórzyć to com powiedział jest temu lat sześć z powodu téj saméj kwestyi:

„Rozważmy towarzystwa ludzkie wszystkich krajów i wszystkich czasów, a we wszystkich, wśród różnaitości ich organizacyi, ich rządu, ich rozległości, ich istnienia, ich rodzajów i stopni cywilizacyi, znajdziemy trzy kategorye ich położenia społecznego zawsze jednakowe w gruncie choć pod formami wielce różnemi i rozmaicie rozłożonemi:

„Ludzi żyjących z przychodu własności swéj nieruchoméj lub ruchoméj, z ziemi lub z kapitalów, a nieszukających pomnażać téj własności pracą swoją;

„Ludzi przez własną pracę pomnażających posiadane wszelkiego rodzaju dobra;

„Ludzi żyjących z swęj pracy, bez ziem i bez kapitałów.

„Te różnice, te nierówności w położeniu towarzyskiem ludzi, nie są zdarzeniami przypadkowemi lub właściwemi téj lub owęj epoce, temu lub owemu krajowi; są to fakta powszechne, które powstają naturalnie w każdym towarzystwie społeczném wśród wypadków i pod wpływem praw jak najrozmaitszych

„Jaki jest sens, jaka wartość tych faktów? Znajdujemyż w nich dawne rozklassyfikowanie towarzystwa? Dawne nazwy polityczne mogąż być do nich zastósowane? Jestże tu arystokracya w obec demokracji? albo szlachectwo, mieszczaństwo i gmin? — Te różności, te nierówności pozycyi socyalnych i politycznych dążą one do formowania towarzystwa hierarchicznie uklassyfikowanego, podobnego tym jakie świat już widział?

„Nie, zapewnie. Wyrazy: Arystokracya, demokracja, szlachectwo, mieszczaństwo, hierarchia, nieodpowiadają zupełnie faktom, które stanowią dzisiaj towarzystwo francuzkie, ani wyrażają tych wypadków rzeczywiście.

„Możnaż ztąd wnosić, że w tém towarzystwie są tylko obywatele równi pomiędzy sobą, bez klass urozmaiconych lub różnorodności, bez wartości politycznej? Nic, jak wielka i jednostajna demokracja, która szuka swojego zadowolenia w rzeczypospolitej, ryzykując nieznaleść spokoju jak w despotyzmie?

„I to nie, gdyż jak pierwsze tak drugie twierdzenie nie byłoby obrazem prawdziwego położenia naszej społeczności. Trzeba skruszyć jarzmo wyrazów, a widzieć fakta takimi jakimi są rzeczywiście. Francja jest zarazem i bardzo nową i pełną przeszłości. Pod wpływem zasad jedności i równości, jakie przewodniczą jej organizacyi, zamyka ona w sobie warunki towarzyskie i położenia polityczne wielce rozmaite i nierówne. Niema klasyfikacyi hierarchicznej, ale są różne klasy. Niema arystokracji właściwie powiedzianej, lecz jest coś innego jak demokracja. Żywioly rzeczywiste, główne i odrębne towarzystwa francuzkiego, takie jak je tu opisałem, mogą się zwalczać i osłabiać, lecz niepotrafią się zniszczyć i zniweczyć nawzajem; bronią się one i wychodzą z życiem z wszystkich walk jakie z sobą toczą, z wszystkich cierpień na jakie się wzajemnie skazują. Ich istnienie jest to faktum, którego wywrócenie nie jest w ich mocy. Trzeba

zatem, ażeby to faktum przyjęły w zupełności i żyły wspólnie i w pokoju. Wolność i pokój, godność i pomysłność, wielkość i bezpieczeństwo Francyi zależą od tego.“ *

Drogo to kosztowało Francyi, iż nie uznała tój konieczności. Klasy przeważne tak dawniejsze jak i nowsze popadły z kolei w ten fatalny obłąd. Jedne po drugich dały się uwieść mniemaniu, upojone zwycięstwem swoim chwilowém, iż same mogły wystarczyć wszystkim wielkim interesom towarzyskim: oporowi i postępowi; porządkowi i wolności; ale dotknięte w swém rozdwojeniu równą niemocą, widziały jedne po drugich porządek i wolność, opór i postęp, równie zniszczone w swém ręku.

V.

Skreśliłem nasze zawody, bez przesadzenia, zdaje mi się, i bez zatajenia niczego. Są one wielkie i wielkiego następstwa praktycznego. Widzimy to dziś dostatecznie. Lecz czyliż ztąd wypływa ażebyśmy przestali mieć wiarę w naszą epokę i w naszą sprawę?

Nikt nademnie mniej tego nie myśli.

Byłoby to postradać wiarę w całą naszą historiją, w całą czynność, w całe przeznaczenie

* O demokracji we Francyi.

Francyi, co mówię, całej Europy chrześcijańskiej od piętnastu wieków.

Nasz czas niejest zboczeniem od naszej przeszłości, przypadkiem nieprzewidzianym, dziwaczną niekonsekwencyą, chorobą, któraby nagle zachwiała zdrowiem silném i pomyslném. Od piętnastu wieków postępujemy drogami, na których zrobiliśmy za dni naszych tak wielkie kroki i tak wielkie upadki.

Zasada, idea, uczucie, jakkolwiekbać spodobą się one nazwać, unosi się od piętnastu wieków nad wszystkimi towarzystwami europejskimi, a w szczególności nad towarzystwem Francyi, i przewodniczy ich rozwojowi; uczucie godności i praw każdego człowieka, z tego tylko samego tytułu, że jest człowiekiem i z powinności zrobienia coraz bardziej wszystkich ludzi uczestnikami dobrodziejstw sprawiedliwości, miłości bliźniego i wolności.

Sprawiedliwość, sympatia i wolność nie są nowymi faktami na świecie; nie były one wynalezionemi jest temu piętnaście wieków. Bóg sam, od dnia pierwszego stworzenia, złożył w człowieku onych potrzebę i ziarno. Miały one miejsce i wywierały wpływ we wszystkich krajach, we wszystkich czasach, na łonie wszystkich towarzystw ludzkich. Aż do naszej Europy chrześcijańskiej granice stałe i prawie

nieprzebyte oznaczały i ścieśniały znacznie sferę sprawiedliwości i wolności. Tu narodowość, owdzie rasa, kasta, pochodzenie niewolnicze, religia, kolor ciała, zabraniały wielkiej liczbie ludzi przystępu do tych pierwszych dóbr życia społecznego. U najświetniejszych narodów sprawiedliwość, sympatya i wolność były bez skrupułu odmawiane trzem czwartym częściami ludności; najmędrsi ludzie niewidzieli w tym rabunku jak tylko faktum naturalne i potrzebne, jak tylko warunek wrodzony stanowi społecznemu.

Jest to zasadą i faktum chrześcijańskim głównem, iż wygnano z myśli ludzkiej tę niesłuszność, i że rozwinęło do całej ludzkości to prawo do sprawiedliwości, do sympatyi i do wolności, ograniczone, aż po ten czas, do małej tylko liczby i poddane nieprzeblaganym warunkom. Powiedziano o wielkim filozofie, iż rodzaj ludzki stracił był swoje prawa, a on je takowemu powrócił; pochlebstwo przesadzane i prawie cześć bałwochwacza! Nie Montesquieu to, lecz Jezus Chrystus jest tym który rodzajowi ludzkiemu prawa jego powrócił. Jezus Chrystus przyszedł podnieść człowieka na ziemi i zarazem okupić go dla wieczności. Jedność Boga utrzymana u Żydów, jedność człowieka przywrócona pomiędzy Chrześcianami, świe-

tne fakta, w których się objawia akcja boska w życiu ludzkości.

To przywrócenie jedności człowieka w świecie chrześcijańskim niebyło dziełem ni łatwém, ni szybkim, ni czystém, i dalekim jest jeszcze od tego ażeby wszędzie było dokonaniem; interesa materyalne, zdziczałe namiętności, egoizm, duma, obojętność, uniesienie, potrzeby chwilowe, rachuby polityki, tamowały, zwłokły, splamiły rozwój idei chrześcijańskiej; ale takowa nigdy nie zniknęła, ni abdykowała. Zawsze obecna i zawsze walcząca, użyła ona ku swym celom narzędzi jak najrozmaitszych. Już to kościół, już tron; tu szlachta, tam mieszczaństwo, owdzie gminy; dziś władza, jutro wolność, zrobiły się obrońcami rozwoju sprawiedliwości i sympatyi na korzyść wszystkich istot ludzkich. Chętnie lub z musu, z powinności lub z rachuby, cały świat przyłożył z kolei rękę do tego wielkiego dzieła; wszystkie wieki uczone lub ciemne, pobożne lub bezbożne posuwały o krok naprzód tę ideę, mniej lub więcej pracowicie, z mniejszą lub większą szybkością. Ona zapelniła całą naszą historią, i we wszystkich epokach była uważaną jako najjawniejszy symptomat postępu cywilizacyi, jako cywilizacya sama.

Uczucie publiczne nie pomyliło się dając

jéj tę nazwę, a wypadki potwierdzają to zupełnie. W krajach gdzie idea chrześcijańska rozwinęła się śmiało, tam, w miarę jak się to prawo wspólne ludzkości rozpostarło i zastosowaniem zostało do większej części ludzi, towarzystwo urosło w potęgę, w czynność, w płodność, w pomysłność i w sławę. Na téj drodze naszej Europy znalazły się przepaście, a zamiast onych uniknąć, rzuciła się ona w takowe nieraz; popełniła wiele błędów, wykroczeń, zbrodni; dobre i złe zmieszały się w jedno w oplakanym zamęcie. Można cywilizacyi naszej gorzkie i zasłużone wyrzuty robić; można w jéj pomysłach i w jéj czynach wytknąć smutne obłąkania; rządy i ludy, pobożni i filozofowie, arystokraci i demokraci, konserwatorowie i liberaliści wszystkich krajów i wszystkich wieków, mają przed Bogiem ciężki rachunek do zdania; a historyi to jest prawem żądać od nich tegoż rachunku już tu na ziemi i wyrzec prawdę o zmarłych dla nauki i zbawienia żyjących. Żadna epoka, żaden wypadek, żaden systemat, żadne stronnictwo, niemają prawa uskarżać się na tak surowe badanie i sąd; czyliż i ja dziś co innego robię, badając bez litości zawody naszych ojców i nasze własne? Ale ta sprawiedliwa kara raz wymierzona, błędy i winy nasze raz uznane, oto są prawdy jakie

zostają: cała Europa, a zwłaszcza Francya, postępują od piętnastu wieków równemi drogami wyzwolenia i postępu ogólnego. Te to drogi powiodły ludy które się w nie najwięcej zapuściły, do tego wysokiego stopnia potęgi, pomysłności i wielkości jaki nazywamy, i jaki mamy prawo zwać cywilizacją nowoczesną. Ta cywilizacja jest mianowicie owocem owęj wielkiej idei, że każdy człowiek, z tytułu samego już że jest człowiekiem, ma prawo do sprawiedliwości, do sympatyi i do wolności. Ta idea ma swoje źródło w Ewangelii. Jezus Chrystus to wprowadził ją w serce ludzkie, by ztąd przeszła w stan społeczny.

Bóg nie zawodzi rodzaju ludzkiego; narody nie zawsze błędzą w ciągu długiego przeznaczenia; przepaść nie jest u kresu piętnastu wieków ruchu wstępnego. To co było, od piętnastu wieków zasadą życia i postępu, to nie jest dzisiaj przyczyną upadku i śmierci.

VI.

Inne faktum powinno równie nas uspakać; tém więcej że nas pociesza ostrzegając nas tylko, i że zawiera w sobie tyle niebezpieczeństwa ile nadziei.

Namiętnością naszą, niemówię namiętnością obecną, chwilową, lecz 1789 i naszego

czasu w ogólności, jest to ambicya, nieograniczona ambicya w myśli i w życiu, żywa chęć zmiany, nowości, postępu. W porządku moralnym i w porządku materyalnym, co się tycze pomysłów, instytucyi, obyczajów, duch innowacyi wrze w umyśle ludzi i unosi onych; przeszłość im się niepodoba, obecność nie zaspokaja ich, przyszłość tylko radziby samą zbliżyć ku sobie; już to przyszłość którą pojmują i urządzają podług swojej fantazyi, już przyszłość ciemną, nieznaną, prawie lada jaką, byle tylko była nową i różną od ustanowionego porządku, który zdaje się im nieznośnym lub nudnym, ciężącym lub zużyтым. To pragnienie innowacyi, ta febra nadziei, objawiła się od wieku już prawie w każdym sensie, pod wszystkimi formami, we wszystkich warstwach towarzystwa; zrodziło ono te niezliczone usiłowania do przekształcenia Francyi i świata, te systemata, rewolucye, wojny, zdobycia, konstytucye, dynastye, widma które się przesunęły bez zaspokojenia nas i bez zatrzymania nas dłużej nad chwil kilka. To pragnienie nowości i przyszłości brało swój początek i swój punkt oparcia już to u szczytu, już w regionach średnich towarzystwa, tak na łonie wolnych chwil umysłu, jak wśród czynnego ruchu prac i interesów; a kiedy klasy, które to pra-

gnienie przeważnie uczuły, straciły doń wiarę lub niém znużone zostały, kiedy nauczone zostały doświadczeniem, że żądały za nadto wiele, i nie dążyły już jak tylko do wypoczynku, postrzegły również wtenczas, że i to ostatnie życzenie już było daremném, że fermentacya zesła już w łono mass ludowych i że tam również w téj sferze obszernéj i ciemnéj, ambicya, ruch postępnny, popęd rozważny lub ślepy ku przyszłości, ogarnęły ludzi i popychały ich na drogi zupełnie nieznane. Przed tém straszném faktem wzruszenie i postrach ogarnęły umysły klass oświeconych; wachano się pomiędzy sympatyą a trwogą; ustępywano, stawiano opór; ustąpienie, wybuch i przytłumienie nastąpiły szybko po sobie; spełniły one chwilowo z kolei swoją czynność, lecz bez dojścia aż do gruntu rzeczy, bez przyduszenia lub zaspokojenia tego gorącego ducha ambicyi i innowacyi, który w żyłach naszych nieugaszone zapala pragnienie.

Jest w tém niezawodnie złe i niebezpieczeństwo wielkie, ale nie ma symptomatu upadku; upadek objawia się przez inne czyny i oznaki.

Po pięćdziesięciu latach wojen domowych, proskrypcyi, zbrodni i okropnych cierpień, rzeczpospolita rzymska upadła. Cesarstwo utwo-

rzyło się w imię konieczności nagłej, widocznej, jako jedyny środek oddania świata rzymskiemu pokoji wewnętrznego i bezpieczeństwa życia cywilnego, pierwszego i głównego celu stanu społecznego. Cesarstwo wszakże nie zaspokajało potrzeb i życzeń wszystkich Rzymian; jego despotyzm, jego zepsucie, jego cześć gminu, wieczne kłamstwo jego czynów i jego słów, raziły głęboko wzniosłe umysły, dumne serca, liczne jeszcze w senacie, pomiędzy rycerstwem, prawnikami i uczonymi w wyższych klasach tego starego towarzystwa. Dla tych więcej potrzeba było i w rządzie i w ludzie, więcej wolności, godności i cnoty. Gdzież takowych szukali? — W przeszłości samej, w powrocie do dawniej rzeczypospolitej, do jej zasad, do jej praw, do jej obyczajów; niepragnęli oni, ni pojmowali niczego więcej, niczego mniej, niczego innego. Badajmy najszlachetniejsze umysły, najslynniejszych tłumaczy tej epoki; nazwę dwóch tylko, Tacyta i Marka Aureliusza; są oni smutni, głęboko smutni; oplakują, pogardzają swój czas, lecz nie myślą i nie wynajdują niczego by go reformować; niemożna w ich umyśle ani jednej idei przyszłości wykryć, ani jednej perspektywy nowego porządku politycznego lub moralnego. Rzeczpospolita, dawny Rzym, którego już nie ma i który na

nowo odrodzić się nie może, jest jedyném marzeniem ich myśli; mają tylko wspomnienia, ale nie mają pomysłów, mają żale, lecz nie mają nadziei.

W ustronnym zakątku państwa, na łonie jednego z najwięcej pogardzanych plemień podlegającego jego prawom, tworzyło się szczupłe towarzystwo, wśród największej ciemnoty i niskiego stanu, lecz które Bóg ożywiał najwyższą i najniepojętszą ambicyą, ambicyą reformowania człowieka samego, całego człowieczeństwa i na wszystkie wieki. Tam była potęga, bo tam był rozum nowy i popęd ku przeszłości.

Jest symptomat niezawodny upadku, to jest nieplodność, nieplodność umysłów i serc. Kiedy człowiek nie zamierza, nie spodziewa się i nie dąży do niczego lepszego i szczytniejszego jak to co widzi i co posiada; kiedy pokolenia ludzkie nie żyją i nie umierają jak tylko w obecności, podobne liściom które rosną i opadają, wtenczas towarzystwo niknie; wielkość nawet i siła onego, jeśli jeszcze takowe zachowa, nie służą mu już tylko jak do przewłoki jego omdlenia lub jego skonania. Gibbon pisał historią państwa rzymskiego od Augusta aż do wzięcia Konstantynopola przez Mahometa II i nazwał ją: Historią upadku i skonu państwa rzymskiego. Gibbon miał słu-

szność. Państwo rzymskie upadało przez piętnaście wieków, lecz upadało zwolna i stopniowo, i w tym upadku dokonywało podbicia i urządzenia administracji świata. Niebyło już w tém obszerném ciele ni ambicyi, ni płodności moralnej, to jest duszy. W towarzystwie lub w czlowieku pojedynczym życiem duszy jest przyszłość.

Jaka będzie przyszłość naszego towarzystwa? Nikt tego nie wie, i nie sądzę aby czykolwiek wzrok był dość przenikającym by onę mógł przejrzeć. Lecz to pewna, że byliśmy świadkami jednego z największych ruchów ambicyi ludzkiej, jednego z najśmielszych popędów ku przyszłości, jakich kiedykolwiek świat był teatrem. Wiele błędów naszej epoce zarzucić można, ale nie można ją winić o ospałość rozumu i serca. Broń mnie Boże, ażebym tę zaletę uważał jako dostateczną do pokrycia i poprawy wszystkich uchybień. Przyszłość nie jest ludziom zapewniona przez to samo tylko, że onę pragną i jej zdobycie żywo popierają; idee, projekta, nadzieje, mogą się rodzić i mieścić tłumnie w ich duszy, bez urzeczywistnienia onych istotnego i bez osiągnięcia celu do jakiego dążą. Niedosyć jest myśleć, wynajdywać, marzyć i chcieć; większe nam obowiązki są nałożone i większą też część odpowiedzial-

ności w naszym przeznaczeniu nosimy sami w sobie. Trzeba umieć działać; trzeba umieć czekać; czekać i działać z rozumem, z wytrwałością, z cnotą, z uległością tym prawom bożym, pod wpływem których nasze życie upływa i nasza czynność się rozwija. Nieraz już to w historii rodzaju ludzkiego piękne nadzieje poroniły, wielkie popędy do niczego nie powiodły, epoki, które nosiły w sobie ziarno obfite, stały się nieplodnymi przez błędy ludzi. Jestże naszym przeznaczeniem ponieść jedną z tych smutnych i ponizających porażek? To jest zadanie jakie mamy rozwiązać. Nie pochlebiamy sobie iż unikniemy tego ciężaru. Jeżeli upadek jest naszym udziałem, my sami będziemy onego sprawcami; nie jest on zapisanym w przeszłości fatalnej, nie spada on na nas po naszych ojcach. Naszym to będzie zaszczyt podniesienia wyżej wielkiej cywilizacji jaką nam oni zostawili, lub hańba, iż takowej w ręku naszym dozwoliliśmy zniszczyć i skonać.

VII.

Wielu ludzi lęka się, ażeby ten smutny los niebył nam przeznaczonym, i na poparcie swój obawy przytacza próżność usiłowań naszych, od lat sześćdziesięciu, czynionych w celu

ugruntowania u nas tego porządku legalnego i wolności politycznej, tego wpływu żywego i skutecznego kraju na swój rząd, które były niezaprzeczenie, w roku 1789, życzeniem i nadzieją naszych ojców. Szukaliśmy tego rządu wszystkimi drogami, pod sztandarami najróżniejszymi; dojrzeliliśmy, uchwyciliśmy i posiadaliśmy go. Upadł! Czyliż po tylu próbach może jeszcze podnieść się z téj winy i z tego nieszczęścia?

Odpieram tę chęć wzniesienia przeciw rządowi konstytucyjnemu samemu i przed innymi, tego strasznego zarzutu. Jakiż to rząd, od lat sześćdziesięciu, nie upadł? Władza nieograniczona zawiodła się, równie jak wolność; zdobycze wojny zniknęły tak jak zdobycze pokoju. Żaden rząd nie ma powodu wynosić się dumnie nad drugi; wszystkie były one z kolei, zajęte i wywrócone tą burzą, która od lat sześćdziesięciu przebiega Europę. Innéj broni przeciw rządowi konstytucyjnemu szukajcie jak jego upadek; oddałby on wam z lichwą te ciosy jakiebyście przeciw niemu wymierzili. Ze wszystkich naszych rządów ten to jest jeszcze, który trwał najdłużej.

Lecz upadając nie stracił całego swojego wpływu, i niektóre z jego lepszych dobrodziejstw przeżyły jego błędy i jego klęski.

Byliśmi świadkami od 1848 wypadków najstraszliwszych; przebyliśmy liczne rewolucye, walki, gwałty wewnętrzne; dla czegoż te gwałty, te walki, te rewolucye, nie zrobiły stokrotnie więcej złego? Dla czego zatrzymane zostały w granicach daleko ciaśniejszych, aniżeli to postrach publiczny przewidywał? Nie byłóż to widocznie z pozostałego jeszcze wpływu rządu porządku legalnego, prawa i wolności, jaki je był poprzedził? Zasady i przykłady tego rządu były pełne siły jeszcze nawet wśród jego zwalisk; dokonał on pięknego słowa mądrego Indyanina: „Bać jak drzewo sandałowe, które uwonna topór co je podcina.“

Dwie są potęgi, które daleki jestem od trzymania za nieomyłne, lecz które zasługują często aby im wierzono, a zawsze aby ich zdanie wzięto na rozwagę: masy i ludzie wyborowi; uczucie instynktowe towarzystwa i myśl rozważna jego przewodników naturalnych. Badajmy jedno i drugich. Masy są bardzo obojętne, bardzo milczące; zrzekły się bardzo łatwo swych życzeń i swych nawyknień; czuły nadużycia wolności i potrzebę spokoju; ale w gruncie są one mniej zmienione, aniżeli się to na pozór zdaje. Klasy średnie nieprzystały cenić i lubić zaręczeń rządu konstytucyjnego; i w tych tłumach tak uległych, tak na wodzy

trzymanych, równe zawsze nurtują namiętności i równe marzenia. Odwróćmy się teraz od mass. Badajmy co myślą, niemówię ludzie wierni od dawna sztandarowi jaki im honor nakazuje utrzymać, lecz ludzie młodzi i znakomici, którzy wchodzą w świat. Sądziacie, że oni zrzekli się tych nadziei czynności i wolności politycznej które zapełniły życie ich ojców? Wejdźcie pomiędzy nich, słuchajcie ich mowy; przychodzą oni ze wszystkich krańców świata; różni są rodem, stanem, pozycją socyjalną, religią, dążnością; wszystkie dawne stronnictwa mają pomiędzy niemi potomków i reprezentantów; znajdziecie tam konserwatorów, liberalistów, demokratów, republikanów; usłyszycie tam rozbiór tak błędów jak zalet rządu konstytucyjnego, takiego jaki był pojęty i praktykowany pomiędzy nami. Jedni mu zarzucają iż był nadto niecierpliwym, drudzy winią go o zbytek nieśmiałości; inni wreszcie oskarżają go iż się zamienił w rząd parlamentarski, nieśtósowny do naszych tradycyi i do naszych obyczajów narodowych; szukają tam dla wolności politycznej i rządu reprezentacyjnego warunków i form nowych. Kwestye poważne, różnice zdań rzeczywiste i które mogłyby stać się ważnemi: ale nad wszystkimi temi kwestyami, nad temi nieporozumieniami, wznosi się i żyje

jedno uczucie wspólne, jedna myśl, dążność do życia politycznego, życzenie postępowania temi samemi drogami cywilizacji liberalnej, na których od tylu wieków pokolenia francuzkie zrobiły kolejno tyle prób, zboczeń, poszukiwań, zatrzymań, zwrotów, upadków, lecz i w nagrodę tego, tyle zdobyć i tyle postępów.

Jeżeli przenoszę mój wzrok z Francji na Europę, i z ludów na rządy same, znajduję wszędzie, pod pozorami najróżniejszymi tę samą dążność, to samo faktum. W Prusiech, mimo reakcji tak naturalnej jaka nastąpiła po zamieszkach i marzeniach 1848, rząd reprezentacyjny utrzymuje i ustala się bez hałasu, dzięki uczciwości króla, który nie przyjął ślepo reakcji, i rozsądkowi kraju, który nie daje się wciągnąć, bać co bać, w opozycją. — W Austrii, gdzie rząd reprezentacyjny, szalenie próbowany, zniknął, młody cesarz i jego doradcy przekształcają głęboko porządek cywilny i zastosowują do pomysłów i interesów obecnego czasu, prawa, instytucje lokalne, całą administracją państwa. Jakaż była w Rosyi, podczas panowania trzydziestoletniego, myśl główna, nieustanne staranie cesarza Mikołaja? Rozwinąć i ulepszyć stan społeczny wewnątrz swego państwa, popierać usamowolnienie stopniowe włościan, reformować administracją sprawiedliwości, finan-

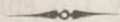
sów, użyć władzy absolutnej do postępów tej cywilizacji ogólnej, która, niewiadomo jeszcze kiedy i pod jakimi formami, zrobi ludy godnymi i pragnącymi dalszych postępów. W różnych krajach i rządach, wśród wypadków najsprzeczniejszych, mimo potrzeb i trudów polityki tegoczesnej, w stopniach wielce nierównych, jeden duch ambicyi socyalnej, rozwoju ogólnego, sprawiedliwości, sympatyi i wolności udzielających się, ogarnia i popycha naprzód Europę całą. A ten duch, jaki nazywamy duchem nowym, jest to ten sam, który od piętnastu wieków ożywia i upładnia społeczność europejską. Jest on zarazem duchem przeszłości i przyszłości. Wznosi się nad naszymi nieszczęściami i naszymi błędami, tak jak przebył aż do nas przez nieszczęścia i błędy naszych przodków.

VIII.

Pozbądźmy się więc naszych zwątpień o sobie, a zarazem i naszych zaślepień, naszych uporów interesowanych, naszych pobłazań sobie samym; bądźmy poważnymi i szczerymi i widzimy rzeczy tak jak są w nas samych i po za nami. Sądziliśmy się być lepszymi aniżeli jesteśmy w istocie; niepoznaliśmy złego wrodzonego naturze naszej, i tém samym potrzeby walczenia

silnie i ciągle przeciw wrogowi jakiego nosimy sami w sobie. Sądziliśmy się być potężniejszymi, aniżeli nimi jesteśmy; nie uznaliśmy, nietylko granic naszej siły, ale nawet i praw potęgi wszechwładnej która rządzi światem i nami samymi; nie byliśmy posłuszni prawom odwiecznym które Bóg nam nadał, i szalenie chcieliśmy na ich miejsce i wszędzie podstawić nasze własne prawa. Sądziliśmy się bardziej posunięci aniżeli jesteśmy na drogach cywilizacji i wolności; zajęci tą wielką i mozolną pracą ugruntowania rządu wolnego nie wymierziliśmy dobrze jej trudności i jej warunków; pochlebialiśmy sobie za nadto iż sami w niej wydołamy; za nadto mieliśmy wiary w nasze światło i w nasze siły; za nadto zapomnieliśmy o ciemnocie ogólnej, o anarchii jaka do drzwi naszych kołatała, o czasie niezbędnym do oświecenia ciemnoty i o sprzymierzeńcach potrzebnych do walki przeciw anarchii. Oto są błędy, które możemy wytknąć bez wyrzucania onych komukolwiek, bo wszyscy w nie popadliśmy; oto są rzeczywiste przyczyny naszych zawodów i naszych klęsk. Jest w tém powód do poniżenia naszej dumy, ale niema przyczyny do zniszczenia naszych nadziei; nasze cierpienie jest jedném z tych, które się same wygajają, skoro tylko są dobrze poznane i żywo

pojęte. Postępujemy ku naszemu celowi; jest to słuszném prawem, i od piętnastu wieków, pracowitém usiłowaniem Europy chrześcijańskiej. Nie bąśmy ni zdziwieni, ni strwożeni przez szkodami, zwłokami, wybojami drogi tam i napowrót wiodącemi; zwycięstwo w wielkich zamiarach jest zawsze trudniejszém i drożej okupioném, aniżeli one marzyła wyobraźnia ludzka; a Bóg, który przyrzeka „wszystko inne tym którzy go naprzód prosić będą o rozsądek“, nie uwalnia ludzi ani od cierpień, ani od walki. Spieszmy nadewszystko wyjść co prędzej z kolei w które nas duch rewolucyjny wtrącił; takowe zawszeby nas tylko do równych powiodły przepaści.



PRZYPISEK.

Wyciąg z dzieła francuzkiego

KAROLA FORSTERA:

DU ROYAUME À L'EMPIRE.

ÉTUDES POLITIQUES ET PHILOSOPHIQUES.

Suite à l'Ouvrage:

QUINZE ANS À PARIS.

PRZYPISEK

KAROLA FORSTERA

DU ROYAUME A L'EMPIRE

RZUT OKA

NA NIEKTÓRE SYSTEMATY WYRADZAJĄCE SIĘ
Z REWOLUCYI.

Na widok tylu cierpień, tyle nędzy które dotyczą towarzystwo, i które udęcniają głównie najuboższą i najnieszczęśliwszą klasę, ludzie prawego serca i szlachetnych uczuć poczęli szukać sposobów zaradzenia złemu. Nie brakło takich organizatorów świata. Platon, w starożytności, otwiera tę drogę swoją Republiką. Tomasz Morus, w czasach nowszych, podaje nam swój kraj Utopii, który dał nazwę wszystkim niewykonalnym projektom, wszystkim chimeroom socyalnym.

Nie zatrzymam się nad rozbiorem tych dwóch pisarzy; pomnę nawet milczeniem idee Van-den-Enden, pomimo że większa część spostrzeżeń jego znalazła zastosowanie w różnych zdarzeniach; lecz biorąc za punkt wyjścia koniec ostatniego wieku, i początek tego w którym żyjemy, będę tu mówił o Saint-Symonizmie, o falansteryzmie

i o socyalizmie, trzech wyrażeniach doktryny, która najwięcej narobiła hałasu za naszych czasów.

Saint-Simon, umysł silny i entuzyastyczny, przyniósł pierwszy żywioly do swęj organizacyi, biorąc za podstawę tę zasadę: „Każdemu podług jego czynów, każdemu podług jego zdolności.“ — Powabna teorya na pierwszy rzut oka! — W rzeczy samęj, oddać każdemu w całości owoc jego pracy, nagrodzić go podług stopnia jego zdolności, musiało to podobać się tym wszystkim, którzy czują w sobie gieniusz, talent, zdolność. Ten nowy podział wszystkich produktów pracy wywraeał stanowczo doktryny mające przewagę aż po ten czas, i przerabiał towarzystwo w myśli słuszności i sprawiedliwości, jak mówi starożytny poeta:

Pereat mundus, fiat justitia!

Stary świat miał upaść ze swemi nadużyciami, i nowa era miała zajaśnieć dla rodzaju ludzkiego! — Na nieszczęście doktryna Saint-Symonizmu nie zatrzymała się na tem; zaciemniła się sama przez wprowadzenie nowęj religii, i stała się niewykonalną przez przypuszczenie kobiety do niepodległości nieograniczonęj, przez utworzenie wolności, która, wobec idei jakie sobie świat robi o moralności, mogła tylko istnieć przez zerwanie wszystkich węzłów, przez wywrócenie wszystkich

podstaw, na których spoczywają rodzina i towarzystwo.

Tak jak Chrystyanizm, tak też i Saint-Symonizm chciał postępować przez objawienie, przez władzę, i tę władzę gruntował ogłaszając upadek katolicyzmu i Ewangelii, jako już zużytych. Zaprowadzał Boga-matkę, i czynił kobietę równą mężczyźnie, zostawiając jej zupełną wolność wyboru, zupełną wolność miłości, i nie chcąc dla niej żadnego jarzma. Nadto twierdził, że nie będzie można nic sprawiedliwego uczynić ani dla niej, ani dla mężczyzny, dopóki kobieta nie da się sama słyszeć. — To słowo kobiety nie zostało wyrzeczonem! — Potęga najwyższej zdolności, regulująca wszystko na świecie, zdała się być despotyzmem tém większym, że skutek rozprawy niemógł dostatecznie określić jej wykonania. Słowem, szkoła ta, podjęta po raz drugi przez Enfantina, po sprawieniu chwilowego blasku, osławiła się wkrótce. Niektóre kobiety, sposobu życia więcej niż wolnego, źle rozumiejące zasadę, i zastósowujące ją mylnie, zadały zgubny cios téj próbie, która, obnażona z swego mistycyzmu, z swój niepewnej filozofii, mogła była wyrzeć coś dobrego. Ludzie, którzy składali to nowe towarzystwo, na łonie starego mocno uorganizowanego, Enfantin i jego pomocnicy, byli to po większej części ludzie młodzi, zdolni, pełni szlachetnych

pomysłów. Poznawszy swój obłąd, porzucili dobrowolnie drogę która w końcu byłaby ich prosto poprowadziła do śmieszności, weszli po większej części do służby publicznej i stali się rzeczywiście użytecznymi już to krajowi, już prywatnym przemysłowym zakładom, które ich użyły.

Szkoła Saint-Symonizmu, schodząc z pola, sprawdziła tę parabolę Ewangielii, w której powiedziano, że ziarnko gorczycy rzucone w ziemię upada na różne grunta, lecz że to tylko upładnia, które los poniósł na grunt przysposobiony i dobry do uprawy. — Wszystkie słuszne pomysły, które ta szkoła wydała, pozostały na polu rozsądku; ona nauczyła świat lepszego poznania niektórych kwestyi ekonomii społecznej, i otworzyła nową erę dla nauk humanitarnych. Z drugiej strony, próba ta wykazała dostatecznie, że nie dość jest puścić w świat ideę nową, po większej części źle przetrawioną, aby mieć prawo do zamieszania kraju i do wystawienia go na niebezpieczne próby rzeczy nieznanój.

Systemat Fouriera jest niejako potomkiem Saint-Symonizmu, lecz opartym na innej zasadzie, podług mnie nierównie więcej utopicznej jak tamten. Zapuszcza on się dalej na drogi mniemanój reformy, i staje się przez ścisłe zastósowanie swój zasady wielce niemoralnym według punktu wi-

dzenia rzeczy obecnego towarzystwa; mówię obecnego, gdyż nie trzeba spuścić z uwagi, że wszyscy ci reformatorowie, zachwalając swoje arkany, wywracają wszystko co istnieje, ponieważ, zdaniem ich, źle istnieje, i żądają pokolenia zupełnie wolnego od przesądów obecności.

Fourier i jego uczniowie postępują niejako podług doktryny doktora Panglossa, który mawiał (jak świadczy Voltaire w swym romansie *Candide*), „że wszystko jest jak najlepiej w najlepszym tym świecie.“ — Oni mówią, że niemasz złych namiętności w człowieku; że wszystko jest dobrem i może prowadzić do dobrego, jeżeli wykonanie każdej zdolności rozwija się swobodnie i nie znajduje zapory w złej organizacyi towarzystwa. Tak to, podług Fouriera, niema zabójców, lecz jest tylko usposobienie skrzywione, które z człowieka zbrodniczego zrobiłoby bohatera a polu bitwy. Jeżeli kobiety są cudzołożne, to z tego, że ich apetyt jest większy w rzeczach rękoszy, którego jeden człowiek dany za męża nie może zaspokoić, a ponieważ jest prawdą, że nie wszyscy ludzie używają jednej ilości jadła dla zaspokojenia swych potrzeb żołądkowych, dla czego odmawiano kobiecie tego zaspokojenia, która natura jej wymaga? Ztąd wypływa że skądolności, podzielona na większą i mniejszą, odnosi się sama przez się na korzyść

ludzkości; że każdy będzie postępował według przemagającej; a ponieważ jest niepodobnem, pozostać zawsze w jednym tonie, przypuszcza się więc zdolność nazwana motyłowata (la papillonne), która dozwala zmieniać, i przechodzić z jednego czynu do drugiego. — Ztąd rodzi się praca powabna, a ponieważ każdy przykłada się z zamiłowaniem do wykonywania prac swego stanu, otrzyma się tym sposobem przedmioty lepiej robione i w większej ilości. „Będą więc góry „pasztecików, góry rosbifu i t. d. a że nikt nie „będzie przeszkadzał drugiemu, ponieważ stowa- „rzyszenia dzielić się będą nieskończenie w fa- „lansterach, rodzajach wiosek zbudowanych jak „pałace, harmonia powszechna będzie nagro- „dą téj organizacyi. Ziemia, uprawiana na wszy- „stkie strony, wyda z lichwą i w większej ilości „produkta, które dziś wydaje w ilości zaledwie „do nędznego żywienia mas wystarczającej; drze- „wa wyrosną o sto stóp wyższe, równiki się zni- „żą, Ocean stanie się ogromném jeziorem limo- „nady; wieczna wiosna będzie panowała na świe- „cie; człowiek się rozwinie, wydoskonali, i jako „ostatnia cecha téj doskonałości wyrośnie mu „ogon mający przy końcu oko.”*)

Niechaj Czytelnik nie bierze téj teoryi i mego

*) Oko falansteryjne.

przedstawienia za złośliwy żart. Ktokolwiek będzie miał odwagę przeczytać dzieła Fouriera, zwalczycie wielką trudność rozumienia ich i przyswojenia sobie ich pomysłów, przekona się że oddał myśl jego tak jasno jak tylko można, unikając szorstkości jego filozofii, i pomijając niektóre wyrażenia przed którymi moralność musiałaby sobie zasłonić oczy.

To marzenie, nie mówię nawet to obłąkanie rozumu uczciwego człowieka, miało naśladowców, gorących stronników jego doktryny, i znalazł się człowiek, wielkiej zdolności i wzorowej uczciwości, który, pełen ślepej wiary w skutek téj teorii, żądał od prawodawczego ciała francuzkiego milionów i stósownej miejscowości do wybudowania i zaludnienia swego falansteru, dozwalając, gdyby próba nie odpowiedziała pogramowi i okazała czechość téj doktryny, aby go zamknięto na resztę życia w domu waryatów.

W tym systemacie, który nas uderza swym nierozsądkiem, mówmy lepiej, swem głupstwem, jest jednak coś do zatrzymania i coś do odrzucenia. Zaiste, gdyby można dojść do lepszego zastósowania zdolności człowieka; gdyby obierano mu stan według naturalnego popędu, który go popycha ku tajemniczemu celowi, niemasz wątpliwości, że skutki byłyby najpożądańsze dla ludzkości. W naszej cywilizacyi rzeczy się inaczej

dzieją; są to rodzice, opiekunowie, którzy prawie zawsze podług swego kaprysu naginają zdolność dziecka, usiłują dać mu stan przynoszący najwięcej zarobku, do którego ono często niema żadnego pociągu, żadnej zdolności. Wynika ztąd, że się tworzy złego robotnika miasto dobrego, że z powodu mierności braknie mu zarobku, lub że się go przyprawia o stratę drogiego czasu, jeżeli później pójdzie za swym popędem i rozpocznie w wieku starszym naukę rzeczy do której go niezwalczony powab ciągnie. Lecz w tem to właśnie leży nieprzełamana trudność! Jak bowiem uregulować wybór tych powabów? Co począć, gdyby się w falansterze przedstawiło naprzykład tysiąc robotników do robienia kapeluszy a jeden tylko do robienia bótów? Trzebaby więc obejść się bez bótów i chodzić boso? Jakażby to władza wydzielala tę pracę powabną, o której jest mowa? A jeżeli trzeba być posłusznym i tłumić pewne zdolności, gdzież będzie powszechna harmonia którą wychwalają? — Niema wątpliwości, że świat cały, skrzętniej uprawiany, mógłby dać produkta lepsze i obfitsze, lecz od tego ulepszenia aż do raju ziemskiego jest przecież jeszcze bardzo daleko. — Jeżeli przyjmiemy harmonią ogólną, nie będzie wojny; ci więc, którzy czują w sobie pochopność do niszczenia, nie będą mogli zostać bohaterami, będą musieli zostać naprzykład rze-

żnikami, a jeżeli liczba ich będzie wielka, zdolność ta nie będzie mogła wykonywać się swobodnie.

Te uwagi, tak proste, nie kłopotą bynajmniej popieraczy tych doktryn. Oni mają odpowiedź na wszystko; lecz na nieszczęście nie dość jest odpowiedzieć, aby mieć słuszną praktyczną i wykazać podobieństwo, tę nędzną granicę czynów ludzkich, o którą się rozbijają wynalazki najlepiej obrachowane w zaciszy gabinetu, i znikają przy wielkiem świetle wykonania.

A jednak te połyski powabnej przyszłości uśmiechają się klasie która cierpi. Ona uważa wszystko za podobne; oburza się przeciw tym którzy jéj mówią o rozsądku, i przypisuje złą woli bogatych niewykonanie tych planów fantasmagorycznych. Skryte nienawiści zbierają się w głębi serc, a kiedy się naczynie przepelni, potok rewolucyjny rozlewa się, łamie zapory i niszczy wszystko co spotyka.

Dwa te powyższe systematy, stanowiąc się jako szkoły, mogą, w najgorszym razie, być rozbierane i rozumowane, bo źródło, z którego wypływają, jest czystem; to źródło zowie się miłością ludzkości. Ten zaś, do którego się teraz zbliżymy, nie może być pomieszczonym w tej kategorii, gdyż punktem jego wyjścia jest to co

jest najpodlejszem: chciwość! Zniszczenie zupełne wszystkiego co istnieje, zniszczenie gwałtowne i krwawe, jest koniecznym jego wynikiem. Saint-Symonizm i Fourieryzm nie wyłączają ani Boga, ani rodziny, ani własności; socyalizm i komunizm znoszą to wszystko!

Kto cośkolwiek posiada, jest złodziejem, a przeto własność jest kradzieżą! — Ponieważ wszystko należy do wszystkich, ognisko domowe znika i rodzina jest usunięta. Ztąd prostym torem rzeczy przychodzi się do wniosku, że ponieważ Bóg nie jest potrzebnym, przeto nie istnieje. Nie masz więc ani Boga, ani rodziny, ani posiadłości, ani własności. Kapitał jest największą klęską ludzkości, powinien więc zniknąć! W rzeczy samej, na co się zda kapitał? Pierwsza materya wystarcza; takowa będzie złożona w ręce kraju, który dostarczy wszystkim i każdemu narzędzia pracy, które się zamieni na wyroby rękodzielnicze, i każdy w tym ogromnym składzie weźmie to czego będzie potrzebował. Zaprowadzonym zostanie powszechny bank zamiany i każdy będzie obowiązany konsumować wszystko. Zabronionem mu będzie zachować najmniejszą cząsteczkę tych produktów, ponieważ przez to okradaliby towarzystwo lub swego sąsiada, który mógłby dla swój fantazyi zapragnąć tego coby sobie zachował na przypadek choroby, lub po prostu jako pamiątkę

pilnej pracy, którą człowiek z zamiłowaniem wykonał. W tej zamianie potrzeb czysto materialnych, oświata i sztuki powinny zniknąć, bo na co się przydadzą te wszystkie przedmioty malarstwa sztychu, snycerstwa? Lud ich nie potrzebuje! A gdyby przypadkiem miał fantazją ozdobić mieszkanie przedmiotami przepychu, dośęby mu było wziąć takowe u tego który je wyrabia, z zostawieniem mu tego czego się chce pozbyć, naprzykład patelnię, lub otwierając mu kredyt u siebie za wzięty przedmiot, gdyby artysta już z innej ręki patelnię posiadał.

Jest to systemat najdzikszy, najgburowatszy, i cała dialektyka P. Proudhona, cała zaciemniona mglistość triady P. Piotra Leroux, nie zasłonią go nigdy przed słuszną odrazą, którą wznieca. Wszystkie pokojowe zapewnienia, dawane w celu uczynienia go powabnym, powiększą tylko obawę jego rozpowszechnienia, bo nie należy nigdy zapominać, że te reformujące doktryny nie przedstawiają się jedynie filozofom, którzy, pozostając w zakresie nauki, mogą niekiedy wydobyć z nich użyteczne; lecz że zwracają się do ludu ciemnego, surowego i chciwego, który nie przypuszcza żadnego odnoszenia się do rzeczy istniejących i do stopniowego postępu w poznawaniu obowiązków i korzyści, lecz który chce iść wprost do celu, wywracając zapory i wydzierając gwał-

tem to, czego niechce zawdzięczać swój pracy. Ukazują ludowi w przyszłości wszelkiego rodzaju dobra; prawią mu, że on jest wszechwładnym, a on też według tego działa. Co więcej, jego dzikie instynkta (bo nie zamierzamy sobie tej smutnej prawdy, że motłoch jest wszędzie równy, tak w krajach cywilizowanych jak i w krajach najdzikszych); jego dzikie instynkta, mówimy, popychają go do ostatecznej we wszystkim przesady, i jeżeli mu każą zabijać, on morduje! Tam gdzie dowódcy chcą postępować z rószezką oliwną w rękę, tam motłoch niesie niszczącą pochodnię, rozwalającą siekiere i skrwawiony miecz.

Świat jest stary, i wszystkie te próby, które obecni reformatorowie mają za swój wynalazek, były już dawno próbowane i zastosowywane. Czemże jest socyalizm, jeżeli nie prawem agraryjnym Anabaptystów, kolonią Paraguaj, a nawet zakładami Hernhutów (braci Morawczyków)? Jakież korzyści świat otrzymał z tych srogich doktryn, jeżeli nie nędze i zabójstwa? A jeżeli niekiedy jakiejś małej gminie powiedzie się rządzić podług pomysłów jakiego cnotliwego reformatora, jej granice są tak ciasne, że można to nazwać jedynie zastosowaniem władzy patryachalnej naczelnika rodziny. Kto tylko zechce rozważyć głębiej te zakłady, dostrzeże, że to jest tylko najokrutniejszy despotyzm, który zabiera człowiekowi ciało,

duszę, wolność, i kieruje nimi samowolnie. Pod-
 dany pod jarzmo tyrańskiej reguły człowiek żyje
 w nich pod ciągłym dozorem i oskarżaniem: Ra-
 dość tam jest ponura, śpiew smętny, a łza tuż
 przy westchnieniu. Nic tam nie daje człowiekowi
 powabu w pełnieniu swych obowiązków z zami-
 lowaniem; żadnego tam niema bodźca. Człowiek
 staje się machiną, pracuje, porusza się w ciasnym
 obrębie, i nic tam nie zbliża go do wielkości
 swego Twórcy, ponieważ się czuje poniżonym
 przez nikczemność swój codziennój pracy.

Ażeby żyć i utrzymać się w podobnym stanie,
 trzeba by sprowadzić do jednej stopy wszystkie
 wole i wszystkie zdolności. Talent niemógłby się
 niczego spodziewać, gieniusz nie mógłby się
 wznieść nigdy, i najohydniejszy materjalizm byłby
 wynikiem tej najniezszczęśliwszój organizacyi.

W tem krótkim przedstawieniu systematów,
 które dążą do ogołocenia obecnego towarzystwa
 z środków działania i do przeniesienia władzy,
 widzieliśmy, że wszystkie grzeszą swoją zasadą;
 że ta zasada jest albo złą, albo niemoralną, albo
 okrutną. Ale potrzeba nowości, która nurtuje
 ludzkość, jest tak silna, że zjawi się zawsze ja-
 kies marzenie socyalistyczne, które przed nami
 przepaść kopać będzie, jeżeli się nie będziemy
 mieli na baczności. W tej nieustającej walce z

dezorganizującym żywiołem, trzeba tak postępować jak postępuje przemysłny naród holenderski z wodą, która się cisnie zewsząd na jego ziemię. On buduje tamy, zaprowadza upusty, podnosi groble, zniża równiny i czuwa ciągle, bo ma przekonanie, że jedna chwila zaniedbania i zapomnienia mogłaby go pogrążyć w nurtach zdradliwego żywiołu. Równie też towarzystwo a mianowicie rządy powinny, pod karą zniszczenia, czuwać i zapobiegać temu wylewowi, którego powierzchnia wznosi się z dniem każdym. Liczba tych, którzy nic nie mają, wyższą jest nad tę która posiada. Nie trzeba pozwalać, ażeby kilku szubrawców wołało bezustannie do ucha nieszczęśliwych: „Kradną was! żywią się waszym potem i waszemi łzami!” — Wielka sztuka w kierowaniu sprawami tego świata powinna się zawierać, podług mnie, w zapewnieniu ludzkości ciągłego postępu, a polityce swobody! W jednym jak w drugim leży wielkie problema zaspokojenia wszystkich potrzeb czasu, wszystkich rozsądnych życzeń człowieka.

Ale jeżeli z jednej strony należy mieć się na baczności przeciw temu groźnemu potokowi, który w wieku naszym zbyt łatwo z sobą porywa nieoświecone lub słabe umysły, a zarazem wspierać usiłowania władzy mającej na celu utrzymanie poszanowania dla praw; trzeba również z drugie

strony pamiętać zawsze na to i przyznać szczerze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest nowością. Położenie obecne, zdaje się tak dogodnem niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakiemś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatniami zabić, a lubo w staryżotności z teorią Ptolomeusza można było przepowiedzieć zaćmienia i określić bieg pór roku, niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik prostując mechanikę niebieską uczynił łatwiejszą naukę astronomii, którą Newton nowemi prawami wzmocnił. Niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus każąc boską swą doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

JAKIE SZKOŁY FILOZOFICZNE DZIAŁAJĄ DZIŚ OBOK POLITYKI.

Uważając zbliska ruch towarzyski który się w świecie objawia, nie można zaprzeczyć, że ta praca umysłowa wiąże się z jakąś filozoficzną ideą pauującą, jak się to zwykle dzieje w pewnych epokach. Zatrzymamy się więc tu na chwilę, i postępując od skutków do przyczyn, powiemy słów kilka o roli, jaką filozofia gra w tém wszystkim, czyli raczej, jakie są szkoły filozoficzne które działają obok polityki.

Ta niespokojność o przyszłość, która ciągle dręczy człowieka, zrodziła się z dniem, w którym rzucił okiem na siebie samego, na bliźniego, na naturę; z dniem, w którym zaczął myśleć i porównywać. Od chwili, w której uwaga jego mocno została uderzoną, obudziła się w nim ciekawość, i począł szukać praw i warunków swego istnienia. Stan czysto zwierzęcy, zaspokojenie żądz fizycznych, musiały wkrótce przeminać dając życie innéj żądz niezaspokojonéj, żądz myśli, aby poznać początek i koniec istnienia człowieka, pierwsze i ostatnie przyczyny wszystkich rzeczy na tym świecie.

Nie wchodzi bynajmniej w nasz plan dać tu

poznać historią wszystkich obłąkań rozumu ludzkiego i wszystkich błędów, które w tych niepodobnych dociekaniach nagromadził; ograniczmy się do powiedzenia, że jak alchimiści, szukając sztuki robienia złota, odkryli niejedne prawa chemiczne i dali początek cudownej nauce stanowiącej spójność ciał, tak sofisci, a potem filozofowie, przechodząc przez scholastykę, odkryli niejedne prawa moralne niezaprzeczonej prawdy, dali lepszy kierunek naszym naukom i oczyścili je prawie wszystkie z ciemnoty i z niepotrzebnych trudności, które przystęp do nich tamowały. Lecz w tem ciągłym wyrabianiu różnych doktryn znajduje się bardzo wiele złych. Chcąc wytłómaczyć wszystko, nie uzasadniono prawie niczego, i wywracając idee naturalne, mięszając mózgi, wywołano potworności; posuwając aż do ostateczności zasadę często prawdziwą, a prawie zawsze zbiwną, przyszło się aż do głupstwa.

Czasy pokoju i pomyślności są najwłaściwsze dla tego rodzaju pomysłów. Ztąd też ostatnie lata panowania Ludwika Filipa odznaczyły się nadzwyczajnym ruchem na polu spekulatywném, a pokój którego Europa używała dzięki usiłowaniom tego monarchy, dozwalał zjawiać się wszystkim marzeniom ludzkim pod słońcem. Niemcy zwłaszcza rzucili się do tego całą duszą. Nowo-Hegliści, przesadzając doktrynę swego mistrza, doszli do

takiego stopnia głupoty, iż niewiedząc już co robić, ubóstwiali człowieka.

Skoro tylko religia postrzegła tę ogólną dążność, czyli raczej, skoro jój tłumacze poznali rzeczywiste niebezpieczeństwo dla wiary, starali się odkryć w Piśmie Świętem filozofią, któraby przez świętość swego źródła była wyższą nad wszelkie inne.

Było to próbą bardzo trudną i bardzo śmiałą. Filozofia, każdy to wie, jest przede wszystkim nauką wolnego rozbioru; trzeba ażeby rozsądek był przekonany o prawdzie doktryny zanim ją przyjmie, kiedy tymczasem teologia musi się koniecznie opierać na dogmacie, którego punktem wyjścia jest wiara. Ztąd też, jakimkolwiek się sposobem postąpi, przyjdzie się do tego, że albo się filozoficznie dowiedzie wszystkich prawd dogmatu religijnego, a wówczas wiara zniknie jako niepotrzebna; albo też, że opierając się na objawieniu, nakaze się wiara jako ostatni kres i ostatnie wyrażenie rozsądku, który nie będzie już nic miał do czynienia. Pomimo to mężowie bardzo zręczni i bardzo uczeni wzięli się śmiało do dzieła, i zdobyli dla swych doktryn wszystkich ludzi prawdziwie religijnych, którzy do bezwarunkowej wiary chcieli także dołączyć działanie rozsądku. Stopniowo też religia ogałając się z swego mistycyzmu, i przybierając formy najczystszej mo-

ralności, zrobiła licznych prozelitów. Na nieszczęście znalazło się kilku biskupów więcej ortodoksów, aniżeli mądrych, którzy widząc w tych próbach poniżenie religii, skrytykowali autorów, zmusili ich do milczenia, i filozofia religijna zmarła, zaledwie się zrodziła. Jój wpływ za naszych dni jest żaden, i zaledwie utrzymuje się pomiędzy wybranymi stronnictwa; gdy jednakże nie może działać na masy, stała się niepotrzebną. Jest to, trzeba przyznać, rzeczą bardzo nieszczęśliwą. Mądrość próby była rzeczywistą, jój skutki były nieobrachowane, i można było ożywić tym nowo-chryścijanizmem wiarę która dogorywa, wzmocnić moralnie ludy i sprowadzić je znów do świętych doktryn obowiązku. Szkoła teologiczna upadła więc we Francyi, a rewolucya Lutowa zadała jój ostatni cios.

Szkoła materyalistyczna, tak potężna ku końcowi ośmnastego wieku, popadła szybko w dyskredyt; nie dlatego żeby dowodom postawionym w celu utrzymania materyalizmu brakło na ważności, a ludziom gieniuszu, lecz dlatego, że doktryna przedstawiając pewien rodzaj negacyi, nie prowadziła do moralności jasno oznaczonej, i że nie określała, jako dążność polityczna, granic, gdzie się kończy prawo, a gdzie zaczyna obowiązek.

Szkoła sensualistyczna, której Condillac

jest ojcem a La Romiguière najcelniejszym z adeptów, lubo spokrewniona z jedną stroną z materializmem, ponieważ uczy tylko materji i rzeczy fizycznych po za obrębem których zabrania człowiekowi pojmować coś więcej, przynosi mu swego Boga. Tym Bogiem jest materializm panteistyczny, kiedy przypuszcza tylko jedność, lecz który postępuje aż do nieskończonego politeizmu, kiedy się go pojmuje mnogim, a w takim razie idzie się prosto do atomizmu Epikura. Na téj podstawie można, jak widać, budować moralność bardzo dogodną, i zobaczymy zaraz poniżej, że szkoła socyalistowska przyjmując ją, i stosując do swego własnego użytku, tworzyła doktrynę, która czyni kwestyą z całej konstytucyi społecznej.

W rzeczy samej moralność sensualistyczna sprowadza się do tego: Człowiek ma tylko materję za cel moralny; ma swe ciało, a dla tego słabego i nędznego ciała ma wszystko co może obchodzić jego dobry byt. Ma organa z rzeczami które są dla nich dobrami lub złemi. Ztąd więc celem jego jest używanie, bez przestrzegania innych granic jak tych, które mu wskazuje zachowanie siebie samego. Pod względem politycznym szkoła sensualistyczna lubi porządek, ponieważ ma wstręt do niebezpieczeństwa i do nędzy; lecz lubi go jakimbądź, byle tylko zapewniał jedno-

stkom prawo im przyznane, prawo życia i używania. Lubi też wolność, lecz zgodziłaby się i na dobry despotyzm.

Ma się rozumieć że szkoła socyalistowska nie przyznaje otwarcie tych teoryi, które okazane w właściwej swój istocie, wnet by wszystkim otworzyły oczy. Gmatwa je, ile może, szumną mową, niezrozumiałą nawet dla swych adeptów, którzy niechęć uchodzić za głupich, podziwiają ją, mówiąc sobie, tak jak owa osoba w jednej niemieckiej sztuce, która po nasłuchaniu się mowy prawiącego z niezwykłą zarozumiałością, rzekła do siebie samój: „Jest to nieco ciemno, nie rozumiem ani słowa; lecz jakże wszystko to jest „pięknem!”

Tak też doktryna socyalistowska uwodzi masy, które w niej widzą tylko szumnie zachwalany dobry byt i wolność.

Wolność, podług idei tego wieku, jest konieczną przyprawą każdego politycznego bigosu, i powinna przede wszystkim figurować na półmisku socyalistycznym. W rzeczy samój, zważcie tylko tę naukę:

Każdy człowiek ma prawo żyć, ponieważ się rodzi. Życie może się tylko objawiać z pomocą pewnych organów, których zastosowanie do żywotności i do dobrego bytu ma za granicę tylko zdrowie; a że życie bez dobrego bytu byłoby

tylko ciężkiem brzemieniem, trzeba więc mieć troskliwość o swoje indywiduum i dawać mu jak najwięcej użytków. Nieograniczone użytki przeszkadzają koniecznie komuś innemu, który ma równe z wszystkimi innymi prawo do równych dobrodziejstw doktryny; trzeba więc znieść pierwszą przyczynę téj przeszkody, rząd. Stańliśmy zatem u nieograniczonej wolności, wolności osobistój bez kontroli. Ktokolwiekby się chciał oprzeć, popełnia zbrodnią, ponieważ odejmuje narzędzie potrzebne do użytku. Ztąd logicznie wypływa najzapaleńszy egoizm, i trzeba mu dać wolne pole. — Oto jest doktryna! Jest ona ohydna, każdy to czuje, a zwłaszcza mocne głowy stronnictwa; dlatego też w celu złagodzenia jój nieco, przypuszczają braterstwo; wywodząc je z téj filozofii Roussa, że wszystko jest miłością, lub nią być powinno.

To potężne słowo objaśnia dlaczego Rousseau miał i mieć zawsze będzie wpływ. Jakiegokolwiek są winy człowieka, filozof, przez samo to słowo, jest szczytnym. Ta doktryna miłości wcieliła się wszędy, tak w oczyszczony katolicyzm jak i w protestantyzm. Sekty najsurowsze przyjęły ją, a jeżeli anglikanizm jeszcze się jój opiera, to pochodzi z innój przyczyny, którą nie tu jest miejsce rozbiierać.

Szkoła socyalistowska, skoro tylko została

gruntownie rozebraną, utraciła swą tajemniczą potęgę, nie mogąc działać na siłę zwierzęcą inaczej, jak przez najszaleńsze rozwiązanie wszystkich węzłów które wstrzymują jeszcze ludzi, jakoto: rodzina, własności, cnota i t. d. Wszystko w niej się wywraca i najokrutniejsze łupieztwo ukazuje swą ohydłą postać. Na swą obronę towarzystwo ma, że tak powiem, jedną tylko filozofią, która jeszcze walczy, i która nawet zrobiła krok naprzód od rewolucyi Lutowej. Każdy zgadnie, że tu mowa o filozofii spiritualno-racyonalnej, której szkoła zowie się szkołą eklektyczną.

Punktem wyjścia eklektyzmu jest ocenienie sensacyi i objawienia podług ich wartości. Wychodzi on przeto z punktu sumienia i fizyologicznego dostrzegania, usiłując postawić teorią, któraby dopełniła lub rozjaśniła oba systematy przeciwne. Przeto fakta żmysłów i władzy, fizykę i historią, chce ze sobą pogodzić. Jego metafizyka jest taka: eklektyzm nie wierzy, aby człowiek był tylko samém ciałem, lecz bez przyjęcia lub odrzucenia dogmatów katolickich, chce ograniczyć materją, ale nie chce jęj zniszczyć. Usiłuje wydobyć czyste prawdy, wyjaśniając tajemnice. Eklektyzm jest spiritualnym, lecz nie mistycznym. Chętnieby przypuścił nieśmiertelność duszy, byleby tylko mógł znaleźć jęj racyo-

nalne potwierdzenie w dostrzeżeniu psychologiczném. Przystępuje do idei katolickiego Boga, lecz nie chce przypisywać Opatrzności prawa potęgi nad tym światem. Nie cofa się nawet przed ideą pierwotnego grzechu, lecz chce w miejsce tej okropnej tajemnicy postawić filozoficzną znajomość siły, która, stworzona niedoskonałą, lecz nie występłą, miałaby za misją próbę, nie zaś odpokutowanie. Łatwo jest wskazać jego moralność. Żąda cierpienia, jako szlachetnego prawa naszej natury zdolnej do wydoskonalenia. Chce aby umiano cierpieć i żyć, lecz uważa, że szczęście tego życia jest także obowiązkiem.

Widać więc jasno, że ta szkoła, która chce wszystko pogodzić, nie lub prawie nie godzi. Jest ona tylko kresem, który przeciwne doktryny odpychają; lecz trzeba wyznać szczerze, że w obecnym stanie towarzystwa trudnoby było dać coś racjonalniejszego. Nienawiści stronnictw są głębokie, nie chce jedno drugiemu przyznać najmniejszej rzeczy; każdy zowie się koniecznie albo rozbójnikiem lub żyjącym z potu ludu. Wszystko albo nie, taka jest chorobliwość wszystkich idei a priori. Nikt nie słucha drugiego, każdy wzrusza ramionami, ludzie pogardzają się nawzajem i nienawidzą; a jeżeli chwila jest przyjazna, zabijają się. Kula lub szubienica, wszystko jest

dobrem, byle tylko prowadziło do wytopienia przeciwnika.

Kiedy się tym sposobem postępuje, czyliż filozofia pośrednicząca może wzrastać i mieć pewną władzę? A jeżeli powiedział, że ona sama idzie naprzód, i zrobiła już krok dalszy, to dla tego, że ona jest jedyną gałązką której się rozumni ludzie polityczni chcą ucześcić; że ta doktryna ma za najwyższy kres rząd reprezentacyjny, oparty na postępowem wydoskonaleniu natury ludzkiej; i na tem to polu przyjdzie walczyć i osadzić się.

Ażeby myśl naszą streścić, pytamy się sami siebie, co jest istotnego w gruncie tych wszystkich szkół? Co jest naprzód w głębi socjalizmu, wolnego od wszystkich potwornych utopii, które wreszcie są tylko przemijającymi pomysłami chorobliwych mózgów, potępionemi chimerami? Co w nim ukazuje się najwidoczniej, jest to zwierzęcy materjalizm, rokosz ciała przeciw rozumowi, siły przeciw prawu. Jest to wieczny jakobinizm.

Jeżeli się bowiem robi z urzeczywistnienia materjalnego szczęścia konieczny warunek naszego życia; z zniesienia nędzy właściwe zadanie naszego wieku, można śmiało powiedzieć że to jest najgburowatszą, najszaleńszą ze wszystkich

chimer. Jest to chcieć nas sprowadzić do stanu dzikości.

Człowiek, który zajęty jest jedynie używaniem życia i zaspakajaniem wszystkich swych żądz, nie jest człowiekiem cywilizowanym; jest to człowiek zupełny pierwotny, który się chętnie przywiązuje do ziemi i którego światło nauk i sztuk nigdy nie oświeciło. Jest to stan, w którym podług Hobbesa: „Człowiek dla człowieka jest tylko wilkiem, i w którym władza należy tylko do silniejszej pięści.

Jeżeli szkoła socyalistowska oburza się przeciw takowemu ocenieniu swój doktryny i chce oczom naszym przedstawić inne światło; jeżeli nazwiemy socyalizmem tę niecierpliwą dążność ku lepszemu, ten zapał postępu i sprawiedliwości, który porusza dusze najwznioslejsze, w takim razie należy się rozumieć.

Jak rozumiecie tę dążność? Maż ona na celu dobry byt materyalny, czy moralny? Pochodziż ona z serca pełnego ludzkości i miłości bliźniego, lub z nienasyconych żądz które tylko myślą o sobie? Trzebaż znieść nędzę i cierpienie, i zmienić ziemię na raj zmysłowy, lub wznieść moralną godność człowieka aż do najzupełniejszego posiadania sił natury, jego wolności i jego rozsądku? Ten kto tego pragnie nie jest socyalistą takim, jak masy ten wyraz rozumieją, gdyż wów-

czas znajduje się w najszczytniejszych warunkach najczystszej filozofii.

Cóż jest w głębi szkoły, która widzi jedyne zbawienie towarzystwa w obudzeniu wiary Chrześcijańskiej? Zanim się na to odpowie trzeba by również wprzód się zrozumieć.

Jeżeli badamy szkołę teologiczną i zapytamy czego chce, odpowie, że chce dać to, czego brak wszędzie w naszej epoce: powagi władzy. — Zgoda. — Lecz dla Chrześcian są dwa sposoby rozumienia władzy. Jest Chrystyanizm ciasny, gwałtowny, wyłączny, nienawistny, który przedewszystkiem zaprzecza wszelkich praw rozumu ludzkiego, który karmi w głębi swego serca upodobanie dla przeszłości pełnej tyranii, który chce rozum zniżyć do najbłachszych zabobonów, i który pochlebia sobie, że cofnie wstecz wszelką filozofią, wszelką wolność. Tego Chrystyanizmu nikt dziś już za żadną cenę niechce. Lecz dzięki Bogu, jest także inny, który w rozsądku i w zdobyciach prawdziwej nowoczesnej wolności widzi najświętsze zastosowanie prawideł Ewangelii, i który dążąc przedewszystkiem do zregulowania i uspokojenia dusz, góruje nad wstrząśnieniami politycznymi z wysokości swój Boskiej misyi.

Kończąc pytamy przeto, do czego dążą wszyscy, ludzie polityczni, mężowie stanu lub chrześcijańscy filozofowie, jeżeli nie do osiągnięcia tego

prawego celu, i oparcia się dzikim namiętnościom które wyradza egoizm? — A kiedy doszliśmy prawie do zwątpienia, czy wolność jest dobrem; kiedy wszystko w Europie chwieje się na swych podstawach i zdaje się przepowiadać najokrutniejsze burze, starajmy się pogodzić z sobą o tyle o ile jest w naszej mocy, i odrodzenie ciała i odrodzenie władzy, gromadząc środki przez szkołę eklektyczną, która tu jeszcze sama tylko może dostarczyć światła rozsądku i sumienia.

SPIS RZECZY

W TYM TOMIKU ZAWARTYCH.

WSTĘP.

RZUT OKA na dzieło **P. Guizota**: O DEMOKRACYI
WE FRANCYI.

NASZE ZAWODY I NASZE NADZIEJE, przez P. F.
Guizota.

PRZYPISEK: Wyciąg z dzieła francuzkiego Karola For-
stera: DU ROYAUME A L'EMPIRE, Études
politiques et philosophiques; Suite à l'ou-
vrage: QUINZE ANS A PARIS.

Rzut oka na różne systematy wyradzające się
z rewolucyi.

Jakie szkoły filozoficzne działają dziś obok po-
lityki.

SPIS TREŚCI

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

Czcionkami Juliusza Sittenfelda w Berlinie.

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WSTĘP

WIADOMOŚĆ

O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Zastanawiając się nad dotychczasowem prawie zupełnem zaniedbaniem w piśmiennictwie naszym tak wielce ważnej części nauk jaką jest ekonomia polityczna, powziąłem w roku 1856 żywą chęć poświęcenia ostatnich już może usług moich krajowi na przyswojenie językowi naszemu znakomitszych i dla każdego przystępnych dzieł obcych w tym przedmiocie, i obudzenia przez to u nas interesu dla nauki, która jest jedyną podstawą tyle przez wszystkich ludzi upragnionego dobrego bytu i najdzielniejszym czynnikiem zasad porządku, pracy i oszczędności.

Nie tailem przed sobą trudności i przeszkód towarzyszących zwykle podobnym przedsięwzięciom, kiedy takowe na pojedynczych tylko, szczupłych prywatnych środkach są oparte, zwłaszcza kiedy spotykają zapory w położeniu tak wyjątkowem, w jakim mnie okoliczności od lat trzydziestu po za krajem postawiły. Z zwykłą też dlatego człowiekowi sumiennemu skromnością rozpocząłem w roku 1857 pierwszą moją próbę, przez proste wydanie w Berlinie mego dziełka pod nazwą: Rzut oka na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota.

Drugiej z rzędu publikacyi tłómaczenia słynnego dzieła P. Thiersa: O własności, dokonanej w r. 1858, nadałem już, oprócz własnego jej tytułu, ogólny tytuł, **Zbioru dzieł użytecznych z różnych języków zebranych lub napisanych oryginalnie**, który to Zbiór powiodło mi się, przy szlachetnej pomocy Rodaków, przez numer trzeci z porządku, dziełem zatytułowanem: Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas roboczych, w r. 1859 pomnożyć.

Wydanie ostatniej tej książki urządziłem w ten sposób, zrzekając się wszelkiego z niej dla siebie zysku wydawcy, i obracając tenże na liczniejsze odbicie egzemplarzy, aby za zrobioną na mnie oszczędność, rozdawać można rzeczzonego Przewodnika bezpłatnie w znacznej ilości pomiędzy nasze klasy pracujące. — Z pierwszej edycyi z r. 1859 rozdano tym sposobem bezpłatnie tak przez ręce Subskrybtorów, jakoteż przez Towarzystwa naukowe i rolnicze, oraz osoby wpływające na oświatę ludową, egzemplarzy 1,000; — w r. 1861, z drugiej przejrzaniej edycyi Przewodnika rozdano równie 1000. egzemplarzy bezpłatnych. — Skutek tak pomysłny skłonił mię do wydania trzeciej edycyi Przewodnika która dziś drukiem wychodzi.

Doszedłszy na tej drodze mimo wielu trudności do uzyskania takiej podstawy dla mojego przedsięwzięcia, zmieniłem pierwotny ogólny tytuł Zbioru dzieł użytecznych i t. d. uważany za zbyt ogólny, na tytuł bardziej określony: **BIBLIOTEKI PODRĘCZNEJ NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH**, który już przy powyższem dziele publikacyom tym moim nadałem.

Niespuszczając odtąd z oka głównego pierwotnego celu, wydałem następnie z kolei dzieła po-

niżej wyszczególnione, jako tomy IV, V i IV tego zbioru.

I te dzieła rozdane zostały bezpłatnie, w stosunku funduszków subskrypcyi, naszym klasom pracującym.

Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych, nie ogranicza się co do liczby tomów składać ją mających. Będzie ona pomnażała się z każdym nowem dziełem na które znajdę subskryptorów; a z każdym tomem może przestać wychodzić i być kompletną, ponieważ każdy tom zawiera oddzielne kompletne dzieło.

Na każde dzieło ogłasza się oddzielna subskrypcya. — Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich, lub do subskrybowania na mające później nastąpić.

Biblioteka ta obejmuje już dotąd:

I. RZUT OKA na ostatnie pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota (1857). 1 tom. Cena 25 Sgr.

II. O WŁASNOŚCI. Dzieło P. Thiersa (1858) 1 tom. Cena 1 $\frac{1}{2}$ Talara.

III. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla użytku klas roboczych, (3cie wydanie, 1862.) 1 tom. Cena 2 Talary.

IV. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE. Krótki Poradnik (1861). 1 tomik. Cena 25 Sgr.

V. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Pismo poświęcone młodzieży przez Dr. Saucerotte (1862). 1 tomik. Cena 25 Sgr.

VI. EKONOMIA, czyli środek przeciw ubóstwu przez M. L. Mézières (1862). 1 tom. Cena 1 $\frac{1}{2}$ Tal.

Wyjdą w przeciągu roku:

VII. RODZINA. Lekcyje filozofii moralnej, przez Pawła Janet. (1862). Tom. I. Cena 1½ Talar.

VIII. POCZĄTKOWE ZASADY EKONOMII SPOŁECZNEJ dla użytku szkół, przez W. Ellis. Tomik I.

IX. JAK ZOSTAĆ SZCZĘŚLIWYM, przez J. Droz. 1 tomik.

Następujące tomy obejmować będą dzieła: NAUKA DOBREGO BYTU TOWARZYSKIEGO, P. Bianchini. — O WYKSZTAŁCENIU MORALNEM, czyli wychowaniu siebie samego, P. de Gérando; HISTORIA CYWILIZACYI, P. Guizota, i inne.

Wszelkie subskrypcye z nadesłaniem przedpłaty przyjmują się franco: w Berlinie, 16 Kronen-Strasse, u Karola Forstera; — w Warszawie: w Administracyi Gazety Polskiej; — w Krakowie: w Adm. Czasu.

Mam nadzieję, że publikacya taki cel mająca, i której właściwe po temu części rozdają się bezpłatnie naszym klasom pracującym, znajdzie i nadal pomiędzy szanownymi Rodakami współzucie i poparcie, i że mi do doprowadzenia tego przedsięwzięcia do stanowczego kresu życzliwie dopomagać zechcą.

Postępuję więc śmiało i wytrwale naprzód, z żywą chęcią służenia krajowi, z ufnością w szlachetną pomoc Rodaków, i w silnem przekonaniu, iż BÓG ucziwój sprawie zawsze w nieskończonój Swój łasce błogosławieństwa Swego udziela.

Berlin, d. 19. Lutego 1862.

KAROL FORSTER.

24.

1871





39383/

2.